

B 852

DZIEJE  
ORESTESA

**DZIEJE ORESTESA**

387

AJSCHYLOS



10069

# DZIEJE ORESTESA

PRZEKŁAD

JANA KASPROWICZA



LWÓW — 1908.

== NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO. ==  
WARSZAWA — E. WENDE I SP. — LWÓW — H. ALTENBERG.

DZIEJE  
ORESTEJA



X.  
R. 848  
24.9.46r.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Pragnąc publiczności naszej uprzystępnić zrozumienie »Oresteia«, dążyłem w przekładaniu jej do możliwie największej prostoty; z tej racji też unikałem tzw. archaizowania, które zawsze niepotrzebną będzie sztucznocią, zwłaszcza, gdy idzie o Ajschylosa, twórcę, według moich wyobrażeń, zupełnie współczesnego.

»Agamemnona« i »Eumenidy« spolszczyłem na podstawie tekstu Henryka Weila, »Choefony« z edycji Wilamowitza\*), którego studia i przekłady otworzyły mi oczy, jak należy pojmować i jak w języku dzisiejszym odtwarzać wiecznie żywą, nieśmiertelną tragedję grecką.

Znaczący to, że przekład mój nie jest filologiczny. Grecy oryginał swój rozumieli, nad filologicznym tłumaczeniem Humboldta-Hermann'a lub naszego Węclewskiego trzeba łamać sobie głowę i niejednokrotnie powiedzieć: nie rozumiem. Mimo to przekład mój jest wierny, choć nie zawsze zewnętrznie, bo na to nie pozwala odmienny charakter składni mowy naszej. Dla rymu — użyłem go z powodów rzeczowych nie tylko w chórach, ale i w dialogu — na żadne, oprócz kilku nic nie znaczących, bardzo drobnych wstawek, nie pozwalałem sobie ustępstwa.

\*) Wilamowitza wydanie »Agamemnona« wyczerpane, »Eumenidy« jego, o ile wiem, dotąd nie wyszły.

*Uwagi sceniczne wziętem z Węclewskiego i Wilamowitza: temu ostatniemu też zawdzięczam kilkanaście wierszy, uzupełniających w »Choeforach« miejsca zaginione w oryginale.*

*Oby książka niniejsza, w którą niemałom włożył miłości, przyczyniła się do ukochania prawdziwej, wielkiej sztuki; oby najpotężniejszy tragik świata nie był tylko przedmiotem badań filologów i estetów, lecz zmienił się w ogólną własność społeczeństwa naszego; oby twórca grecki, choć i w moim przekładzie greckim być nie przestał, powiększył nieliczne grono prawdziwych twórców polskich.*

Jan Kasprowicz.

TRYLOGII CZĘŚĆ PIERWSZA:  
AGAMEMNON

**OSOBY DRAMATU:**

**AGAMEMNON.**

**KLYTAIMESTRA.**

**AIGISTHOS.**

**KASANDRA.**

**POSEŁ.**

**STRÓŻ.**

**CHÓR** mężów Rady argiwskiej.

**ŚWITA** Agamemnona, Klytaimestry i Aigisthosa.

*Ściana tylna sceny przedstawia zamek Atrydów w Argos.  
Przed zamkiem szereg ołtarzy i posągów bóstw. Na dachu,  
przechylony ku przodowi*

**STRÓŻ.**

Ach! skończcie raz już, proszę, bogowie, tę nędzę,  
Przez cały rok na dachu Atrydowym pędzę  
Psie życie, strażujący — istny kundel dziki.  
Aż nadtom-ci już poznał nocne gwiazd sejmiki,  
Wyliczyć mogę wszystkie te jasne wielmoże,  
Władzące w tym powietrznym nademną przestworze;  
Wiem, które dają ciepło, które zimę rodzą  
I w jakiej wschodzą chwili, a w jakiej zachodzą.  
I teraz pilnie baczę z tej strażnicy mojej,  
Czy wieści mi nie przyjdą o zburzonej Troi,  
Ogniste, szybkie wieści. Bo tak mi królowa  
Kazała, nadoprawdy! mądra, męska głowa!  
Więc leżę, ni ten tułacz, przesiąknięty rosą,  
Wczasuję się, lecz wczasy nocne nie przyniosą  
Spoczynku moim kościom: w ciągłej jestem trwodze,  
Ażeby sen zbytaczny nie skleił niebodze  
Tych powiek utrudzonych. A jeśli się kiedy  
Świstaniem albo śpiewem chcę pozbyć tej biedy  
I snu natarczywego odpędzać katusze,  
Nad losem tego domu zalewać się muszę  
Gorzkiemi iście łzami, bo gdzież się podziały  
Te dawne, dobre czasy i cnoty i chwały?

Bodajby już nareszcie błysnął ogień boski,  
Co zwolni mnie, nędzarza, od tej ciągłej troski.

*Chwila milczenia. Nagle spostrzega ogień na górach.*

A witaj-że mi, światło, ty słońca zwiastunie!  
Zatańczy lud argijski w twojej szczęsnej łunie,  
Dziękując za tę łaskę. Oj dana! Oj dana!  
Co tchu ja zawiadomię żonę mego pana,  
By, z łoża się zerwawszy, wszystek dom zbudziła,  
Okrzykiem przerosłym witając co siła  
Ten błogi żar pochodni. Padł gród Ilionu —  
Tak wieści straż płomienna tam! u nieboskłonu!  
Jać sam wyskoczę pierwszy, bo straż moja czujna  
Sprawiła, że mi padła dziś szóstka potrójna \*)  
W szczęśliwej grze mych państwa. Zapłata dostatnią,  
Gdy rękę mego króla uściskam, jak bratnią.  
O reszcie wolę milczeć. Tak jest, mówię szczerze:  
Mam pypeć na języku.., Wcale mnie nie bierze  
Ochota pisać słówko! Hej! światby się zdumiał,  
Co domby ten powiedział, gdyby mówić umiał!  
Cóż gadać o tem ludziom, nieświadomym rzeczy?  
Kto wie, temu milczenie moje nie zaprzeczy.

*Z boku wchodzi na scenę CHÓR, z piętnastu złożony  
starców w świątecznych szatach, z wieńcami na głowie,  
z długimi laskami w rękę, z mieczami u lędźwi. W cza-  
sie gdy się ustawiają, mówi*

PRZODOWNIK CHÓRU.

Dziesięć upływa lat,  
Gdy dwaj wrogowie Pryama,  
Których zrodziła ta sama

\*) Obraz wzięty z starożytnej gry w kości.

Boska Atrydów krew,  
Król Menelaos i brat,  
Król Agamemnon, na czele  
Tysiącznych argijskich okrętów  
Jęli przecinać topiele  
Morskich odmętów —  
Zemsty poganiał ich gniew.

Z bojowym ruszyli okrzykiem —  
Każdy krwiożerczy, ni ptak,  
Ni oszalały ten sokół,  
Co, skrzydeł wiosłami naokół  
Z gniazda odartych, skalnych ścian  
Powietrza prując szlak,  
Krakaniem napełnia dzikiem  
Przestworza:  
Zaginał jego płód,  
Przepadły piskłeta,  
Długiego wylęgu trud.

Ale-ć Apollon czy Zeus czy Pan,  
Władcy stromych gór,  
Sokoli usłyszą wrzask:  
Moc boża  
O powierzonych swej trosce pamięta:  
Pomsta żyje —  
Choć nierychliwe,  
Lecz sprawiedliwe  
Jawia się Erynyje.



Tak gościnności možny stróż,  
Zeus, rozdawca opiekuńczych łask,  
Atreuszowym kazał synom iść  
Na Aleksandra \*), odbić z jego rąk  
Najpłochszą z ziemskich cór.  
Długo bitewny unosił się kurz;  
Pod tarcz brzemieniem tłum rycerzy kląkł,  
Kolana zadrżały ni liść,  
Oszczepów kruszył się wał,  
Proch krew trojańską ssał  
I naszą, Danaów krew.

\*

Lecz jakikolwiek będzie tego kres,  
Tak będzie, jak każe los:  
Boży gniew,  
Boży cios,  
Nic sobie nie robi z łez:  
Uderza, niepowstrzymany,  
Mimo ofiary wylanej;  
Łamie niezwyciężony,  
Pomimo żertwy spalonej.

\*

Lecz myśmy tu pozostali  
Precz od wojennej chwały,  
Precz od chwalebnej wojny;  
Ni chłopaczkowie mali,  
Tarczy nie zdźwigniem zbrojnej:  
Kij nam do ręki daje wiek zgrzybiały.

\*) Parys.

Bo jeśli w wątlej postaci chłopięcej  
Potężny Ares nie zamieszka,  
Tem więcej  
Stronić on musi od starości znojnej.  
Odartą ze świeżych liści,  
Żywota-ć ją wiedzie ścieżka,  
Słabą i chwiejną,  
W dal beznadziejną.  
Po życia wlecze się drogach  
Trzęsąca się, o trzech nogach;  
W dzień biały  
Ni senna snuje się zjawa,  
Niepewnym krokiem stawa,  
Nikłego widma wzór.

*Klytaimestra wyszła tymczasem z pałacu, otoczona służebnicami i zajmuje się, podczas wierszy następnych, składaniem ofiar na ołtarzach.*

Córko Tyndareowa,  
Cóż się to, powiedz, dzieje?  
Jakież nadeszły wieści,  
Jakież to cudo się iści,  
Jakież radosne przyniesiono słowa  
K'nam,  
I że ofiarą kolejną  
Bogom nie skąpisz cześci?  
Niechże nam powie królowa,  
Niech Klytaimestra nam powie,  
Czemu objata się leje,  
Dlaczego żertwa się pali  
Dla władców nizin i gór,  
Dla bóstw, co chronią nasz gród,

Co rynków strzegą i bram?  
W kosztownym płoną żarze  
Wszystkie po mieście ołtarze;  
Olejów, jakie znam,  
Najprzedziwniejszy dym  
Swe kłęby ku niebu splótł:  
Wonności skarbiec bogaty  
Z królewskiej wynosisz komnaty;  
Jakiż to stał się cud?  
O dobrym wypadku czy złym,  
Jeżeli słuszość ci każe,  
Opowiedz, troskę tę zrzucić,  
Pod którą krok się nasz chwieje,  
Pod którą duch nasz zamiera.  
Ogni tych blask  
Wielkie w nas budzi nadzieje,  
Otwiera  
Nowe koleje  
Niespodziewanych łask,  
Ból nam wypędza ze serca,  
Co tak nam w łono się wwierca,  
Co tak nas całych pożera.

*KLYTAIMESTRA milczy, zajęta ofiarami.*

### CHÓR.

Zaspiewać chcę wam dzisiaj o tem, jaki znak  
Walecznych powiódł mężów w ten chwalebny szlak —  
Dźwięcznej mi pieśni nie odmówił bóg —,  
Jak stało się, że władzca napowietrznych dróg,  
Możny, królewski ptak,  
Dwubertęj kazał mocy Achajów, by młódcz,  
Zbrojną w oszczepy i łuk,

Zebrawszy, Teukrów ukróciła chuć;  
Wodzom okrętów zabłyśli u góry  
Orłowie dwaj, ten biały, a ten czarnopióry,  
Po stronie oszczepu siedli  
Na wierchu, zajęczycy rozszarpanej jedli  
Niedonoszony płód!  
O biada! niech jęczy lud,  
Niech skargi rozebrzmia ponure,  
Lecz dobro niech weźmie górę!

\*

Dwoistą myśl Atrydów widząc, mądry wróż  
W zabójcach zajęczycy ujrział widmo burz  
I takie-ć wieszczę wnet im słowa rzekł:  
»Nadejdzie czas, gdzie, zniszczon, gród Pryama legł,  
Gdzie go pokryje kurz,  
A Mojry wam oddadzą zdobycz, którą dom  
Długą gromadził wiek.  
Bodajby tylko pomsty bożej grom  
Nie strzaskał bicza, co smagać ma Troję:  
Niechętna jest Artemis — i o to się boję —  
Krwiożerczym ptakom, co siadły  
I, trwożną zajęczycę rozszarpawszy, jadły  
Niedonoszony płód«.  
O biada! niech jęczy lud,  
Niech skargi rozebrzmia ponure,  
Lecz dobro niech weźmie górę!

\*

»Nadobna Pani nasza,  
Która o leśnej zwierzynie pamięta,  
Ma w swej opiece i przypierśne lwięta,

Przezemnie powiedzieć rada,  
Co z wieszczby onej wypada:  
Weseli mnie ta wróżba, ale i przestrasza.  
Błagać więc będę Pajana \*),  
By naw danajskich wiatr nie wstrzymał wrogi,  
Ażeby, zagniewana,  
Wyrodnej nie żądała ofiary, co w progi  
Domowe nieprzepartą nienawiść by wniosła:  
Czeka już bowiem zemsta, z krwi wyrosła;  
Mord dziecka krew zapłaci, haniebnie wylana!  
Tak królom wróżył Kalchas; dzień blasku i chwały  
Z tych ptaków przepowiadał, co jadły nieźrzały  
Ów zajęzycy płód.  
Więc niechaj jęczy lud,  
Niech skargi rozebrzmia ponure,  
Lecz dobro niech weźmie górę!

Zeusie! ty ku nam się skłoń!  
Nie wiem, jak wzywać go mam,  
Jak mam przemawiać doń.  
To jedno tylko wiem,  
Że on mi ucieczką w złem,  
Że on w swej mocy boskiej zbawi mnie wszelkiej troski;  
On mi ją zrzuci sam!

Ten, co tak długi czas  
Wszechwładzy rozkosz pił,  
W ludzkiej pamięci zgasł.

\*) Apollo, brat Artemidy.

Ale i wtóry bóg  
Zaginał, Zeus go zmógł!  
W rozumie poszedł najdalej, kto dziś Zeusa chwali,  
Kto czci go z wszystkich sił.

Przezeń nauczon jest człek,  
Że mądrość li zdobył świat,  
Gdy wie, co znaczy ból.  
Zaledwieś do snu, uspokojon, legł,  
Już on na serce wspomnieniem ci padł —  
Wbrew woli naukę masz!  
Lecz łaska boża ma nad nami straż,  
Acz srogi jest wieków król.

I starszy floty wódz  
Achajskiej zgiął się wnet  
Przed siłą wieszczych słów:  
Poddał się losom, co chciały go zmódz,  
Gdy wiatr przeciwny od Chalkidy szedł.  
Z okręty on w Aulis stał,  
Bacząc cierpliwie, aże morski wał  
Przyjażny mu będzie znów.

Wichr szalał od Strymonu,  
Za nim szła zwłoka i głód;  
Wróg zwycięzkiego plonu,  
Tak rozpętawszy się nagle,  
W tak dziki wydąwszy się prąd,  
Łamał maszty, szarpał żagle,

Walił w okrętu przód.  
Krzepki Argiwów lud  
Bezczynnie wiądl.  
Wówczas natchniony wieszcz,  
Bożego słowa stróż,  
Poddał pod wodzów sąd  
Lekarstwo, sroższe od burz:  
»Gniew Artemidy z was szydzi —  
To wiem!  
Trzeba mu zadać kres!  
Straszny ich przejął dreszcz,  
Berła rzucili Atrydzi  
O ziem,  
Zalani strugą łez.

Z starszego księcia wargi  
Spłynął naonczas ten głos:  
»Z boginią pójdę w zatargi,  
Gdy jej podepcę rozkazy!  
Lecz zbrodnia to będzie i ból,  
Straszne piętno krwawej zmayı,  
Jeśli, jak chce tego los,  
Ojcowskiej ręki cios  
Na kwiat mych pól,  
Na córkę, sprowadzi skon.  
I tu jest zło i tam«. —  
Tak rzecze ten zbożny król.  
»Lecz czyż was rzucić mam?  
Być zdracą bojowych przymierzy?  
Niech krew  
Ukoi burzę fal!

Niech ten dziewiczy plon  
Srogiego gniewu uśmierzy  
Dziś gniew!  
Tak, dobrze! i płony żal!»

Przed koniecznością gdy tak zegnje kark,  
W duszy się jego występki zapłodni —  
Złowróźbny go owiał dech!  
Ziejący żądzą zbrodni,  
Z sumieniem nie wchodzi już w targ.  
Bo kogo raz już opanował grzech,  
W tym-ci zuchwałość ponadmiar wyrasta!  
Wojnę poczęła niewiasta,  
A dla tej wojny  
I, by zwycięstwo dać swej flocie,  
W spokojnej,  
Ponurej  
Ochocie  
Stał się mordercą swej córy,

Ten płacz i żal jej — na cóż się on zdał?  
Ku rodzicowi zanoszone prośby  
Ni czar dziewiczych lat  
Od tej straszliwej kośby  
Nie powstrzymały żądź bitewnych chwał.  
Poczęli modły, krwawy rozkaz padł —  
Ku miłosierdziu ojciec się nie nagnie:  
Gdy ją kładziono, by jagnię,  
W ofiarnem płótnie  
Śród śmiertelnego ołtarza,  
Na wargi

Okrutnie  
Sam zważa,  
By klątw nie rzuciły ni skargi!

\*

Oniemiona,  
Gdy jej z łona  
Precz szafranowe pozdzierano szaty,  
Spojrzeń strzały —  
Wzrok omdlały —  
Na swoje rzuci katy.  
Ni posąg, tak nadobna, przemówić by rada  
Ona-ć skazanka blada,  
Ona-ć śpiewaczka miła,  
Co ongi tak zbożnie nuciła  
O szczęściu ojcowskiem i chwale,  
Gdy wspaniale  
Licznym gości  
W jego włości  
Huczna ściągała biesiada.

\*

Jakie drogi  
Los ten srogi  
Wybrał-ci potem, nie wiem, nie mam słowa.  
Ale godna,  
Niezawodna  
Jest wiedza Kalchasowa.  
Cierpieniem Sprawiedliwość nas, śmiertelnych, ćwiczyl  
Przyszłości tajemniczej  
Wieścić me usta nie skore:  
Zjawi się w samą porę!  
Niech tylko ręka jej szczerza

Dobro wspiera,  
A bez straty  
Przed się dla tej,  
Na którą Apia \*) tak liczy.

*Dzień. Klytaimestra, skończywszy ofiary, zwraca się ku  
Chórowi.*

### PRZODOWNIK CHÓRU.

Z godziwym, Klytaimestro, szacunkiem przychodzę;  
Bo jeśli-ć tron królewski opuścili wodze,  
Małżonkom ich królewski hołd się przynależy.  
Czy nowin masz nadzieję, czy po wieści świeżej  
Ofiary te dziś składasz? Pytać się nie lenię —  
Ze czią odpowiedź przyjmę, ze czią i milczenie.

### KLYTAIMESTRA.

Jak głosi nam przypowieść, nowinę radosną  
Noc-matka śle nam z jutrznią. I tobie wyrosną  
Uciechy nad nadzieje, gdy-ć mój język powie,  
Że gród Pryama wzięli nasi Argiwowie.

### PRZODOWNIK CHÓRU.

Co?! Możem nie dosłyszał? Powtórz, pani moja!

### KLYTAIMESTRA.

Powtarzam ci wyraźnie: w naszych rękach Troja.

### PRZODOWNIK CHÓRU.

Ma radość tak jest wielka, że do łez mię wzrusza.

### KLYTAIMESTRA.

Toć łzami się tłómaczy wszelka szczerza dusza.

\*) Argos.



PRZODOWNIK CHÓRU.

Prawdziwa-ć to wiadomość? Gdzież pewności znamię?

KLYTAIMESTRA.

Nie może być inaczej, jeśli bóg nie kłamie.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Czy może snów pochlebnych twoja miłość słucha?

KLYTAIMESTRA.

Nie ufam nigdy marom uspiętego ducha.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Lub może lekkoskrzydła tak cię wieść porwała?

KLYTAIMESTRA.

Przyganasz mi! nie jestem ja dziewczyna mała.

PRZODOWNIK CHÓRU.

A kiedyż to — mów — padły mury tego miasta?

KLYTAIMESTRA.

Tej nocy, z której dzień nam dzisiejszy wyrasta.

PRZODOWNIK CHÓRU.

A gdzież tej wieści poseł tak rączy, tak hyży?

KLYTAIMESTRA.

Hefaistos, co swe ognie rozpałił na wyży  
Idajskiej; od ogniska spieszył do ogniska  
Płomienny jego goniec. Ida blask swój ciska  
Na Lemnos, na Hermesa opokę, a dalej  
Już Athos, schron Zeusa najmilszy, się pali,  
Ognisty znak dostawszy. Potem coraz płodniej  
Rozrastał się po drogach sosnowej pochodni

Ogromny żar, świecący ni promienie słońca:  
Po morza rozigranych falach mknął bez końca,  
Aż dobiegł do Makista wierchowej strażnicy:  
I tego sen nie zmorzył: płomienistolicy,  
W te tropy, ze swej czujnej zerwawszy się warty,  
Wysłańca w dalszą drogę pchnął; ten, nieprzeparty,  
Z swą żagwią do Eurypu dobiegłszy wybrzeży,  
Dał znak Messapiosa opoczystej wieży,  
Ten w zamian odpowiedział: suche wrzосу pęki  
Żar dały niesłabnący. Łagodny i miękki,  
Ni światło księżycowe, szedł ten blask wysoki  
Równiami Asoposa, aż hen! pod opoki,  
Pod szczyty Kitajronu, nowe budząc strażę.  
A one-ć, rozpłonąwszy w możniejszym pożarze,  
Niż rozkaz, wnet przeniosły przez wody Gorgony  
Na szczyty Ajgiplanktu znak swój rozpłoniony.  
I tutaj, popędziwszy nieleniwe stróże,  
Niebawem takie światło roznieciły duże,  
Iż mocą niebosiężną wzbity się ogromy  
Tej miotły płomienistej w górę, ponad stromy,  
Skalisty brzeg zatoki sarońskiej, a potem,  
Tych ogni niezagaśniętym oplecioną złotem,  
Szła więc ta ku Arachny wysokim chochołom.  
O szczyt tu uderzywszy ostatni, z wesołą  
Nowiną w gród Atrydów przybiegło to płomień,  
Idajskich ogni wnuczę. Tak-ci się widomie  
Sprawili moi gońce; tak-ci po sto razy  
Podawał ten tamtemu królewskie rozkazy:  
Zwycięzcą jest w tym biegu pierwszy i ostatni.  
Ten znak ci moich wieści prawdę uwydatni,  
Przystanych mi przez męża dziś z pod murów Troi.

## PRZODOWNIK CHÓRU

Nie mogę-ć jeszcze bogom dziękować w tej mojej  
Radości; pełna dziwu, słuchać jest gotowa  
Bez końca moja dusza, pani, twego słowa.

## KLYTAIMESTRA.

Do Troi dziś wkroczyli zwycięzcy Achaje.  
Dwojakie słyszę krzyki — tak mi się wydaje —  
W tem mieście zwyciężonem. Wlej do jednej kruży  
I ocet i oliwę: juścić im nie służy  
Ta spółka, zawsze-ć będą wrogami. Tak losy  
Nierówne wprowadzają rozdźwięk między głosy  
Zdobywców i pobitych. Patrzaj: ci, pobledli,  
Przy zwłokach swych najbliższych w wielkim smutku siedli;  
Przy mężu tutaj żona, tam, przy starcu dziecię,  
Najmłodsza swego rodu latorośl. Na świecie  
Więszszego niema bólu nad ten, gdy tak z wargi  
Tych dziś już niewolników krwawe płyną skargi  
Na dolę swych najdroższych. Tamci zaś, strudzeni  
Zamętem i rozgwarem walk wśród nocnych cieni,  
Rozbiegli się po mieście, aby znaleźć jado.  
Nikt znaku się nie trzyma, idzie, jak wypadło,  
Jak ślepy traf przydarzył; pomny swojej nędzy,  
W trojańskich się pałacach rozgascza coprędzej.  
Już szron mu nie dokucza, nie ziębi go rosa,  
Na wartę iść nie trzeba pod gołe niebiosy,  
Wygodnie nockę prześpi, ciepło i bez trwogi.  
Jeżeli tylko uczczą opiekuńcze bogi  
Tej twierdzy, poszanują w tej zdobytej ziemi  
Przybytki bóstw, tak myślę, że się już ze swemi  
Zwycięstwami nie rozminą. Ale tak się zdarza,  
Iż wojsko w chęci zysków niejedno znieważa,

Co uczcić się należy. Aby wrócić potem  
Do domu z tej wyprawy, powtórnym zawrotem,  
Potrzeba łaski niebios. A nuż wojsko wróci,  
Zgrzeszywszy, i bogowie w swojej gniewnej chuci  
Ponowną zbudzą zemstę z krwi umarłych? Boże!  
Ot, tyle wam niewiasta dziś powiedzieć może!  
By dobro było górą, to jedno życzenie  
Ze wszystkich swoich skarbów przynajwyżej cenię.

## PRZODOWNIK CHÓRU.

Niewiasto! mądrześ rzekła, od mężów niegorzej.  
A teraz, gdy mam dowód i pewność, niech złoży  
Dziękczynna się modlitwa dla bóstw, którzy krwawą  
Niedolę taką dzisiaj ozłocili sławą.

KLYTAIMESTRA *odchodzi do pałacu.*

## PRZODOWNIK CHÓRU.

Zeusie królewski! O nocy ty miła,  
Ty światów wszechmożna pani!  
Na Troi-s warownię mgłę gęstą rzuciła,  
Że starce i dzieci  
Z zabójczej tej sieci,  
Z niewoli okrutnej obierzy,  
Nie uszli w twych mroków otchłani.  
Wargi me skore  
Wielbią Zeusa, stróża gości,  
Co łuk w prawicy swej dzierży:  
Dawno go trzymał napięty  
Przeciwko złości  
Aleksandrowej,  
Bacząc, by pocisk gotowy

Niepadł w powietrzne odmęty  
Nie w porę...

Zeusa grom  
Szczerze już poznał ich dom.  
Któżby mógł  
Między nieprawdy policzyć mój głos?  
Spotkał ich los,  
Jakiego chciał dla nich bóg.  
Świat-ci znam,  
Mówiący, że boskim oczom  
Uchodzą ludzie, jeśli kroczą  
Środkiem występnych, krzywych dróg.  
Ale to grzech i kłam!  
Na cały ród  
Przezgubna spadnie pokuta,  
Jeżeli żądza, z bożej czci wyzuta,  
Za zbytnim łupem goni,  
Jeżeli w domu zbytni blask gromadzi.  
Więc skromnym losom bądźmy radzi,  
Albowiem z nieszczęścia toni  
Żaden-ci skarb nie wyprowadzi  
Tego, kto prawo był zgniótt,  
Sprawiedliwości ołtarze  
W zuchwalstwa zdeptał nadmiarze,

Juścić on  
Nie wie, gdzie znaleźć ma schron.  
Gładka dłoń  
Chytrej Pokusy uwodzi go wciąż.  
Występny mąż

Grzechem znaczoną ma skroń:  
Zbrodni swej  
Przed nikim już nie ukryje —  
Ona-ć swym własnym blaskiem żyje!  
Fałszywy kruszcu, płoń się, płoń,  
Połyski złota miej!  
Nadejdzie czas —  
Szczernieje jaśn twa zdradziecka!  
A on podobny jest do tego dziecka,  
Co ściga ptaszę skrzydlate:  
Kłesk od swojego nie odwróci miasta —  
Łaska mu boża nie wyrasta!  
Tak-ci na swoją zaturę  
Zła przywabiła go niewiasta —  
Parys nawiedził nas:  
Łamie gościnę, jak złodziej,  
Cudzą małżonkę uwodzi.

Włóczni tłum,  
Żagli szum,  
Zbroi szcęk,  
Ludu jęk  
Zostawiła ziomkom swym.  
Zamiast wiana,  
Z domu pana  
Gdy lekkimi uszła kroki,  
Kłątwe wniosła, sercem lekka,  
Gruz i dym  
W Ilionu smutny gród.  
I zajękli wieszce domu  
Nad czelnością tego sromu —:



Ach! to łoże! Ach! ten lud!  
Ach! ten wstyd głęboki,  
Którym miasto, którym człeka  
Okryła ta zdrada!...  
A on, tak podle shańbiony,  
Z milczącej umiera tęsknoty —  
Snać w domu widmo jej włada  
Z poza dalekich mórz.  
Hej! jakież po stracie żony  
Zajmie go jeszcze obraz złoty?  
Minęło wszystko już!  
Wzrok-ci ma odtąd zakryty  
Na wszelki wdzięk Afrodyty.

Zywot marł,  
Tylko czar  
Budził sen:  
Nikły len,  
Który przął mu gorzki żal;  
Wiotkie, lotne,  
Bezpowrotne,  
Mgławie mary i widziadła,  
Co na wiewnych skrzydłach wioną  
W pustą dal.  
Darmo je tęskny ściga wzrok!  
Taka w wszystkich domach kłeska,  
Nieodparta, przewycięska,  
Trosk wodząca rojny tłok,  
Przy ogniskach siadła!  
Na tę ziemię nawiedzona  
Gorzka przysła dola:

Wszak niema w Helladzie sioła,  
Skądby orszaki zbrojne  
W bitewne nie poszły pola;  
Cierpliwość czyha u bram,  
Ale i żal głośno woła:  
Ilu-m słał w tę krwawą wojnę,  
Wiem-ci to dobrze sam,  
A oko dziś wita moje  
Popioły tylko i zbroje!

Ares, mieniacz ludzkich trupów  
Za garść złota, on, co waży  
Na oścziepie życie człeka,  
Hen! z daleka,  
Z pod Ilionu,  
Zamiast łupów,  
Śle najdroższym, ku boleści,  
Proch rycerzy, proch żeglarzy  
W kosztownej, zamkniętej urnie!  
Przedsię górnie  
Chwałę skonu  
Pieśni głoszą:  
Ten z rozkoszą  
Dla żołnierskiej zginął cześci,  
Tamten dla cudzej żony  
Padł, włócznią ugodzony!  
Zaś na Atrydów ponury,  
Tajemny, bólem sycony,  
Podstępny czyha gniew,  
W pierś ich waleczną mierzy.  
A Troi upadłe mury

Zmarli oblegli bohaterzy:  
Wylana mężnie krew  
Na obcej, dalekiej ziemi  
Sławę ich krzewi i plemi.

\*

Przepotężny jest głos ludu,  
Klątwę ściga za śmierć braci.  
A ja czekam, aż złowroga  
Przyjdzie trwoga,  
Córka nocy,  
Z jarzmem trudu.  
Gdyż bogowie nie przebaczą  
Sprawcom rzezi. Już postaci  
Czarnych Erynyj zjawisko  
Widzę blisko,  
Pełne mocy!  
W życia boju  
Kto bez znoju  
Zdobył szczęście, ten w rozpaczy  
Ujrzy, jak rychło zginie,  
Co przyszło w złej godzinie.  
Groźny jest honor wszystkich,  
Gdy wzrósł na krwawej winie:  
Zeusowy pada grom —  
Haniebny koniec z weselem!  
Więc bogactw razi mnie zbytek,  
Nie chcę być grodów burzycielem,  
Cichy przenoszę dom  
I wielce mnie serce boli  
W cudzej umierać niewoli.

\*

Ognie świecą,  
Wieści lecą  
Po ulicach miasta!  
Któż odgadnie,  
Zali zdradnie  
Kłamny nie zwodzi nas bóg?  
Chłopięca tylko dusza  
Taką się złudą wzrusza:  
Jakto? nadzieja wyrasta  
W tem naszym łonie,  
Ze gdzieś tam wśród górskich dróg  
Jakowys ogień płonie,  
Aby, gdy zgaśnie ten żar,  
Jeszcze nas większy smutek sparł?  
Niech łatwowierna niewiasta,  
Przed czasem dzięki składa!  
Słowa jej grot  
Hyży ma lot,  
Lecz hyżo również pada  
Wieść, urodzona  
Z płochych białołów łona.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Dowiemy się niebawem, czy prawdy jest bliska  
Płomienna wieść, przez żarne podana ogniska,  
Czy może owo światło jest, ni obraz we śnie,  
Co przyszedł, pełen czaru, i zginął przedwcześnie.  
Bo oto widzę postać, jak k'nam od wybrzeża,  
Uwieńczon gałązkami oliwnymi, zmierza.  
A suchy, dżdzu spragniony kurz, co podostatkiem  
Obsypał go, brat bliźni błota, jest mi świadkiem,  
Ze niemym postem nie jest i że nie przez blaski

I dymy wiatr wierzchowych udzieli nam łaski  
Radosnej, albo — — — o tem ani wspomnąć nie chcę!  
Albowiem gdy go widzę, nadzieja mnie łechce,  
Że z dobrem tem niebawem dobro się połączy.  
A kto naszemu miastu życzyć byłby rączy  
Odmienne, ten niech — mówię, a to prawda szczerą, —  
Swojego zaślepienia sam owoce zbiera.

*Zjawia się*

POSEŁ.

Rodzinna ziemio Argos, witaj mi! Nareszcie  
Po latach aż dziesięciu jestem w mojem mieście.  
Ta jedna mi się z wszystkich nadziei spełniła!  
A jużem prawie zwątpił, czy ta ziemia miła  
Dla kości mych swe wnętrze najdroższe otworzy.  
Witajcie, moje łany! Witaj, blasku boży  
Słoneczny i ty, Zeusie, stróżu tej krainie,  
I ty, pityjski władzco, święty Apollinie!  
Pociski twoje na nas już się nie powalą,  
A byłeś nam niechętny nad Skamandru falą.  
Bądź odtąd naszym zbawcą, podtrzymuj nam zdrowie!  
I was pozdrawiam wszystkich, o walki bogowie!  
A przedsię ciebie, pośle, posłów czci i chwało,  
Hermesie!... Z pod oszczepów powracamy cało,  
Więc radzi nas przyjmijcie, bohaterzy zmarli,  
Wy, coście nas do tego bojowania parli!  
Witajcie mi, przysionki królewskie, ty drogi,  
Mój zamku, wy ołtarze, wy promienne bogi!  
Jeżeli kiedykolwiek, to już dzisiaj właśnie  
Niech oko waszej łaski dla niego nie gaśnie.  
Albowiem Agamemnon, księżę władczej mocy,  
Przynosi wam i wszystkim światłość pośród nocy.

Przyjmijcie go, jak męża, co trojańskie niwy  
Przeorał onym-ć pługiem, który Zeus mściwy  
Powierzył jego ręce: już tam ni ołtarzy  
Ni żadnych świątnic bogów wzrok nie zauważy.  
Do szczętu wyniszczono nasienie tej ziemi!  
Dziś wraca ten, co dłońmi narzucił silnemi  
Na Troję ciężkie jarzmo, wraca pierworodny,  
Szczęśliwy syn Atreja, czci największej godny  
U ludzi... Przedsię Parys razem z miastem swoim  
Nie może się pochlubić czynem, by go znojem  
Nie spłacił słusznej kary. Winien był kradzieży,  
Rabunku, i dziś za to sam pohańbion leży,  
Ojczysty dom i kraj swój podeptany widzi —  
Podwójnie za grzech jego cierpią Pryamidzi.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Wysłańcze wojsk achajskich, witaj u tych progów!

POSEŁ.

O szczęście! nawet śmierć dziś przyjmę z ręki bogów.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Co? powiedz: tak tęskniłeś do ojczystych włości?

POSEŁ.

Że łzy mam dzisiaj w oczach z nadmiernej radości.

PRZODOWNIK CHÓRU.

I wyście tego bolu poznali rozkosze?

POSEŁ.

Co znaczy to? Ja nie wiem, wytłumacz mi, proszę.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Za waszą w trop boleścią i nasz ból się miota.

POSEŁ.

Tęsknotę twą budziła naszych wojsk tęsknota?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Że nieraz jęki głucho rozdierały duszę.

POSEŁ.

A skądże takie w domu nadmierne katusze?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Milczenie już oddawna najlepszy mój lekarz.

POSEŁ.

Któż gnębił cię w czas wojny? Na kogo narzekasz?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Z rozkoszą i ja dzisiaj byłbym umrzeć gotów.

POSEŁ.

Zadowoleni bądźmy z szczęśliwych obrotów. —

Choć, prawda, czas tak długi zło i dobro płodzi.

A o kim, oprócz bogów, powiedzieć się godzi,

Że nigdy trosk nie zaznał? My zaś jakież chwile

Miewali dolegliwe?! Ileż trudów, ile?

Ciasnota na okręcie, niewygodne leże,

Co moment jakieś skargi, jakieś żale świeże.

Na lądzie jeszcze gorzej. Rozbiliśmy płótna

Tuż obok murów wroga: wilgoć tak okrutna

I rosa spadająca z pochmurnych niebiosów,

Moczyły nam odzienie, w czochry naszych włosów

Dostało się robactwo. A któż niepamięta

Tych strasznych zim, gdy z mrozu ginęły ptaszęta?

Tych śniegów, które lda sypała bez miary?

A one letnie spieki, południowe zary,

Gdy morze, bez powiewu, bez najmniejszej fali

W sen cichy się układa?... Dziś nikt się nie żali,

Minęły wszystkie trudy — dla tych, którzy w grobie

Dziś legli i zapewne już nie życzą sobie

Zmartwychwstać. Ale pocóż tych, co padli w boju,

Wymieniać? A zaś żywi pocóżby o znoju

Pamiętać mieli dzisiaj? Żegnajcie nam, troski!

Nad bolem zapanował wszakże promień boski

Zwycięstwa! Ono-ć dzisiaj przemożną zdobyczą

Dla szczątków wojsk argiwskich. Blaski słońca krzyczą,

Radosne niosąc wieści przez lądy i wody:

»Argiwski oto naród wziął trojańskie grody

I mnogie swoje łupy, w wieczną cześć Helladzie,

Na bogów swych ołtarzach z kornem sercem kładzie!»

Ktokolwiek to usłyszysz, winien głosić sławę

I wojsk i wodzów naszych, przedsię dzięki prawe

Zeusowi trzeba złożyć: on to był w tem całym

Zwycięstwie najmożniejszy. Tyle rzec wam miałem.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Przekonan twemi słowy, chętnie się ukorzę.

I starość jeszcze czegoś nauczyć się może.

Ten dom i Klytaimestra juścić do radości

Największy mają powód, lecz i we mnie gości

Niemniejsze dzisiaj szczęście — uciecha najszczęstsza.

KLYTAIMESTRA która podczas słów powyższych wyszła z pałacu, otoczona świtą.

Okrzyki przeradosne wznosiłam ja pierwsza,

Gdy gończy płomień ognia dotarł dziś do mojej

Komnaty z nowinami o upadku Troi.

Nie jeden z was podriewiał: »Jakże wierzyć można

Pozorom? Myśl niewieścia zbyt jest nieostrożna,

Zbyt lekka, jeśli sądzi po blasku pochodni

O zgubie Ilionu!« Ta-kci najniegodniej  
Przepłochą mnie nazwano. Lecz ja, na te słowa  
Nie bacząc, wbrew przyganie byłam-ci gotowa  
Objaty złożyć bogom od razu. Po mieście  
Okrzyki się podniosły: zwyczajnie niewieście,  
Pochopne wesołości, a pośród ołtarzy  
Ofiarny, wonny ogień kadzideł się jarzy.  
Lecz pocóż słów mi twoich? Za chwilę sam książe  
O wszystkim mi opowie. A teraz podążę,  
Ażeby jak najlepsze zgotować przyjęcie  
Mężowi, który idzie. Bo, powiadam święcie,  
Cóż może być miłszego dla oddanej żony  
Ponad to, gdy z wyprawy wraca ocalony  
Małżonek w bramy domu? Idź, powiedz królowi,  
By spieszył się. Gród cały hucznie go pozdrowi,  
A w domu wierna żona niecierpliwie czeka  
Tak, jako ją zostawił. Wszelakiej daleka  
Zdrożności względem niego, tylko złemu wroga,  
Ni pies, u domowego warowała proga.  
Tak! w niczem niezmieniona, precz od myśli zdradnej,  
Choć długie przeszły lata, pieczęci mu żadnej  
Nie naruszyła. Owszem, miłosne rozkosze  
Z kim innym tak jej obce — powiedziec mu proszę —  
Jak obcą i nieznaną jest sztuka barwienia  
Żelaza. I w tem, myślę, zbyt się nie przecenia  
Kobieta, jeśli prawda w jej słowie się mieści.

*Odchodzi.*

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Słyszałeś, co ci rzekła. Nad ten mózg niewieści  
Zapewne nikt ci sprawy jaśniej nie wyłoży.  
A teraz powiedz, pośle, czy zdrowy i hoży

Powraca tutaj ku nam, wraz z wojskami swemi,  
Menelaj, luby władzca tej ojczystej ziemi.

#### POSEŁ.

Nie umiem kłamstwa mieszać z radością, jeżeli  
Niewolno z niej obdzierać drogich przyjacieli.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc w słowie twem co miłe z prawdą się nie zgadza?  
By rozdzwięk taki ukryć, gdzie znajdzie się władza?

#### POSEŁ.

Znikł mąż ten z pośród wojów achajskich szeregu —  
Znikł razem z swym okrętem. Mówięc bez wybiegu.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Czy w waszych oczach ruszył z pod murów Ilionu?  
Czy burza go odcięła, ta zwiastunka skonu?

#### POSEŁ.

Ni łucznik wielce sprawny, trafiasz w samo sedno:  
Odkryło ogrom kłeski twoje słowo jedno.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

A jakież o tem zdanie wśród innych żeglarzy?  
Czy uszedł zdrów? Czy uległ burz potędze wrażej?

#### POSEŁ.

Nikt pewnych nie ma wieści, prócz jednego Słońca —  
Żywiciel ziemi, Helios, świadomy jest końca.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Jak było z tym orkanem, co wasze okręty  
Nawiedził, w gniewie bożym tak srodze poczęty?

## POSEŁ.

Czyż godzi się zakłócać dnia słoneczne blaski  
 Złowróżbną wiadomością? Tracić rozkosz łaski  
 Niebiańskiej? Jeśli poseł ze smutkiem na skroni  
 Do grodu rodzinnego z nowiną przygoni  
 O klęsce wojsk, gdy powie, jaka wspólna rana  
 Została jego miastu biednemu zadana  
 Na skutek ran przemnogich, które mężom, w pole  
 Z domostwa wywołanym na wojenne bole,  
 Ciął Ares obosiecznym, ulubionym biczem,  
 Podwójnych nieszczęść sprawca — jeżeli z obliczem  
 Posępnem taki poseł do swoich przybieży,  
 Złą wieścią obładowan, czyż go nie należy  
 Powitać straszną pieśnią Erynyi? Lecz jeśli,  
 Przybywszy, swoim ziomkom ucieszonym skreśli  
 Szczęśliwy obrót walki, jakżeż ma on wtedy  
 Rzecz dobrą łączyć razem z grozą krwawej biedy,  
 Zmuszony przypominać, jaka burza sroga  
 Spłynęła na Achajów nie bez gniewu boga?  
 Tak, ogień razem z wodą, dwa żywioły sprzeczne,  
 Kłójące się wzajemnie, tym razem w bezpieczne  
 Przymierze weszły z sobą, aby wspólną mocą  
 Nieszczęsne zgnieść Argiwy. Zguba przyszła nocą.  
 Od Tracyi zadał wicher i począł okręty  
 Rozbijając o okręty. Orkan niepojęty,  
 Smagając rozhukane fale biczem gradu  
 I deszczu, porwał statek i zgubił bez śladu  
 W pomrokach. Lecz gdy słońce zabłysło w przestworze,  
 Egejskie myśmy wówczas zobaczyli morze,  
 Osiane kwiatem trupów i floty szczątkami.  
 My tylko uszli cało. Jakiś Bóg nad nami  
 Zlitował się, nie człowiek, po odmęcie wody

Na tramie ocalałym uniósł nas — bez szkody;  
 Wyżebrał nas czy wykradł. Szczęście nam przy sterze  
 Usiadło, że ni fala nasze kotwie bierze,  
 Ni rzuca nas ze statkiem na wybrzeżne skały.  
 Lecz choć uszliśmy z życiem, przecież dzień nas biały  
 Radością nie napełniał; owszem, troski nowe  
 O wojsko rozpierzchnięte obległy nam głowę.  
 Ktokolwiek z nich żyw jeszcze, o tem tylko baczy,  
 Że myśmy potraceni. Możeż być inaczej?  
 I my tak samo o nich myślimy tej chwili.  
 Bodajby jak najlepiej bogowie zrzadzili  
 To wszystko! Ale wierzaj, że z tej gorzkiej nędzy  
 Pierwszego Menelaja powitasz coprędzej,  
 Jeżeli go gdziekolwiek widzi promień słońca  
 Przy życiu i przy wzroku. Rodu jego końca  
 Nie pragnie jeszcze Zeus, jest jeszcze otucha,  
 Że wróci... To słyszący, prawdy duch twój słucha.

## CHÓR.

Któż pierwszy to imię, któż  
 W cichy, spokojny,  
 Zła nieświadomy puścił świat?  
 Zgodne z posiewem burz,  
 Śnać niewidzialny wynalazł je duch,  
 Przeczuwszy los,  
 Który na ziemię tę padł.  
 Miasta walący cios,  
 Rozbijający w puch  
 Rycerzy zastęp zbrojny  
 I druzgocący okręty —  
 Oto co znaczy  
 To imię, pełne rozpaczy!

Gdy wstała z miękkiego łoża  
Helena, sprawczyni wojny,  
Gdy, na zachodzie wszczęty,  
Poniósł ją wicher przez morza  
Odmęty,  
Pospieszył za nią w ślad  
Nad Simoidu brzeg,  
Na bujny puszcz manowiec,  
Wszelaki odważny łowiec,  
Wszelaki krwi żądny człek.

Ale złowróżbny ten ślub,  
Urodzon z winy,  
Co praw gościnnych kłóci mir,  
Miał wnet wykopać grób,  
Aby weń strącić Ilionu gród.  
Zeusa gniew  
Przytłumił dźwięki lir,  
Zduślił radosny śpiew,  
Którym niebaczny lud  
Witał te zaślubiny:  
Jakkolwiek nierychliwy,  
Groźnie przybieży  
I zgasi hymny dziewierzy.  
O miasto ty Pryamowe,  
Smutnej dożyłoś godziny!  
O grodzie ty sędziwy,  
Na twoją starą głowę  
Od niwy,  
Gdzie krwi się rozpienił wir,  
Kłatewny się wali strach!

Parys — tak naród łka blady —  
Winien jest naszej zagłady,  
On wiarołomca i gach!

Wychował-ci pewien człek  
Lwie szczenię,  
Z pustynnych zabrane leż.  
Od piersi matki odjęty,  
Nieraz ten młody zwierz,  
Ni dziecko zgoła,  
Na łonie jego legł.  
Pomiędzy pacholety  
I między starszymi wesoła,  
Przekrotochwilna zabawa,  
Na łapkach przed nimi stawa,  
Do stóp się żenie,  
Liże mu ręce,  
Gdy głodny, oczy niemowlęce  
Pokornie k'niemu podnosi,  
O strawę prosi.

Ale dorósłszy, w ten czas  
Objawił  
Swoich rodziców krew.  
Płacąc tak za opiekę,  
Wpadł rozjuszony lew  
Pomiędzy trzodę,  
Mięsem się jagniąt paść,  
Posoki wylał rzekę.  
Przestrach napełnił zagrodę,

Rozpierzchły się domownicy,  
A zwierz wciąż szalał dziki,  
We krwi się pławił.  
Tak z woli Boga  
Dla wszystkich straszna wstała trwoga,  
Gdy nieszczęść groźny wróżbita  
W progi zawita.

Weszła-ci w gród Ilionu  
Nadobna, hoża,  
Spokojna, by cichy błękit morza,  
Klejnot najdroższy pomiędzy klejnoty,  
Oczu promienny pocisk złoty,  
Miłości czarowny kwiat.  
Lecz urok szybko zbladł,  
Kara żyje!  
Ślub zapowiedzią stał się skonu  
Cnej Pryamidów chwały.  
Zeus, pomstą rozgorzały  
Za praw gościnnych srom,  
Sam-ci wprowadził ją w dom,  
Ni krwawą Erynyję!

Stare powiada przysłowie:  
»Bogactw dostatek  
Bez dziedziczących nie mrze dziątek,  
A między kwiaty szczęścia wzdyc się plemi  
Zielsko niedoli«. Ja-ć się z temi  
Słowy nie godzę, lecz wciąż  
Twierdzę, że grzeszny mąż

Płodzi grzechy  
I że w pokoleń się osnowie  
Przebija ojców wina,  
Że zbożna zaś rodzina  
Zbożny wydaje plon:  
Dla świata-ci będzie on  
Krynicą cnej pociechy.

Pycha, z nieszczęściem ludzi  
Wciąż igrająca, pychy wielkiej  
Nowy, we winy bogaty  
Obraz na światło budzi,  
Aż przyjdzie chwila, gdy z zbrodni  
Świeży się płód zapłodni:  
Rodu zatraty  
Sprawca posępny,  
Niezwycięzony, niedostępny  
Powstanie demon, syn Aty, \*)  
Z obliczem swej rodzicielki.

Lecz Sprawiedliwość, co rada  
Jasnymi blaski opromienia  
Chat zadymione ściany,  
Gdy zbożne życie w nich włada,  
Odwraca od domu oblicze,  
Gdzie ręce kryje zbrodnicze  
Płaszcz, złotem tkany;  
Bogactw potęga  
Nigdy do serca jej nie sięga:

\*) Uosobienie winy.



Ona-li cnotę na łany  
Słoneczne wywodzi z cienia.

*W płaszczu królewskim zjawia się na rydwanie AGA-  
MEMNON; za nim KASANDRA, z oznakami proro-  
kini: w przepaskach wełnianych we włosach i z laską  
wawrzynową w ręku.*

### PRZODOWNIK CHÓRU.

Witaj nam, królu,  
Możny zdobywco Troi!  
Potomku Atreuszowy!  
Jakimi cię słowy  
Dziś uczcić mam?  
Dusza się boi  
Przesadnej dziękczynień miary,  
Lecz wielki to byłby kłam,  
Gdyby uszczuplić chciała,  
Czego wymaga twa chwała.  
Ludzki to nałóg stary,  
Że się kochamy w pozorze,  
Przekraczający granice  
Słuszności.  
Niejednokrotnie dla bólu  
Współbolejące mamy lice,  
Ale nie zawsze wnika nam do duszy  
Kolec ich krwawych katuszy.  
A gdy wesołych przyjmujemy gości,  
W nieszczery się uśmiech stroi  
Nasza obłudna twarz.  
Przedsię dobrego pasterza,  
Gdy pilną ma straż  
Nad swego ludu trzodą,

Błyski wodnistej przyjaźni,  
Któreimi fałszywe lśnią oczy,  
Nigdy nie zwioda:  
Ty lud swój znasz!  
Przyznaję najwyraźniej:  
Rozumny-ś mi nie był wódz,  
Który roztropnie ku swym celom zmierza,  
Gdyś, nazbyt ochoczy,  
W sprawie Heleny  
Przygotowywał bój.  
Życie najbliższych było ci bez ceny,  
Ofiarą ich chciałeś zmódz  
Niechęтлиwego żołnierza,  
Wiodąc na straszny go znój,  
Na skon!  
Lecz dziś wśród naszych łon,  
Gdy trudne dzieło dobiegło już końca,  
Życzliwość znajdziesz radosną.  
A wzrok badawczy twój  
Rozpozna niebawem,  
Kto się tu rządził prawem,  
Kto jego był obrońcą,  
Kto zaś w tem mieście twem  
Parał się z złem,  
Przez kogo grzechy tu rosna.

### AGAMEMNON.

Nasamprzód memu Argos i ojczystym bogom  
Godziwe pozdrowienie. Przez nich widzę drogą  
Mą ziemię, przez nich karę słuszną Pryamowy  
Otrzymał gród. Zaiste! Nie pustemi słowy  
Głoszono tu wyroki na twierdzą Ilionu:

Do urny śmiercionośnej, rozstrzygając skonu  
Rozlicznych mężów sprawę, rzucili bogowie  
Swe gałki, zaś do drugiej, przynoszącej zdrowie,  
Nadzieja przystąpiła z próżnymi rękoma.  
Dotychczas jeszcze miasta pożoga widoma,  
Tlą jeszcze się ofiary nieszczęścia. Nie długo  
I ty się w nic rozwiejesz, ciemna dymu smugo,  
Wijąca się nad bogactw popalonych zgliszcza.  
Niech za to wierna dzięki bogom się uiszcza:  
Z ich łaski nieprzyjaciół wpadł w nasze obierze,  
Trojański gród argiwskie stratowało zwierzę,  
Gdy zbrojne, z wnętrza konia urodzone plemię  
Rzuciło się o Plejad zachodzie na ziemię,  
By, ni to lew niesyty, napić się posoki  
Królewskiej! Ten-ci bogom nasamprzód głęboki  
Złożywszy hołd, ku tobie zwracam się tej pory.  
To wszystko, co mi rzekłeś, zawsze jestem skory  
Pamiętać, gdyż z twojami zgadzam się słowami.  
Nie wielu przedsię znajdziesz takich między nami,  
Co patrzą bez zawiści na szczęśliwą dolę  
Swych bliźnich, chociaż zazdrość podwaja nam bole,  
Albowiem, gdy do serca wsączy swą truciznę,  
Rozkrwawia jeszcze bardziej naszą krwawą bliźnę;  
Nie dosyć, że nas brzemień troski własnej trudzi,  
Lecz jeszcze nas przygniata szczęście innych ludzi.  
Wiem o tem z doświadczenia. Zawszem najwyraźniej  
Ułudę tylko widział w zwierciadle przyjaźni,  
Na miejscu życzliwości puste-m chwycił mary.  
Odyssey tylko jeden dotrzymał mi wiary,  
On jeden, choć niechętnie poszedł z mą wyprawą,  
Rad dzielił ciężkie jarzmo, niedolę mą krwawą.  
Dziś nie wiem, czy on żywie, czy spoczął już w grobie.

Wszelakie inne sprawy rozważymy sobie  
Na wspólnej naszej radzie, pilne sprawy miasta  
I bogów... Niech, co dobre, mnoży się i wzrasta —  
To naszą będzie troską! A gdzie jest wskazane  
Lekarstwo, aby wyciąć czy wypalić ranę,  
Roztropnie tam usuniem wrzodu powód srogi.  
A teraz w dom swój wejdę, przywitam swe bogi,  
Co, precz mnie ztąd wystawszy, znów mnie powrócili.  
Niech przedsię mi zwycięstwo sprzyja każdej chwili.

*Podczas ostatnich wyrazów wyszła z bramy pałacu KLY-  
TAIMESTRA i podążyła kurydwanowi. Stała pomiędzy Aga-  
memnonem a Chórem. Towarzyszące jej służebnice z wał-  
kami tkanin w rękę zatrzymują się w bramie.*

KLYTAIMESTRA zwrócona do Chóru.

Sędziwa rado Argu, cni obywatele!  
Nie wstydzę ja się wyznać przed wami, jak wiele  
Miłości mam dla męża: i nieśmiałość bowiem  
Opuszcza nas z latami. Przeto wam opowiem,  
Nie cudzą nauczona dołą, tylko swoją,  
Jak wiele wycierpiałam, gdy on był pod Troją.  
Już w tem jest ból niemały, jeśli, opuszczona  
Przez męża, dom samotny zamieszkuje żona;  
A jakżeż te katusze bez ustanku rosły,  
Gdy wieści coraz sroższe przynosiły posły.  
Bo jeśliby te wszystkie był otrzymał rany  
Mój mąż, o których goniec, za gońcem wysłany,  
Obwieszczał, jużćić skórę miałby, ni to siatka,  
Dziurawą, a jeśliby, jak nam wieść nierzadka  
Głosiła, miał być poledz, byłby ni trójciały  
Geryon i, zabity, zająłby wspaniały,  
Potrójny kawał ziemi każdą z swych postaci.

Zdawało mi się nieraz, że życiem opłaci  
Mój umysł te rozpaczne, nieustanne wieści.  
Toć nieraz miałam stryczek z tej wielkiej boleści  
Na szyi, tylko ludzie zdjęli go przemocą.

*Zwrócona ku rydwanowi.*

Dlatego mnie tu widzisz samotną, sierocą,  
Bez syna, Orestesa. Lecz niech się nie boi,  
Nie dziwi się twe serce. Ten miłości mojej  
I twojej luby zakład dobrą ma dziś pieczę:  
Fokijczyk Strofios wziął go. On mi bowiem rzecze —  
Tak było — o tej grozie, która czeka ciebie  
U murów Ilionu i w jakiej potrzebie  
Nasz ród się znaleźć może, jeśli rada miasta  
Ulegnie buntom tłumy, bo, gdzie brak jest własta,  
Tam ludzkim jest zwyczajem deptać jeszcze bardziej  
Upadłych. Takim słowem chyba nikt nie wzgardzi:  
Nie chował się w niem podstęp. Co do mnie, to jużci  
Łez tyle wypłakałam, że w wnętrza czeluści  
Już wszystkie wyschły zdroje, a zaś od czuwania  
Blask oczu moich przygasł, mrok mi go zasłania.  
Zbyt długom cię czekała — czekałam daremnie,  
Czy ogniem twoich wieści nie rozptoną ciemnie.  
Najłżejszy trzepot skrzydeł nikłej, wątlej muszki  
Ze snu mnie, widzisz, budził, a w sen twojej służki  
Spływały większą falą bole twe i smutki,  
Niż mógłby ją pomieścić w swej chwili tak krótkiej.  
To wszystko dziś przebywszy, w duszy swojej ważę,  
Jak witać cię, jak nazwać! Psa, owczarni strażę,  
Pozdrawiam dzisiaj w tobie, zbawczą linę statku,  
Potężny filar domu, zaporę upadku,  
Jedyne dziecko ojca, ład co wbrew nadziei

Żeglarzom się ukazał, po strasznej zawiei  
Przecudny dzień słoneczny, źródło wśród manowców,  
Rzeźwiące świeżą wodą strudzonych wędrowców.  
Rozkoszą jest wyjść cało z niebezpieczeństw burzy,  
Więc takie niech ci dzisiaj pozdrowienie służy,  
A wszelka niechaj zawiść ucieka. Zbyt wielu  
Katuszy doznaliśmy. Drogi przyjacielu,  
Zejdź teraz z tego wozu. Tylko stopy swemi  
Nie wolno ci dotykać brudnych pyłów ziemi,  
Pogromco Ilionu! A czemuż, służebne,  
Zwlekacie? Gdzież te sukna, pod nogi potrzebne?  
Pokrowiec purpurowy drogę mu wymości  
Do domu, gdzie go dzisiaj dłoń sprawiedliwości  
Wprowadza niespodzianie. Zaś resztę, co trzeba,  
Skrzętność moja, snu wroga, zrządzi z wolą nieba.

*Służebnice rozkładają sukna.*

AGAMEMNON.

Strażniczko mego domu, luba córko Ledy!  
Stosownie do tej długiej rozłączenia biedy  
Długiem witasz słowy. Przednią rozkosz wzbudza  
Pochwała, gdy ją wargą podaje nam cudza.  
Białogłów obyczajem nie wypada tobie  
Rozpieszczać swego męża, ani też w sposobie  
Pozdrawiać barbarzyńskim, wlokąc się po ziemi.  
Daj spokój tej purpurze! Z bóstw potężnymi  
Nie myślę iść w zawody; takiej czci li bogi  
Są godne. Człęk śmiertelny, kroczyć ja bez trwogi  
Nie umiem po kobiercach. Czcij mnie jak człowieka,  
A nie zaś jako boga! Sława ma nie czeka  
Barwnego podścieliska, ni wzorzystej szaty,  
A w łaskę bóstw niebiańskich ten tylko bogaty,

Kto umiał zbyć się pychy. Szczęśliwym zwać można  
Li tego, kto szczęśliwie skończył żywot. Zbożna  
Uciecha spłynie na mnie, gdy będę gotowy  
Tak czynić jako temi wypowiadam słowa.

KLYTAIMESTRA.

Oporu niech nie budzi w tobie me życzenie.

AGAMEMNON.

Nie! ja życzenia swego — wiedz o tem — nie zmienię

KLYTAIMESTRA.

Czyś z strachu przed bogami takie złożył śluby?

AGAMEMNON.

Wiem lepiej, jak rozumne są moje rachuby.

KLYTAIMESTRA.

A Pryam, gdyby takie spełnił czyny duże?

AGAMEMNON.

Zapewne, że w zwycięskiej chodziłby purpurze.

KLYTAIMESTRA.

Niech ludzkiej się przygany serce twe nie boi.

AGAMEMNON.

Głos ludu moc i wagę posiadał w duszy mojej.

KLYTAIMESTRA.

Nie godzien jest zazdrości, komu nie zazdroszczą.

AGAMEMNON.

Nie dobrze, gdy kobiety swarzą się i złością.

KLYTAIMESTRA.

Przystoi szczęśliwemu uledez choć na chwilę.

AGAMEMNON.

Zwycięstwo swe czyż tyle sobie ważysz, tyle?

KLYTAIMESTRA.

Zwycięzcą tyś, lecz proszę, ustąp, jakoć mówię.

AGAMEMNON.

Jeżeli tego pragniesz... Hej! zdjąć mi obuwie,

*Jedna z służebnic odwiązuje mu sandały.*

Strzegące mojej stopy. Nie chcę, aby z góry  
Padł na mnie gniewny pocisk bóstw, co tej purpury  
Zawiścić łatwo mogą. Ja-ć z pokorą w sercu  
Chcę kroczyć po tym srebrem dzierzganym kobiercu.  
Dość o tem.

*Wskazując na Kasandrę.*

Ty życzliwie przyjmij w nasze progi  
Tę obcą: na łagodnych władców wielkie bogi  
Przychylnem patrzą okiem; nikt też rad nie zgina  
Pod jarzmo swojej szyi. Ta piękna dziewczyna,  
Ten skarb, ten z wszystkich ozdób kwiat najnadobniejszy,  
Podarek wojsk, w czas ze mną przybyła dzisiejszy.  
A teraz niechaj zadość twej woli się stanie:  
Do domu swego wkroczę po kraśnym dywanie.

KLYTAIMESTRA.

Jest morze, a któż morze to wyczerpie do dna?  
W purpury sok przemnogi głębia jego płodna,  
W kosztowny płyn, stworzony, by barwił nam szaty.  
Dziękować bogu, dom nasz w dobytek bogaty,  
Nie zaznał, królu, nigdy, co znaczy ubóstwo.  
Nie jedną, ale tkanek zdeptałabym mnóstwo  
Za cenę twego życia, gdyby mi tak wróże

Uczynić rozkazali. Drzew liściwia duże  
Z zdrowego wyrastają korzenia i tonią  
Swych mroków dom od spieki Syrjuszowej bronią.  
Po zimie ty nam wiosnę przynosisz, w ogniska  
Naszego stając progach. Gdy Zeus wyciska  
Sok winny z cierpkich jagód, słoneczne upały  
Miłemu ustępują chłodowi: wspaniały,  
Zwycięski bohaterze, tyś dla nas tym chłodem!

AGAMEMNON *przekracza progi pałacu, za nim* KLY-  
TAIMESTRA *mówiąca:*

Zeusie, o Zeusie! nie daj się z zawodem  
Mym chęciom spotkać dzisiaj! Coś zamierzył, boże,  
Niech dzisiaj się wypełni w tym królewskim dworze.

*Znika.*

*Scena się opróżnia; pozostaje tylko* KASANDRA *stojąca*  
*na rydwanie i Chór starców.*

CHÓR.

Czemu precz się już nie ruszy  
Ten widziadeł straszny tłok,  
Co lękliwej mojej duszy  
Niepokoi wzrok?  
Nieproszone słowa wieszczce  
Czemu ciągle jeszcze  
Nie przestają brzmieć?  
Są ni ta wiewna sieć  
Snów-majaków, co dokoła  
Oblegają nas:  
Czemu, czemu w żadnej mierze  
Serce rozwiąć ich nie zdoła?  
Długi minął czas,  
Gdy okrętów zbrojnych las,

Na Ilion wiozących rycerze,  
Piaszczyste opuścił wybrzeże.

Teraz wszyscy już wrócili  
Świadkiem tego jestem sam —  
Moim oczom któż tej chwili  
Zadać może kłam?  
Przecież coraz smutniej  
Drży w mej piersi, acz bez lutni.  
Śpiew Erynyi! Ach!  
Bezlitośny strach  
Wygnał mi nadzieję z łona!  
Serce, pełne trwóg,  
Wielką klęskę dziś nam wieści.  
Dusza moja zrozpaczona  
Błaga, iżby bóg  
Wbrew przeczuciom zło to zmógł,  
Ażeby zapowiedź boleści  
Zamienił w dzień chwały i cześci!

Komu zbyt bujne kwitnie zdrowie,  
Ten w samą porę się dowie,  
Jak rychłe są zdrowia ostatki:  
Ręka choroby-sąsiadki  
Pod jego wkopuje się wał!  
Pomyślność, zbyt prosto płynąca,  
Łatwo swe czółno roztrąca  
O skryte krawędzie skał.  
A kto się odważy z swej łodzi  
Zbyteczny bogactw ładunek

Wyrzucić,  
Ten może dom swój zasmucić,  
Ale frasunek  
Statkowi jego nie szkodzi,  
Owszem, wybawić go może —  
Resztę dobytku ocala.  
Gdzie plenne wyrosło zboże  
Z Zeusa łaski przehojnej,  
Tam lud ma żywot spokojny  
Od chorób głodowych zdała.

Ale z mrącego gdy człeka  
Krwii czarnej popłynie rzeka,  
Gdy ziemia się krwii tej napije,  
Czyjeż zaklęcia, czyje,  
Znów go wywiodą na świat?  
Ów jeden jedyńy, co życie  
W mogilne znów wnosił ukrycie,  
Z ręki Zeusa padł.\*)  
Ach! gdyby nie bogów tych wola,  
Która mi dzisiaj me wargi  
Zamyka,  
Czyżbym poskapił języka  
Na ból i skargi?  
Taką już moja dziś dola:  
Serce w swych ciemniach kołacze,  
Ni w ognjach dusza ma pała,  
Straszne ją szarpią rozpacze,  
Czy przyjdzie zbawienia chwila —

\*) Asklepios.

Tak się daremnie wysiła,  
Tak miota, tak rzuca się cała!

*Z pałacu wychodzi.*

KLYTAIMESTRA.

I ty, Kasandro, wnijdź-że, wnijdź w te nasze progi!  
Użyczył Zeus ci łaski, że ci wolno w mnogiej  
Służebnic moich świecie stanąć u ołtarzy  
I patrzeć, jak się ogień ofiarniczny jarzy.  
Zejdź z wozu! Nie bądź dumna! Toć, jak wieści niosą,  
Sam nawet syn Alkmeny,\*) ulegając losom,  
Niewoli dźwigał jarzmo. Kto swobodę straci,  
Niech będzie rad, jeżeli z pradziadów bogaci  
Zajęli się nim państwo, gdyż dorobkiewiczze,  
Wiadomo, srogie mają dla służby oblicze —  
Zda im się, że w ten sposób pańskość swą podnoszą.  
Wiesz teraz, co cię czeka; wnijdź-że, gdy cię proszą.

*Kasandra milczy.*

PRZODOWNIK CHÓRU *do Kasandry.*

Ku tobie wszak się zwraca z wyraźnemi słowy:  
Jeżeli cię już więżą nieszczęsne okowy,  
Więc słuchaj... albo... słuchać nie masz-li ochoty?

*Kasandra milczy.*

KLYTAIMESTRA.

Zna język nieco inny, niżeli świergoty  
Jaskótcze barbarzyńców, juścić jej do ucha  
Wniknęły moje prośby, pewnieć ich posłucha.

\*) Herakles.

PRZODOWNIK CHORU.

Posłuchaj, z tego wozu zejdz, jej bowiem rada  
Dzisiejszej twojej doli słusznie odpowiada.

KLYTAIMESTRA.

Nie myślę tu się dłużej kłaniać byle komu,  
Czas tracić pode drzwiami; tam, we wnętrzu domu  
Czekają u ołtarza ofiarne jagnięta,  
Albowiem niespodzianie ona-ć chwila święta  
W me progi zawitała... Jeżeli gotowa  
Posłuchać, o nie zwlekaj! A jeśli me słowa  
Twym uszom nieprzystępne, daj mi znak swą dłońią.

*Kasandra milczy.*

PRZODOWNIK CHÓRU.

Podobna do zwierzyny, ściganej pogonią —  
Snać bardzo dokładnego trzeba jej tłumacza.

KLYTAIMESTRA.

Szalona! z drogi pychy bynajmniej nie zbacza,  
Nie myśli zgiąć pod jarzmo karku swojej buty,  
Choć właśnie opuściła gród, niewolą skuty —;  
Aż krwią się cały spieni, tak się wnet przełamie  
Jej upór nieprzeparty! Ale ja w tej bramie  
Nie będę stała dłużej na szyderstwo ludzi.

*Znika.*

PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie gniew, tylko współczucie ta nieszczęsna budzi.  
Zejdz z wozu, uświęć los swój, niewolny, sierocy,  
Te ciężkie przyjmij pęta, uległa przemocy.

KASANDRA.

Ratunku! świat w oczach mi ginie!  
Apollinie! Apollinie!

CHÓR.

Dlaczego do pomocy wzywasz Loksyasza?  
A wszak-ci nie dociera doń ta boleść nasza.

KASANDRA.

Ratunku! Świat w oczach mi ginie!  
Apollinie! Apollinie!

CHÓR.

I znowu nadaremnie wzywa tutaj boga,  
Któremu obojętna wszelka ludzka trwoga!

KASANDRA.

Apollinie! Apollinie!  
Ty polowaczu pośród śmierci pól!  
Polujesz na mój ból!  
Twój pocisk raz mnie wtóry tak ugodził ninie!

CHÓR.

Zapewne treścią wróżb jej własna będzie doła,  
Bożego bowiem ducha nie zniszczy niewola.

KASANDRA.

Apollinie! Apollinie!  
Ty polowaczu pośród śmierci pól!  
Polujesz na mój ból!  
Ach! w jakież ty mnie progi zapędziłeś ninie?!

CHÓR.

W Atrydów dom! Gdy nie wiesz, mój ci język powie!  
Przekonasz się, że fałszu niema w mojem słowie.

KASANDRA.

Od bogów przeklęty dom!  
Ha! wiem-ci! Krwawa rzeźnia, hańba, grzech i srom!  
Zabójców nikczemne hordy,  
Stryczki, topory, mordy!

CHÓR.

Gończego węż ma ostry ta obca niewiasta!  
Wywęszy, czego szuka: mord z pod stóp wyrasta!

KASANDRA.

Ha! Widzę świadków! Znam!  
Ubite pacholęta gotują! on sam,  
On, rodzic, ich mięso zjada!  
Straszna, ohydna biesiada!

CHÓR.

Twej wieszczej myśmy sławy wszyscy tu świadomi,  
Lecz dziś nas twe proroctwo wcale nie złakomi.

KASANDRA.

Jakiż to ona w tej chwili  
Krwawy gotuje los?  
O biada! biada!  
Ten potwór człeczcy  
Na zbrodnie się nowe sili.  
Nowy cios  
Gdy ranę dzisiaj zada,  
Żadna jej moc nie wyleczy.

CHÓR.

Co znaczy to proroctwo, rozum mój nie zgadnie,  
O tamtem mówią wszyscy, znam-ci je dokładnie.

KASANDRA.

Co czynisz, nieszczęsna żono?  
Twój-ci to mąż i pan!  
O biada! biada!  
Wyrzec nie mogę!  
Ku łaźni go zaproszono —  
Koniec znasz?

Ręce do mordu składa —  
Mord szybką wybrał drogę.

CHÓR.

Nic dotąd nie rozumiem z tego, co nam wieści;  
Nie zdołam zagadkowej wytłomaczyć treści.

KASANDRA.

O jej! o jej!  
Cóż to me widzą oczy?  
Piekieł to godna sieć!  
Przędza, współniczka zbrodni,  
Patrzajcie, krwią już broczy!  
Radosne hymny piej;  
Wielkie wesele wznieć,  
Ty domu straszny demonie!  
Nowa ofiara ci płonie!

CHÓR.

Jakąż to wzywasz Erynyję?  
Jacyż duchowie, krwi głodni,  
Mają radością napełnić ten dom?  
Nie cieszy mnie język twój,  
Trwożnie mi serce bije,  
Dreszcz mnie przenika srogi,  
Ni grom;  
Krwii mi się ścina zdrój —  
Jestem ni człek,  
Co od oszczepu legł —  
Nieszczęście szybkie ma nogi.

KASANDRA.

O jej! o jej!  
Cóż to me widzą oczy?



Niech sobie pójdzie byk!  
Trzymać go zdala od krowy!  
Płaszcz go fałdami otoczy —  
Miej-że baczenie, miej,  
Na róg cię wdzieje!... Krzyk  
Zali słyszycie? Przyjaźnie  
Krwawą gotuje mu łaźnię.

CHÓR.

Chełpić się znawstwem jej wróżby  
Wcale nie jestem gotowy,  
Przecież to widzę, że tych wieszczów treść  
Nowy oznacza trud.  
Celem proroczej służby  
Cóż być innego może,  
Jak nieść  
Same nieszczęścia w lud?  
Słów wieszczych moc,  
A w każdym groźna noc,  
Lęk w każdym ma swoje łożo.

KASANDRA.

O jej! o jej!  
Jakież to straszny wiódł mnie los!  
Nędzę ci moją opowiadam w głos!  
Do tych zbójeckich kniej  
Pocóż mnie przygnał on?  
Chyba na wspólny skon,  
Bo naczóby innego?

CHÓR.

Prorocki porywa cię szat —  
O swojej własnej doli

Nieśpiewny nucisz śpiew!  
Ach! jak on boli! jak boli!  
Tak szary słowik wśród drzew  
»Itysie! Itysie!« wciąż woła.  
Smutniejszy on żywot miał —  
Rozkoszy chwila wesoła  
Odbiegła nieszczęsnego...

KASANDRA.

O jej! o jej!  
Gdzież ze słowiczym równać mój  
Nieporównany, niezmożony znój?  
O losie spokojnym piej:  
W pierze cię stroi bóg,  
Mnie, biedną, oszczep zmógł,  
Miecz obosieczny siecze.

CHÓR.

Ach! skądże cię naszedł ten lęk?  
Skądże te dary wieszczę,  
Co takie w sercu mem  
Rozpaczne budzą dreszcze?  
Nadludzkim porwana tchem,  
Szaloną szalejesz pieśnią!  
Skąd ten złowrózby jęk?  
Te sny, co ludziom się nie śnią,  
Natchnienie to nie człecze?

KASANDRA.

O jej! o jej!  
Parysie, twe śluby, twe śluby,  
Stały się źródłem zguby  
Najdroższej braci twej!  
O jej! Skamandrze, ma rzeko,

Tam, nad twym brzegiem, daleko,  
Młodość-ci moja wyrosła!  
A teraz we mnie masz nieszczęścia pośła,  
Teraz w cierpieniu niesytem  
Wieszczęć już będę nad Kocytem,  
Nad Acherontu wodami.

CHÓR.

Tak już wyraźnie przemawiasz tu do mnie,  
Że każde dziecko zrozumie twe słowa.  
Straszna w nich rozpacz się chowa:  
Jakby ukąsił mnie wąż,  
Tak-ci mnie boli ogromnie,  
Tak-ci mnie szarpie wciąż  
Twój ból!  
Żałość swą tul,  
O miej-że litość nad nami!

KASANDRA.

O jej! o jej!  
O grodzie zburzony! zburzony!  
Daremny trud obrony!  
Czyż mi nie będzie lżej?  
O jej! daremne ofiary,  
Na które ojciec mój stary  
Poświęcał hojnie swe stada,  
Iżby na miasto nie przyszła zagłada,  
Która się nad niem dziś sroży —  
I mnie wnet pocisk boży  
Na wieki o ziem powali.

CHÓR.

Zgadza się słowo twoje z poprzedniemi  
Lecz cóż za demon dziś opętał ciebie;

Że w tak rozpaczem się grzebie  
Słów rozpasaniu twój duch?  
Nie szedł-ci nigdy po ziemi  
Równie straszliwy słuch!  
Twój czas  
Snać-ci już zgasł!  
Ach! Cóż się stanie dalej?

KASANDRA.

Nie będzie me prorocstwo ni oblubienica,  
Co w ślubne otuliła zasłony swe lica.  
Zaszumi ni poranny wiatr na morskiej toni  
I, kłęby mgieł rozwiawszy, by falę wyłoni  
Nieszczęście, stokroć większe, niż wszystkie na ziemi  
Nieszczęścia! Tak! nie będę już zagadkowemi  
Wieściła wam słowami! A was tu na świadki  
Przyzywam, iż w wąż mój, niezwykły, wąż rzadki,  
Wyśledził krwawe drogi najdawniejszych zbrodni.  
Nie wyjdzie z tej siedziby chór, co jaknajzgodniej  
Niezgodne nuci hymny, pieśni kłatw i kary.  
Przeciwnie: krwią upojon, wylaną bez miary,  
Szaleje tłum Erynyj, nie myślący wcale  
Opuszczać tego domu. W swym złowróżbnym szale  
O pierwszej śpiewa winie straszny śpiew, kłatwami  
Rzucając i ną zdrającę, co małżeńską plami  
Łożnicę swego brata. Strzały mojej siły  
Czyż chybia? Czy też dobrzem w środek wyceliła?  
Szachrajska-ż ze mnie wróżka, żebrząca po mieście?  
Przysięgnij, że poświadczysz, jako mnie, niewieście,  
Stojącej tu przed tobą tej gorzkiej godziny,  
Nie tajne są pradawne rodu tego winy.

PRZODOWNIK CHÓRU.

I cóż, choćbym ci złożył przysięgę-rękojmię?  
Lecz tego moja dusza zdumiona nie pojmie,  
Że, wzrosła gdzieś za morzem, prawisz o tej rzeczy,  
Jak człek, co się żrenicą własną ubezpieczy.

KASANDRA.

Za łaską Apollina duch ten we mnie gości.

CHÓR.

Użyczył-ci jej, wiedzion pragnieniem miłości?

KASANDRA.

Tak, dawniej wstyd mnie było wyznać to przed światem.

CHÓR.

Wzdyć prawda: zakochany zbyt czułym jest kwiatem.

KASANDRA.

O względy me walczyło jego serce boże.

CHÓR.

Odpowiedz: podzieliłaś z nim małżeńskie łożo?

KASANDRA.

Przyrzekłam, ale potem zwiodłam Loksyasza.

CHÓR.

Już wówczas moc wieszczania miała wróżka nasza?

KASANDRA.

Z ust moich o swej doli słyszały me ziomki.

CHÓR.

A jakżeż? Gniew Fojbosa nie ścigał cię gromki?

KASANDRA.

Od chwili tej nikt nie chciał wierzyć słów mych treści.

CHÓR.

Ja mniemam, że się prawda w twoich wróżbach mieści.

KASANDRA.

O jej! O jej!

I znowu mnie opętał groźny duch! W swe służby  
Porywa mnie szął wieszczę. O nieszczęsne wróżby!  
Patrzajcie! W bramie domu, ni senne widziadła,  
Gromadka niewiniątek zabitych usiadła —  
Przez własnych swoich krewnych zarzeżane dzieci!  
W ich rękach, patrzcie! patrzcie! kawał mięsa świeci —  
To nerki ich i trzewia! Ojciec ich rodzony  
Spożywał karm tę straszną. Gdzież szukać obrony?  
Tchórz w skórze lwiej, zająwszy legowisko cudze,  
Na moim mści się panu — przystoi mnie, słudze,  
Zwać panem tego wodza, co, zburzywszy Troję,  
Powrócił i nie przeczuł, na nieszczęście swoje,  
Języka zradnej suki! Ni podstępna Ate,  
Tak łasi się, tak słowa, w pochlebstwa bogate,  
Do nóg mu, skomląc, rzuca, a zgubę mu knuje!  
Niewiasta morderczynią! Poszła między zbóje!  
Jak nazwać ją? Z czem stwora tego zrównać można?  
Gadzina pełzająca, nie! Skylla bezbożna,  
Co z statków precz porywa niebaczných żeglarzy!  
Szalona Matka Hađu, spór niecąca wraży  
Pomiędzy najbliższymi! O jakżeż radośnie  
Krzyczała, ni to w bitwie, gdy zwycięstwo rośnie,  
Szczęśliwa, że ocalon powraca do domu.  
Ty wierz mi, albo nie wierz! Nie chcę-ć ja nikomu  
Narzucać swojej prawdy! Ale przyszłość blizka,  
Że z płaczem nie odmówisz mi wieszczki nazwiska.

CHÓR.

Pojmuję Thyestesę okrutną biesiadę  
Z rodzonych jego dzieci i trwogi mnie blade  
Nachodzą na tę prawdę, szczerą, bez pozorów:  
Lecz to, co teraz słyszę, wytrąca mnie z toru.

KASANDRA.

Powiadam ci, że ujrzysz mord Agamemnona.

CHÓR.

Niech słowo to nieszczęsne na uściach twych skona.

KASANDRA.

Nieszczęsne będzie każde me słowo w tej porze.

CHÓR.

Gdy spełni się! Lecz nigdy spełnić się nie może.

KASANDRA.

Tak pragniesz, a tam mord się gotuje niegodnie.

CHÓR.

A jakież to małż chciałby wykonać tę zbrodnię?

KASANDRA.

Nie dajesz sobie rady z treścią wróżby mojej.

CHÓR.

Kto mord ten ma wykonać, na tem sprawa stoi.

KASANDRA.

Językiem wszak helleńskim mówi duch przezemnie.

CHÓR.

I Pythia po helleńsku obwieszcza swe ciemnie.

KASANDRA.

O rety! o rety!

O jakiej-ż znów płomiennej doznaję podniety!

Lykejski Apollinie! biada mi, o biada!

O widzę, jaką śmierć mnie, nieszczęśliwej, zada  
Dwunożna owa lwica, co się z wilkiem sprzęga  
Od czasu, kiedy lwa jej szlachetna potęga  
Odbiegnać ją musiała! Truciznę dlań warzy  
I jeszcze się przechwala, że w ten napój wraży  
Domiesza i dopłatę za mnie; sztylet ostrzy  
Na męża i powiada, że to jest najprostszy  
Podarek dla człowieka, co mnie wiódł tu z sobą.  
Lecz po cóż ja to noszę? Precz! precz z tą ozdobą,  
Z tym wieńcem wokół skroni, z tym wieszczym kosturem!  
Roztrzaskam cię, nim sama w tem mojem ponurem  
Utonę przeznaczeniu. Precz z wami! to wasza  
Nagroda! Niech w tym stroju inna świat przestrasza  
Wróżbitka! Sam Apollo płaszcz ten ze mnie zdziera,  
Boć widział, jak niejeden szyderczy przechera  
Wydrwiewał mnie, ubraną w te kapłańskie szaty.  
Czy druh czy nieprzyjaciel, wszyscy mnie za katy  
Błażnicą przezywali. Byłam ni włóczęga,  
Żebraczka, tłuk uliczny, co po płacę sięga  
Za wróżby. Jam to zniosła! Teraz wieszcz ten święty,  
Co wieszczką mnie uczynił, w takie mnie odmęty  
Strasznego przeznaczenia bezlitośnie wtrąca.  
Nie ołtarz-ci ojcowski ja zobaczę: wrząca  
Krew moja pień czerwoną zleje dzisiaj strugą!  
A jednak nie pomrzemy bez cześci! Nie długą  
Jest chwila, gdy powstanie mściciel, co ukarze  
Swą matkę, za śmierć ojca śmierć jej niosąc w darze.  
Przybędzie z obcej ziemi, wygnaniec tułaczy,  
I zbrodni swego rodu dopełni. Rozpaczy  
Ojcowskiej jęk go przyzwie, bo taką bogowie  
Związali się przysięgą! Lecz pocóż w mem słowie  
Ten żal? ta gorzka boleść? Czylim nie widziała,

Jak w gruzy Ilionu rozpadła się chwała?  
Jak władców mego grodu karał wyrok nieba?  
To wszystko jeśliś zniosła, czyliż mi się trzeba  
Obawiać własnej śmierci? Tak! pójdę i zginę!  
Hadesu-ć to są wrótnie ta brama! Jedyne  
Mam tylko dziś życzenie: niech od razu we mnie  
Uderzy cios morderczy! Niech śmiertelne ciemnie  
Ogarną mi źrenicę z pierwszym krwi potokiem!  
Bez kurczów niechaj zasnę ze spokojnem okiem.

CHÓR.

O wielce nieszczęśliwa, lecz i wielce mądra  
Niewiasto! Tak świadoma swoich losów jądra,  
Przecz spieszysz do ołtarza, ni ofiarne zwierzę,  
Pędzone ręką boga? Jakież szął cię bierze?

KASANDRA.

Ratunku niema dla mnie, drodzy przyjaciele!

CHÓR.

I jedna chwila zwłoki daje szczęścia wiele.

KASANDRA.

Nadeszła już ma chwila, nic tu nie poradzę.

CHÓR.

Że zguba czyha na cię, przypisz swej odwadze.

KASANDRA.

Odważna śmierć największą człowieka rozkoszą.

CHÓR.

Szczęśliwi ludzie myśli takiej nie wygłoszą.

KASANDRA.

O biada! biada-ć, ojczy, razem z dziećmi twemi!

CHÓR.

Cóż dzieje się? Przecz usta wołasz tak trwożnemi?

KASANDRA.

O biada!

CHÓR.

Cóż biadasz? Skąd twem sercem taki lęk owłada?

KASANDRA.

Ach! dom ten cuchnie mordem, krwią wylaną zionie!

CHÓR.

Cóż może być? Ofiara na ołtarzu płonie.

KASANDRA.

Mogilny czuję zaduch! O lęki! O strachy!

CHÓR.

Tak, juścić to nie słodkie syryjskie zapachy.

KASANDRA.

O drodzy!

Odejdę! Nie utrzymam tam w domu na wodzy

Swych łez nad moim losem i Agamemnona.

Nie płaczę bez powodu, ni w krzewach strwożona

Ptaszyna. Skoro umrę, wy mi poświadczycie,

Jak życiem ta niewiasta zapłaci za życie

Niewiasty, jak za męża padnie mąż. Odchodzę...

W gościnę śmierci idę w tej ostatniej drodze.

CHÓR.

Ach! żal mi! Los ten sama wywróżyłaś sobie.

KASANDRA.

Raz jeszcze się odezwę — czyż to przy mym grobie

Żałobną ma być pieśnią? Nie! nie! Na ten słońca

Ostatni blask zaklinam, ażeby obrońca

Ojcowskiej czci, gdy mścić go na mordercach będzie,  
I moją, niewolnicy, cześć miał też na względzie.  
O dziwne życie ludzkie! Lada cień je zmoże,  
Jeżeli jest szczęśliwe, a jeśli, nieboże,  
Nieszczęsne, tak je gąbka, by litery, zmaże —  
I na to ja się więcej, niż na los swój skarżę.

*Znika.*

### CHÓR.

Nikt ze śmiertelnych nie ma szczęścia dość:  
Gdy nowe szczęście zapuka do bram,  
Gdzie władnie dobytek sam,  
Zasób bogactwa przemnogi,  
Złoto przydane złotu,  
Nikt mu palcami nie pokaże drogi  
Powrotu,  
Nikt mu nie powie: Niepotrzebny-ś gość!  
Patrzcie! zburzywszy Pryamowy gród,  
Boży ściągawszy nań gniew,  
Niebiańskiej chwały zagarnawszy plon,  
Wrócił pomiędzy swój lud.  
I oto teraz dawnych przodków krew  
Krwią własną płaci,  
Swym własnym skonem płaci innych skon.  
Słyszący o tem, któżby z naszych braci  
Chełpić się mógł,  
Że mściwy nie sięgnie go bóg?

GŁOS AGAMEMNONA *z wewnątrz.*

O biada! Cios śmiertelny godzi we mnie! biada!

### PIERWSZY Z CHÓRU.

Cyt! ciosem ktoś uderzon śmiertelnym upada.

GŁOS AGAMEMNONA *j. w.*

O biada! po raz wtóry ugodzono we mnie!

### DRUGI Z CHÓRU.

To króla jęk! Nie wątpić! Zabity nikczemie!

### TRZECI Z CHÓRU.

Potrzeba się naradzić, towarzysze mili,  
Co czynić nam się godzi w tej rozpacznej chwili.

### CZWARTY Z CHÓRU.

Ja powiem wam, co myślę: co tchu iść należy  
Do miasta, niechaj zaraz wszystek lud przybieży.

### PIĄTY Z CHÓRU.

Ja mniemam, że źle będzie, jeśli sprawę zwleczem.  
Wszystkiego my z dobytym wywiedzmy się mieczem.

### SZÓSTY Z CHÓRU.

I ja tego samego, mówię, jestem zdania:  
Niech nikt z nas się nie waha, działać się nie wzbrania.

### SIÓDMY Z CHÓRU.

Wiadoma rzecz: przygrywka to, co w mury miasta  
Wprowadzi nam tyranie; przewrót z niej wyrasta.

### ÓSMY Z CHÓRU.

Tracimy czas, a przecież zabójczą jest zwłoka  
Dla tych, co swej przyszłości nie chcą spuścić z oka.

### DZIEWIĄTY Z CHÓRU.

Bezradny tutaj stoję, lecz to wam wyłożę:  
Kto działać chce, ten łatwo na radę się zmoże.

### DZIESIĄTY Z CHÓRU.

I ja tak samo myślę, boć niema sposobu,  
By kto pustemi słowy wskrzesił zmarłych z grobu.

JEDENASTY Z CHÓRU.

Więc cóż? Za cenę życia ma-li nasze serce  
Uznawać hańbiciela domu? czcić mordercę?

DWUNASTY Z CHÓRU.

Nie! tego mi zanadto! Raczej umrzeć radzę!  
Najgorszy los znieść łatwiej, niż tyranii władzę.

TRZYNASTY Z CHÓRU.

Słuchajcie: gdzież jest dowód? Czy te z wnętrza jęki  
To znak już całkiem pewny, że zginął z ich ręki?

CZTERNASTY Z CHÓRU.

Przedwcześnie naszych gniewów płomienie rozbłyły,  
Boć inna sprawa pewnośc, a inna domysły.

PIĘTNASTY Z CHÓRU.

Tak, wszystkim ta się rada wielce słuszną wyda:  
Wpierw trzeba się dowiedzieć, czy zginął Atryda.

*Rozsuwa się ściana tylna sceny: widać łaźnię, w której zamordowano Agamemnona. Zwłoki jego, wielką okryte tkaniną, spoczywają w wannie; obok nich leży trup Kassandra, Klytimestra z siekierą w ręku zastępuje drogę mężom rady, pragnącym wkroczyć do wnętrza.*

KLYTAIMESTRA z czołem obryzganem krwią.

Wbrew wszystkim dawnym słowom, które tak, jak pora  
Żądała, wygłosiłam, jestem oto skora

Przemawiać wręcz przeciwnie i tego się zgoła  
Nie wstydzę. Bo gdzież człowiek, co inak wydoła  
Na wrogów, udających przyjaciół, tak śmiało  
Zarzucić swoje sieci, by się nie udało

Wyskoczyć z nich i umknąć? Z dawnej ja zawiści  
To wszystko obmyśliłam; dziś się plan mój iści —  
Czas nadszedł ostateczny. Po skończonem dziele

Widzicie mnie przed sobą, drodzy przyjaciele!  
Spełniłam i otwarcie wyznać to wam mogę,  
Iż wszystką do ucieczki zamknęłam mu drogę.  
Ogromna-ci to przędza, niby sieć rybacka,  
Tkań zguby przeolbrzymia, łowiąca z nienacka.  
Dwukrotny-m cios zadała, dwukrotne westchnienie  
Dobyło mu się z piersi, gdy o ziem go żenie  
Mój topór. Potem jeszcze, gdy już legł zabity,  
Raz trzeci uderzyłam — w cześć Zeusa, śród świty  
Umarłych władającego w podziemnej krainie.  
Padając, tak wyzionął swego ducha ninie!  
A strumień krwi, trysnąwszy aż po moje włosy,  
Obryzgał mi to czoło kroplą czarnej rosy,  
Radując mnie, jak pola cieszy deszcz wiosenne,  
Gdy padłszy z nieba, kielki z ziarn dobywa plenne.  
Tak rzecz się ma, widzicie! Cieszcie się, panowie  
Argiwscy, jeśli wolę macie po mem słowie  
Radować się, jak ja się raduję! A gdyby  
Przy zmarłym można czasę wznieść bez żadnej chyby,  
Godziłoby się tutaj, tak, jak rzecz jest godna,  
Że on swój kielich zbrodni wypił dzisiaj do dna.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Truchleję na twój język! Niewiasto bezbożna!  
Przy zwłokach swego męża czyż tak mówić można?

KLYTAIMESTRA.

Pragniecie wmówić we mnie szaf i obłąkanie!  
Odważna-m białogłowa! Niech co chce się stanie!  
Wy gańcie mnie lub chwalcie — mówię bez obstępów,  
To dla mnie obojętne. Oto mój małżonek,  
Patrzajcie! Agamemnon! Serce się nie boi:  
Śmierć jego to mistrzowskie dzieło ręki mojej!

CHÓR.

O jakich trujących ziół,  
Wyrosłych z ziemi łona,  
Najadłś się dzisiaj, szalona  
Niewiasto?

Z głębin mórz

Jakiegoś się jadu napiła,

Że taka w tobie wre zbrodnicza siła?

Klątw nie okiełzać ci już:

Pogardy czeka cię dół,

Za bramy wyświeci cię miasto.

KLYTAIMESTRA.

Skazujesz mnie tej chwili na sromne wygnanie,

Pogardą ludu grozisz! Niewczesne łajanie!

Bo powiedz, czemuś wówczas nie obwinił męża,

Gdy powziął myśl haniebną, że miłość zwycięża

Ojcowską, i ni jagnię z swojej licznej trzody,

Poświęcił własną córkę, mego łona młody,

Uroczy kwiat, by trackie uspokoić burze?

Dlaczegoście go wówczas, srodzy prawa stróże,

Za zbrodni tych ohydę, nędznego mordercę,

Z tej ziemi nie wygnali, gdy tak moje serce

Skwapliwie dziś karzecie? Ale to — słyszycie? —

Powiadam wam: Deptajcie do woli me życie,

Jak ja podepcę wasze, gdy chwila zagości,

Że bóg was nieco innej nauczy mądrości.

CHÓR.

Wyniosły jest umysł twój,

Aleć się chełpić nie radzę:

Duszy opętał ci władzę

Siew zbrodni;

Mordu ślad

Jeszcze-ć na twojej skroni

Krwia niezatartą dotychczas się płoni.

Ale opuści cię świat,

Znojem zapłacisz za znój,

Zemstę twa wina zapłodni.

KLYTAIMESTRA.

Nie będzie mi, powiadam, żadna trwoga blizka,

Dopóki mąż, Aigisthos, strzeże mi ogniska,

Oddany, jako dotąd. On-ci jest nam zbroją,

On tarczą, co osłoni tę odwagę moją.

Przysięgam — ty posłuchaj tej świętej przysięgi —

Na Atę i Erynis, na owe potęgi,

Mścicielki mojej córki, klnę się — tak, na Dikę,

Co z rąk mych tę ofiarę przyjęła! Podwikę

Niejedną miał tam w Troi, podeptawszy prawa

Swej żony. Jak wesoła kwitła tam zabawa

Z dziewczkami chryzejskimi!\*) A ona, kochanka,

Co razem z nim przybyła tutaj do nas — branka,

Wróżbitka, prorokini, na statku pomoście

Rozkosze z nim dzieląca! Drodzy, słodcy goście

Statecznie ukarani!... Miejcie to na względzie:

On zginął, jakom rzekła, a ona, łabędzie

Swe treny wyśpiewawszy, uśmiercona leży

Przy boku miłośnika! W progi moich dźwierzy

Wspólniczkę zdradzonego łoża wwiódł niebaczny,

Na stypie tej pogrzebnej kasek wielce smaczny.

CHÓR.

O Mojro! ześlij mi skon —

W sen wieczny, w sen nieprzespany

\*) W tekście liczba mnoga; Węclewski twierdzi, że dla sarkazmu.



Bez długiej konania męki  
Oczy mi stul!  
Albowiem on,  
Który miał pieczę nad naszymi łany,  
Mój stróż, mój król,  
Co dla niewiasty taki poniósł ból,  
Z niewiasty zginął ręki!

O jej! o jej!  
Heleno, niewiasto szalona,  
Coś tyle, ach! tyle dusz  
Na śmierć skazała pod Troją!  
Na wieki wieków już  
Nie skona  
Wspomnienie winy twej,  
Skąpane w świeżej posoce!  
Klątwy straszliwe moce,  
W swych ręku mające wciąż  
Ten dom,  
Nowy na głowę moją  
Ściągnęły grom:  
Przez nie dziś zginął ten mąż!

KLYTAIMESTRA.

W przystępie tego bolu  
Nie tęsknij do mogiły,  
Ani nie złorzecz Helenie,  
Że ręce jej pobiły  
Tysiączne Danaów siły,  
Że je na krwawem polu  
Podały na zniszczenie,  
Że przez nią na naszej ziemi  
Taki się smutek plemi.

CHÓR.

Demonie, którego dłoń  
Wciąż rzuca i rzuca klęski  
Na obu potomków Tantała,  
Straszny tyś bóg!  
Piekielną broń  
Dałeś niewieście, że hymn dziś zwycięski  
Kracze jak kruk:  
Przy zwłokach męża, wstrętny jego wróg,  
Swą zbrodnią się przechwała.

O jej! o jej!  
Heleno, niewiasto szalona,  
Coś tyle, ach! tyle dusz  
Na śmierć skazała pod Troją!  
Na wieki wieków już  
Nie skona  
Wspomnienie winy twej,  
Skąpane w świeżej posoce!  
Klątwy straszliwe moce,  
W swych ręku mające wciąż  
Ten dom,  
Nowy na głowę moją  
Ściągnęły grom:  
Przez nie dziś zginął ten mąż!

KLYTAIMESTRA.

Prostujesz swoje słowa,  
Mówiący o demonie,  
Zabójcy naszego rodu,  
Co żądzą pomsty płonie!

Już w macierzystem łonie  
Zaród się kłutwy chowa!  
Starego-ci jeszcze wrzodu  
Nie zasklepiła się rana,  
A świeża już przezeń zadana!

CHÓR.

Groźnego wspominasz ducha,  
Waszego domu niszczyciela,  
Który — o jej! o jej!  
Przegorzkie to wspomnienie! —  
Ciągłemi ofiary zaściela  
Krwawy ślad dróg  
Niesytej pomsty swej.  
Ale on boga-li słucha,  
Bo wszystkim kieruje bóg!  
Bez niego nic się nie dzieje,  
On na dni naszych koleje  
I dzisiaj smutek ten żenie!

O jej! o jej!  
O królu mój, królu!  
Jak opłakiwać cię mam?  
Jak żegnać w godzinie tej,  
Gdy dusza ma pełna jest bólu,  
Gdy się w rozpaczę błąka?  
Podstępny cię zabił kłam,  
Bezbożny grzech!  
Uwikłan w sieci pająka,  
Ostatni wydałeś dech!

O biada! o biada!  
Powiązanego zabiła cię zdrada!  
Daremny opór:  
Ciął obosieczny cię topór.

KLYTAIMESTRA.

Mem zwiesz to dzieło? Mary!  
To nie Agamemnona  
Małżonkę masz przed sobą!  
Upiorem-ć jest ta żona,  
Ku zemście wyznaczona!  
Odwiecznym duchem kary,  
Co dom ten okrywa żałobą,  
Co chłonie obiatę nową  
Za ucztę Atreuszową.

CHÓR.

Któż świadkiem ci tu będzie,  
Że mord nie spełnion jest przez ciebie —  
Ach! któż? — O jej! o jej!  
Duch, mściciel winy twej,  
On, co w nieszczęściach grzebie  
Zdawna wasz ród,  
Tylko podżegnał cię k'niej!  
Posępny Ares, w rozpędzie  
Szalonym kroczący w bród  
Krwii bratniej, coraz to więcej  
Wylewa posoki dziecięcej —  
W swej drodze on nie ustoi!

O jej! o jej!  
O królu mój, królu,

Jak opłakiwać cię mam?  
Jak żegnać w godzinie tej,  
Gdy dusza ma pełna jest bólu,  
Gdy się w rozpaczę błąka?  
Podstępny cię zabił kłam,  
Bezbożny grzech!  
Uwikłan w sieci pająka,  
Ostatni wydałeś dech!

O biada! o biada!  
Powiązanego zabiła cię zdrada!  
Daremny opór:  
Ciął obosieczny cię topór.  
KLYTAIMESTRA.  
Niegodny-ż jego był ten skon?  
Azali zdrady i sromu  
Do swego nie wniósł domu?  
Nic nie uczynił on!  
Nic! tylko córkę Ifigenię,  
Nieopłakane moje mienie,  
Pozbawił życia! ach!  
Jeżeli zabić miał prawo,  
To cierpieć jego jest prawem!  
W Hadesie, tonący w łzach,  
Niech w rozżaleniu się krwawem  
Nie skarży, że zginął krwawo!  
On, sprawca wszystkich zrad,  
Od miecza zradnego padł.

CHÓR.

Zbawiona zmysłów, nie wie  
Dusza, co począć już,

Gdzie zwrócić na tor się najprostszy!  
Patrzący na domu ruinę,  
Snać na wiek wieków ginę  
Bez rady!  
Widzę, zbliżają się grady,  
Nie w kroplach deszczu, lecz w krwawej ulewie  
Nadciąga ciężar burz!  
Na nowym brusie Sprawiedliwość ostrzy  
Do nowej pomsty swój nóż.

O jej! o jej!  
O ziemio, ziemio najświętsza,  
Czemu-ś do swego nie wzięła mnie wnętrza?  
Czemuś mi patrzeć kazała,  
Jak padła jego chwała  
W srebrzystej wannie tej!  
Któż mu wykopie grób?  
Któż po nim płakać będzie?  
Czy ty, zwaliwszy go do swoich stóp,  
W dół go zepchnąwszy ciemny,  
Zechcesz żałobne ogłaszać orędzie?  
Lej łzy obłudne, lej!  
Czelnie nad zmarłym tym biadaj,  
Hołd jego duszy składaj  
Nikczemny!

W bożego męża cześć  
Któż hymn żałosny może wznieść?  
Na jego grobie  
Któż w szczerzej zapłacze żałobie?

KLYTAIMESTRA.

Nie tobie składać taki dług!  
Z mej ręki padła ta głowa!  
Moja go ręka pochowa —  
Nie trzeba żadnych sług!  
Córce przystoi czić rodzica,  
Ifigeneja bladolica  
Wyjdzie nad rzeki brzeg,  
Ku ciężkiej wyjdzie toni,  
Jękiem nabrzmiałej i skargą  
Po nieskończony wiek;  
Ust jego dotknie się wargą,  
Czule się k'niemu nakłoni,  
W uścisk go zamknie swój,  
Nad Śmierci powiedzie zdrój.

CHÓR.

Zarzut ścigają zarzuty —  
Któżby rozstrzygać śmiał?  
Od miecza ten zginął, kto mieczem  
Wojuje; kto zbroił, od doli  
Smutnej się nie wyzwoli!  
Odwieczne  
Takie jest prawo bezsprzeczne  
I póki w niebie bóg, ten zakon luty  
Na zawsze będzie trwał.  
Chcieć gałąź odciąć, z przekleństwem człowieczem  
Zrosła, daremny to szął!

O jej! o jej!  
O ziemi, ziemi najświętsza,  
Czemuś do swego nie wzięła mnie wnętrza?

Czemuś mi patrzeć kazała,  
Jak padła jego chwała,  
W srebrzystej wannie tej!  
Któż mu wykopie grób?  
Któż po nim płakać będzie?  
Czy ty, zwaliwszy go do swoich stóp,  
W dół go zepchnąwszy ciemny,  
Zechcesz żałobne ogłaszać orędzie?  
Lej łzy obłudne, lej!  
Czelnie nad zmarłym tym biadaj,  
Hołd jego duszy składaj  
Nikczemny!

W bożego męża cześć  
Któż hymn żałosny może wznieść?  
Na jego grobie  
Któż w szczerej zapłaczcie żałobie?

KLYTAIMESTRA.

Prawdę wyrzekły twe słowa.  
Jam-ci też przysiędz gotowa  
Plejstenidów\*) demonowi,  
Że zniosę już sama ten srom,  
Jeżeli tylko opuści nasz dom,  
Jeżeli inny złowi  
Ród,  
W któryby wwiódł  
Ten grozy ciężar wszystek!  
Najmniejszy mi starczy dobytek,

\*) Pleisthenes według Hezyoda syn Atreusza, ojciec Agamemnona  
i Menelaosa.

Jeżeli mściwych pozbędziem się hord\*),  
Wzajemny mord  
Nasze opuści progi.

*Na scenę, z prawej, wchodzi AIGISTHOS w płaszczu królewskim, zbrojną otoczony świtą.*

AIGISTHOS.

O dniu sprawiedliwości, dniu jasny i błogi!  
Dziś wierzę, iż na ludzkie spoglądają drogi  
Bogowie i że karzą wszystkie grzechy ziemi.  
Rozkoszy! Oto w płaszczu, Erynyi mściwemi  
Rękami uprzedzonym, leży tej godziny  
Przedemną człek, płacący stare ojców winy!  
Boć — aby wam przypomnieć bieg wypadków krwawy —  
Atreusz, ojciec tego, władzca tej dzierzawy,  
Tyesta, mego ojca, a swojego brata,  
O władzę spór z nim wiodąc, wypędził na lata  
I z domu i z ojczyzny. Po jakim czasie  
Tyestes, powróciwszy ufający, zda się  
Na łaskę i niełaskę u jego ogniska  
I tyle uzyskuje, że posoka śliska —  
Przynajmniej jego własna — nie pocieknie strugą  
Po ziemi rodzicielskiej. Za chwilę niedługa  
Atreusz, tego ojciec bezbożny, z nielada  
Zapałem dla rodzica mojego układa  
Przyjęcie — przyjacielskie: na ucztę go prosi  
I ciała jego dzieci upieczone wnosi.  
Nikczemnie swe zamiary ukrywając lisie,  
Pochował pod pieczyste w tej ohydnej misie

\*) Erynyi.

Od rąk i nóg odcięte ich palce. Nieświadom  
Mój ojciec — któż był takim obecny biesiadom? —  
Spożywa karm' zdradziecką; jakie stąd wypadło  
Nieszczęście, wzdyć widzicie! Rozpoznawszy jadło,  
Zajęczał, wypluł mięso i runął na ziemię,  
Rozpacznie przeklinając Pelopidów plemię —  
Na wieki aby zginął ród Plejstenesowy,  
Tak w bolu swoim życzył zdławionemi słowy.  
I oto skutek czego ten tu ubit leży.  
Jam sprawcą jest zabójstwa! Niech każdy uwierzy  
W postępku sprawiedliwość! Dziecko byłem trzecie  
I tamten mnie wypędził wraz z ojcem, mnie, dziecię  
Zaledwie w powijakach, niemowlę. Lecz potem,  
Gdym wyrósł, tak mnie Pomsta przywiodła z powrotem  
W te strony. Nie przestałem knować do ostatka  
Przeciwko moim wrogom; przezemnie ta siatka  
Dla tego tu sprzedzona! Teraz, gdy on w mojej  
Legł matni, i me serce umrzeć się nie boi.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Niegodnie jest się chełpić zbrodnią, Ajgistosie!  
Powiadasz, żeś o jego wyrokował losie  
Sam jeden, że przez ciebie mord ten był uknuty!  
Bądź pewien: wyrok ludu nie minie cię luty —  
Ukamenować zbójcę, utłuc cię gotowi.

AIGISTHOS.

Z ostatniej śmiesz urągać burty sternikowi,  
Co dzierży na okręcie niepodzielną władzę?  
O, juści ja starości twojej nie poradzę,  
By była rozumniejszą, lecz rzec się odważę,  
Iż głód i kaźń najlepsi ponoć są lekarze,  
Co z pychy nawet starców wyleczyć umieją!

Nie widzisz tego okiem widzącem? Nadzieja  
Pocieszam się, że wierząc nie zechcesz, mój luby,  
Przeciwko ościeniowi, gdyż nie ujdiesz zguby!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc śmiałeś, niewieściuchu, na wzgardę rycerzy,  
Co właśnie powrócili z tej wyprawy świeżej —  
Tak! śmiałeś, pohańbiwszy wprzód małżeńskie łożo,  
Wodzowi i mężowi uknuć śmierć? O boże!

AIGISTHOS.

I to ci łązy przyniesie! Twa warga zuchwała  
Odwrotnie, niżli język Orfeusza, działa:  
On słodkim swoim śpiewem wszystkie więził twory,  
Ty zasię gniew obudzasz; szczek twój nazbyt skory  
Do kaźni cię zawiedzie, tam ci zamkną usta!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Ty królem chcesz być w Argos? O nadziejo pusta!  
Umiałeś uknuć spisek, ale podnieść dłoni  
Na niego — mord wykonać tchórzostwo ci broni.

AIGISTHOS.

Kobiety rzeczą podstęp, ja zaś podejrzenie  
Budziłem, wróg dziedziczny — przyznać się nie lenię.  
Lecz dzisiaj, gdy już posiadał te jego bogactwa,  
Spróbuję silnie ściągać cugle mego władztwa —  
Okiełzam ja przekornych! Owsem nie przepaszę  
Rumaka, by miał wierząć; krnąbrne stadko wasze  
I głodem i ciemnicą zacnie obłąskawię,  
W zaprzęgu chodzić będzie spokojnie i prawie.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Z tchórzostwa-ś go nie zgładził; ona go zabiła,  
Ohyda naszej ziemi i bogów, przemiła

Małżonka jego własna! Lecz na obcej niwie  
Orestes jeszcze patrzy w blask słońca! Szczęśliwie  
Powróci kiedyś do nas i z boską pomocą  
Wzdyć pomści na obojgu swą dolę sierocą.

AIGISTHOS.

Za te słowa, za te czyny  
już twa czelność płacę wzięła.  
Drodzy moi kopijnicy,  
cni żołnierze! hej! do dzieła!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Hej wyciągnąć miecze z pochew!  
Już gotowe szranki moje!

AIGISTHOS.

I ja jestem również gotów  
i umierać się nie boję!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Mówisz, śmierci się nie lękasz?  
Więc spróbujmy jaknajgodniej!

KLYTAIMESTRA.

O przenigdy, mężu drogi!  
Nie spełniajmy nowej zbrodni!  
Cośmy dotąd już sprzątnęli,  
złem sypnęło dla nas ziarnem!  
Dość już cierpień, dość przelewu  
krwi na polu tem ofiarnem!  
Wróćcie do dom, zacni starce,  
nim doznacie męki świeżej,  
Lub spełnicie czyn niegodny:  
co się stało, znieść należy.

Oby tylko padać na nas  
nie zechciały nowe klęski!  
Wszak nas ciężką przygniótł stopą  
demon pomsty przewycięski.  
Posłuchajcie dobrej rady,  
choć przemawia li niewiasta!

AIGISTHOS.

Co? mam słuchać, jak ich język  
w coraz większą czelność wzrasta?  
Mam im dzisiaj puścić płazem,  
że, liczący na poparcie  
ducha pomsty, tak nikczemnie  
lżą mnie, pana, tak zażarcie?

PRZODOWNIK CHÓRU.

U Argiwów jużćie łaski  
człek nie znajdzie ladajaki.

AIGISTHOS.

Oho! przyjdzie jeszcze chwila,  
kiedy dam ci się we znaki.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Tak, Orestes gdy powróci —  
a powróci w swoim czasie!

AIGISTHOS.

Wiem, że rad się nadziejami  
wszelki człek wygnany pasie.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Lżyj, używaj, deptaj prawa;  
wszak to godne twego ducha!

AIGISTHOS.

Jeszcze-ć ja ci to zapłacę,  
jeszcze szal twój mnie posłucha.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Tak się sierdzi, tak się puszy,  
ni to kogut przy kokoszy.

KLYTAIMESTRA.

Ty się nie trwóż! My tu pany!  
Nikt nas stąd już nie wypłoszy!

*Klytaimestra i Aigisthos giną we wnętrzu pałacu. Drzwi  
zamykają się za nimi. Z jednej strony rozchodzi się chór,  
z drugiej świta Aigisthosa.*

KOŃCZY SIĘ CZĘŚĆ PIERWSZA TRYLOGII.

ULANARU DECEU  
TRYLOGII CZĘŚĆ DRUGA:

# OFIARY

(CHOEFORY)



**OSOBY DRAMATU:**

KLYTAIMESTRA.

AIGISTHOS.

ELEKTRA.

PYLADES.

ORESTES.

KLISSA, niańka Orestesa.

ODŹWIERNY } domu Atrydów.

SŁUGA }

CHÓR służebnic. LUD. ŚWITA Klytaimestry.

*Ściana tylna: królewski pałac Atrydów w Argos: na okrągłym placu przed pałacem znajduje się w pobliżu jednego z dwóch wejść mogiła Agamemnona.*

*ORESTES, młodzieniec ośmnastoletni, w ubraniu podróżnym, z mieczem u boku, stoi na grobie, obok niego PYLADES, młodzieniec cokolwiek starszy, w stroju podobnym, z dwoma oszczepami w ręku.*

*ORESTES \*)*

Hermesie! panie włości podziemnych, rodzica  
Mojego dzisiaj królu, zwróć ku mnie swe lica,  
Pomocnym bądź mi zbawcą! Przybyłem z daleka  
Do ziemi swej rodzinnej, lecz nikt mnie nie czeka —  
Nie witan przez nikogo syn Agamemnona,  
Orestes! Dusza jego bolem przepełniona,  
Gdyż ojca krwawy podstęp zabrał mu i przeczy  
Puścizny jego dziadów! W Strofiosa pieczy  
Nad brzegiem cudzoziemskim parnaskiego zdroja  
Chowała się i rosła biedna młodość moja,  
A ty, dni mych najpierwszych towarzyszu miły,  
Pyladzie, tyś sam jeden podpierał me siły  
Na drodze, którą muszę — Apollo mi świadkiem,

\*) Ustęp ten w tekście greckim mocno zniszczony, uzupełniłem go według opracowania Wilamowitza.

Bo on to mnie powołał — spieszyć tak ukradkiem...  
 Lecz dziś, gdy ojciec zasnął, ty sam jeden z bogów  
 Przebiegasz ciemne mroki śmiertelnych rozłogów,  
 Hermesie! Korne modły zasyłałam ku tobie:  
 Twój głos, wysłańcze niebios, niech zabrzmi na grobie  
 Ojcowskim, niech mu wewnątrz przeniknie aż do dna,  
 By prośba moja była wysłuchania godna,  
 Przyjęcia ma ofiara! Z nad mej skroni młodej  
 Uciałem pierwszy pukiel, gdy Inacha wody  
 Oblały moje stopy z ojczystym szelestem.  
 Niech przyjmie go Praojciec, wdzięczny bowiem jestem,  
 Że władzca życiodajny tak mi rósć szczęśliwie  
 Pozwolił i rozkwitnąć choć na obcej niwie.  
 Ten drugi tobie składam w pogrzebnej ofierze  
 Ty ojcze mój wspaniały! Gdy ostatnie leże  
 Twym zwłokom gotowano, nie mogłem ci, panie,  
 Ni słowa na synowskie szepnąć pożegnanie,  
 Nie mogłem w hołdzie podnieść tej ręki! Przepłony  
 Wygnańca dar, lecz jeśli mocą twej obrony  
 Królewskie zyszcze berło, synowskiej obiady  
 Na grób twój spłynię, ojcze, strumień przebogaty:  
 Śród cieniów kroczyć będziesz we czci i honorze,  
 Jakiego żaden z zmarłych dostąpić nie może.

*Schodząc z mogiły, spostrzega orszak, który, zakryty jeszcze przed okiem widzów, zbliża się z przeciwnego wejścia ku scenie.*

Co widzę? Orszak kobiet, odzianych w głębokiej  
 Żałoby czarne płaszcze, kieruje swe kroki  
 W tę stronę. Cóż się dzieje? Cóż ten pochód znaczy?  
 Czy może dom nasz w świeżej pograżon rozpaczy?  
 Czy może z ofiarami na grób ojca spieszą,

By jego gniew przebłagać? Tak jest! Między rzeszą  
 Tych niewiast i Elektry widzę! Na jej skroni  
 Zbyt wielki cień żałoby, bym nie poznał po niej  
 Mej siostry! Zeusie, błagam: niech mnie dłoń twa wspiera!  
 Śmierć ojca pragnę pomścić, ojca-bohatera!

*Chowają się w jednym z dwóch wejść. Z drugiego wychodzi ELEKTRA, dziewica, starsza od Orestesa, z obciętymi krótko włosami, w czarnej sukni żałobnej, bez najmniejszej odznaki, którąby ją odróżniała od towarzyszących jej dworek. Piętnaście tych kobiet, stanowiących CHÓR, występuje w roli płaczek. Jedne z nich mają dzbanki ofiarne, inne, stosownie do ceremoniału, biją się w piersi i t. d.*

#### CHÓR.

Ofiary-ć ja niosę na grób —  
 Wysłał mnie dom.  
 Rączemi — patrz! — pięściami  
 Biję się w pierś.  
 Krew mi lica plami —  
 Paznogci to mych  
 dotkliwy łup.  
 Niehamowany żal  
 pospiesza w krok za nami.  
 Co tylko chcesz,  
 to czyń, to rób,  
 A nie wypędzisz — nie! —  
 rozpaczy z łona —  
 Zdarta na szmat,  
 na łachman postrzępiona,  
 Opada nam suknia do stóp.

Komnatę dziś naszą, ach!  
Rozbudził krzyk.  
Zerwały się na nogi  
Groza i lęk.  
Bładych widziadeł trwogi  
Przepełny był dom.  
Śmiertelny strach  
Dziko najeżył włos,  
gdy wieścił sen złowrogi,  
Co naszedł dziś  
królewski gmach.  
Wróżbitów orzekł głos,  
że w zmarłych grobie  
Drży żądza krwi:  
zemsty nie stłumią w sobie —  
Że mord się objawił w tych snach.

I tu mnie ona śle  
bogów przekłeta nać:  
Pochlebstwem pragnie dziś  
przebłagać zabitych gniew  
Ta najpodlejsza z żon..  
Słów mi się własnych bać!  
Bo gdzież ta wielka moc,  
by zmyć wylaną krew?  
Pohańbion dziś  
królewski gród,  
Zamieszkał w nim  
ponury ból,  
W głęboki mrok,  
nieznany wprzód,

Pograżył się jasny dom  
z chwilą, gdy umarł król.

Tak, ongi, za dawnych lat —  
gdzież jest ten błogi czas? —  
Z miłością słuchał tłum  
tego, co władca mu rzekł.  
Inak czynimy dziś:  
strach-li popędza nas;  
Korzyść to ludzi bóg,  
za nią podąża czałek,  
Lecz pomsty dzień  
rozbłysnął już,  
Przyspieszył swój  
niehybny krok,  
A ktoby chciał  
do skonu zórz  
Godzinę sądu zwlec,  
tego pochłonie mrok.

Krwi rodzicielka-ziemia  
napiała się do syta  
I mord o pomstę woła  
z przesiąkłej krwią głębiny.  
Nie długo czeka odwet,  
wnet krzywda będzie zmyta —  
Krzywdziciel dopełnił swej winy.

Gdy pękł już pas dziewiczy,  
przerwany-ć on na wieki!

Chociażby wszystkie zdroje  
spłynęły jedną drogą,  
Daremnie! Rąk mordercy  
wody tej wielkiej rzeki  
Oczyścić już nigdy nie mogą.

\*

Ale, o biada! ciężkie brzemię sług  
Gniecie nam barki —  
narzucił je bóg.  
Ni się poskarżyć, ni pożalić komu!  
W niewolniczego posłuszeństwie sromu  
Trzeba nam wszystko znieść,  
Hańbę uważać za cześć,  
Sercu zadawać gwałt  
i tylko pokryjomu  
Wylewać gorzkie łzy  
nad losem tego domu.

ELEKTRA.

O dziewczki, służebnice w naszych progach skrzętne  
I wierne towarzyszy w tej drodze, pamiętne  
Boleści mojej krwawej! Niech mnie wasza rada  
Wspomoże: Co powiedzieć ma córka, gdy składa  
Ofiarę na grób ojca? Ma-li rzec: te datki  
Powierzam twój mogile, przysłana od matki —  
Wiernemu małżonkowi niesie wierna żona?  
Nie mogę! Na mych uściach słowo takie skona,  
Gdy stanę z objatami przy ojca mogile!  
Daremnie się na wyraz powitania siłę:  
Czy może go zawezwać przyjętym zwyczajem,  
Ażeby za podarek odpłacił się wzajem

Podarkiem? Krzywdę krzywdą nagrodził? Czy godnie  
Umilknąć? Padł mój rodzic od haniebniej zbrodni,  
Na znak więc strasznej hańby płyn ofiarny z błotem  
Pomieszam, wzrok odwrócę i odejdę potem  
Ze wzrokiem odwróconym! Tak-ci domu ściany  
Obmywszy, wylewamy kał niepożądany!  
Poradźcie przez tę wspólną nienawiść do wroga,  
Nie tajcie nic! Niech wnętrza nie szarpie wam trwoga:  
My dzieci jednej Doli, słudzy czy panowie,  
Niech zatem serce wasze, co myśli, wypowie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

W niemniejszej czci mam ojca grób, niżli ołtarze:  
Wyjawię ci, posłuszna, co mi serce każe.

ELEKTRA.

Tak, jak ci cześć dla grobu mego ojca radzi.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O szczęście módl się dzisiaj dla wiernej czeladzi.

ELEKTRA.

Gdzież ona? Gdzież ta dusza, tak wiernie służbista?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ty pierwsza i nienawiść kto ma dla Ajgista.

ELEKTRA.

Więc za was i za siebie wznoszę dzisiaj modły.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Powinnaś wiedzieć sama, kto cny, a kto podły.

ELEKTRA.

Któż jeszcze poza nami tutaj się ostoi?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Orestes na obczyźnie, wart modlitwy twojej.

ELEKTRA.

Tak, prawda. Twa nauka w dobrej przyszła chwili.

PRZODOWNICA CHÓRU.

I o tych nie zapomnij, którzy mord spełnili.

ELEKTRA.

Cóż na to rzec? Me serce twej porady czeka.

PRZODOWNICA CHÓRU.

By przeciw nim obudzić boga lub człowieka.

ELEKTRA.

Jak myśleć mam, odpowiedz: mściciela czy sędzie?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kto śmiercią ich ukarze, ten pożądan będzie.

ELEKTRA.

Nie grzech to? Czyż się na to godzą wielkie nieba?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jakożby nie? Krzywdzącym płacić krzywdą trzeba!

ELEKTRA.

Skargami żyć nam dzisiaj, a nie zemstą srogą.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zaufaj-że podziemnym, litościwym bogom.

ELEKTRA.

Głos ludzki nie dociera do głębiny ziemi.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Lecz Hermes ci przychylny, dotrze z prośby twemi.

ELEKTRA.

Posłucham. Gdy się modlić u grobu przestanę,

Podacie mi objaty, družki me kochane.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak, módl się, jak się modlić pług królewski może;

My czekać będziemy znaku w milczącej pokorze.

ELEKTRA.

Wszchemocny nieb wysłańcze i umarłych świata!

Ku tobie dziś, Hermesie, prośba moja wzlata:

O spraw, by, pomni mordu, podziemni bogowie

Raczyli mnie wysłuchać! A przedsię w tem słowie

O łaskę Ziemi proszę, tej wielkiej macierzy,

Do której wszystko wraca, by na żywot świeży

Wypuścić nowe kiełki... Skrapiając moglię

Rodzica, tak się modłę: Ojczy! Światło miłe

Oresta niechaj w naszym zajaśnieje domu!

Bo straszni my nędzarze, żywiący się sromu

Potrawą, precz wygnani przez matkę, dla męża,

Ajgista, współwinnego twej śmierci!... Zwycięża

Naokół ręka zbrodni. Jam dziewczką, a w cudzej

Dziedzinie brat, ci zasię, głodnych chuci słudzy,

Na trudów twych dobytku bez miary się pasą.

Z młodzieńczą Orestesa pozwól zejść się krasą

W ojczyźnie — o to dzisiaj do ciebie się modłę.

Mnie dłoń zachowaj czystą, iżbym nie tak podle

Czyniła, jako matka; rozum daj i serce

Pocziwe!... Tyle za nas... A twoje morderce

Niech ściga krwawy mściciel; ci, co cię zabili,

Niech padną, luby ojczy, zabici! Ni chwili

Nie waham się tej klątwy ściągać na twe wrogi.

Zaś na nas oby spłynął strumień łaski błogi

Z dostojnych rąk mieszkańców podziemnej krainy,  
Z rąk bóstw, a zwłaszcza ziemi i karzącej winy  
Sprawiedliwości... Ojcze, to rzekłszy, ofiary  
Poświęcam twej mogile... A wy, jak wam stary  
Obyczaj nakazuje, w czci mający groby,  
Uczcijcie umarłego pieniemi żałoby.

CHÓR *śpiewa, podczas tego Elektra zajęta ofiarami na grobie ojca.*

Niech spłynie na ziemię  
Łez tych hojny źródł,  
Na grób, gdzie on drzemie,  
Pan i władzca mój.  
Przynosim objaty,  
Racz wysłuchać nas:  
Wybaw od zraty,  
Daj spokojny czas.  
O biada! biada! biada!

\* \* \*  
Gdzież ten oszczep w dłoni,  
Gdzie skytyjski łuk,  
Co od klęsk obroni  
Nasz rodzinny próg?  
Gdzie te męża siły,  
Gdzie ten miecza grom,  
Coby wyzwoliły  
Od klątwy nasz dom?  
Zbyt krwawo ona włada...

ELEKTRA *schodzi z mogiły, trzymając pukiel włosów w rękę.*

Ofiarę ojciec przyjął wylaną; lecz nowa  
Na serce spada troska: chcę waszego słowa.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Mów; pełne my, czekając, bojaźni i lęku.

ELEKTRA.

Na grobie był ten pukiel, który trzymam w rękę.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Mężczyzny to czy dziewczki ten pęk włosów gładki?

ELEKTRA.

Nie trudno-ć chyba będzie pojąć treść zagadki.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ja stara, niechaj młodość pouczyć mnie raczy.

ELEKTRA.

Któż inny mógł to złożyć, prócz mnie? Nie inaczej!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Od wroga juścić dar ten nie wyszedł żałobny.

ELEKTRA.

A przecież — patrzcie tylko — jak on jest podobny.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Do czyich, mówisz, włosów? Chcę to wiedzieć właśnie

ELEKTRA.

Przy włosach z mojej głowy pukiel ten nie gaśnie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tajemnaż to ofiara Orestesa? Boże!

ELEKTRA.

Zapewne; niczyj inny zwój ten być nie może.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Czyż śmiałyby on powrócić w rodzicielskie strony?

ELEKTRA.

Nie; przysłał ojcu w darze pukiel poświęcony.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Twe słowa żal mi świeży rozbudzają w łonie,  
Że stopą na ojczystym nie spoczął zagonie.

ELEKTRA.

I mnie się serce kraje z tak strasznej boleści,  
Jak gdyby nóż kto wraził! Snać już nie pomieści  
Powieka łez nadmiaru, w których kąpać muszę  
Tę dreszczem zimnej trwogi przepełnioną duszę,  
Patrząca na ten pukiel... Bo czyż mi się godzi  
Spodziewać, że kto inny na grób tu przychodzi,  
Właściciel tego włosa?... Toć nie moja matka,  
Ohydna morderczyni, w której do ostatka  
Nie zgasła k'własnym dzieciom nienawiść bezbożna!  
A jednak, zbyt na pewno powiedzieć nie można,  
Iż skarb to najdroższego dla mnie z pośród ludzi  
Oresta!... Przecież w wnętrzu nadzieja się budzi!  
Ach!

O gdybyś ty miał język i wyznał mi, zwoju,  
Czyj jesteś, by me serce wyrwać z niepokoju,  
Wiedziałabym ja dobrze, gdzie cię rzucić, jeśli  
Wrogowie cię tu, z głowy uciawszy, przynieśli!  
Lecz słysząc, żeś mi krewny, takbym razem z tobą  
Zawodzić rozpoczęła zawodną żałobą  
W cześć ojca!... Ale bogom wiadoma jest burza,  
Co lichą naszą łódkę wśród odmętów nurza;  
Lecz jeśli nam ratunek przeznaczą litośnie,  
Wnet z ziarnka najmniejszego wielki pień wyrośnie.

*Kładąc z powrotem pukiel na grobie, spostrzega ślady stóp.*

Tu oto nowe ślady — jakichś stóp odbicie;  
Podobne są do moich — patrzcie, całkowicie  
Zgadzą się z mojemi; tak, każda z osobna  
I razem — jedna w drugą do moich podobna!  
Ta stopa — o, zmierzyłam, patrzcie, i ta pięta —  
Tak, miara jest ta sama — jakby z mojej wzięta!  
Ten obrys — ta odległość — serce mi się ściska!  
Utraty wszystkich zmysłów snąc jestem już blizka.

ORESTES *zjawia się z Pyladesem.*

O módl się, by tak zawsze spełniły ci nieba,  
Jak dzisiaj, szczęsnym trafem to, czego ci trzeba.

ELEKTRA.

A w czymże dotąd prośbie sfolgowały mojej?

ORESTES.

Człęk dawno upragniony dziś przed tobą stoi.

ELEKTRA.

Jakiegoż to — odpowiedz — pragnę ja człowieka?

ORESTES.

Na losy Orestesa wargą twą narzeka.

ELEKTRA.

Dlaczegoż się więc dzisiaj modły me spełniły?

ORESTES.

Oresta masz przed sobą; jam-ci brat twój miły.

ELEKTRA.

A jeśli, cudzoziemcze, zwodzi mnie twa zdrada?

ORESTES.

Na siebie bym samego kręcił bicz nielada.

ELEKTRA.

Podriewasz zbyt skwapliwie z mej ciężkiej niedoli.



ORESTES.

Niemniej me serce krwawi to, co ciebie boli.

ELEKTRA.

Witają-ż Orestesa me siostrzane słowa?

ORESTES.

Widząca na swe oczy, poznać nie gotowa!

A jakąż ci tęsknotą spłonęła żrenica,

Gdy pukiel ten znalazłaś na grobie rodzica!

Gdy, mierząc stóp mych ślady, wyciśnięte w ziemi,

Ujrzałaś, że się godzą z stopami twojemi!

Ten pukiel — czyż mi czoło inny włos oplata?

A płaszcz ten? Czyjeż ręce tkwały go dla brata?

Nie twoją-ż to dziergane igłą te zwierzęta?

*Elektra rzuca mu się na szyję.*

Powściągnij zbytnią radość, niech się opamięta!

Najbliżsi wszak na naszą uwzięli się zgubę.

ELEKTRA.

Najbliższym ty mi jesteś; twoje oczy lube

Śłozami trwogi płaczą, ale i rozkoszy,

Iż moc twa krzywdzicieli z ojcowskiej wypłoszy

Dziedziny, dom odzyszcze! O lica słodkości,

Poczwórna dzisiaj miłość w mojem sercu gości!

Jak ojca witam ciebie; wszystko przywiązanie

Do matki na cię spada — jej niech pozostanie

Nienawiść zasłużona. Srogo poświęcili

Mą siostrę, tyś mi został, ty, jeden w tej chwili,

O wierny, drogi bracie! Tylko niech nas szczerza

I Moc i Sprawiedliwość w naszych troskach wspiera

I Zeus, najpotężniejszy w bóstw potężnych kole!

ORESTES.

O Zeusie, Zeusie, spojrzuj na tę naszą dolę,

Na orła spojrzuj dziatwę, bezdomną, sierocą,

Tak, orła, który zginął, oplątany mocą

Pierścieńców zdradnej zmił. Głód' nas w swoje kleszcze

Pochwycił i zabija, bo dotąd my jeszcze

Zbyt wåtli, byśmy mogli zgromadzić w pieleszy

Zdobycze, które złowił nasz rodzic. Pociesz

Twa łaska nas, o Zeusie?! Spojrzuj, oto stoję

Przed Tobą — ja z Elektrą, bez ojca oboje,

Sromotnie wypędzeni poza domu wrótnie.

Gdy zniszczysz plemię władcy, co cię tak rozrzutnie

Zbożnemi ccił obiady, gdzież dłoń się pokaże,

By z równą mu hojnością darzyć twe ołtarze?

Gdy z orlim zginie płodem głosiciel twej chwały

Śród ludzi, szczep królewski, powiędły, zniszczały,

W dni twoje uroczyste żadnej ci nie złoży

Ofiary! Przeto bądź nam litościw, ty boży

Monarcho! Dom nasz podnieś, silnemi władzdy

Tak ongi umocowan, a dziś w gruz rozpadły!

PRZODOWNICA CHÓRU.

O dzieci, ojczystego ogniska podpory

I zbawcy, umilknijcie! Jakiś język skory

Zbyt łatwo ponieść może dzisiejsze nowiny

Do uszu naszych panów... Czekam tej godziny,

Gdy trupy ich płomienny żar rozgryzać pocznie.

ORESTES.

Potężne Loksyasza nie zdradzą wyrocznie:

Toć on mnie na tę drogę pchnął swymi rozkazy,

Krew w żyłach mi ścinając, gdy po kilka razy

Pogroził groźbą zemsty, jeśli nie uśmiercę

Zabójców rodziciela, bo — mord na morderce!  
Twa dusza — tak powiedział — szczerze, zginie marnie;  
Ni wołu ryczącego, będą cię męczarnie  
Na drogach twych ścigały! Oto jego słowa,  
Wieszczące, jaki gniew się w łonie zmarłych chowa  
I jakie spustoszenia rozsiewa ponure —  
Że straszna mnie choroba połamie, że skórę  
Ostrymi będzie szarpać zębami na sztuki,  
Spoczwarzy dawne kształty. Nie koniec nauki:  
Opadną mnie — tak wróżył — widma, Erynyje,  
Z wylanej krwi ojcowskiej wrzący płód ożyje  
I sen mi wszelki wydrze, albowiem me oczy  
Zobaczą łysk ich paszczek w najgłębszej pomroczy —:  
Wyprawia je z pod ziemi niepomszczony bliski,  
Ażeby nas skrytymi ścigały pociski,  
By szczyły nas majaków rozpętana sforą,  
Do szału przywodziły mózg nasz trwogą chorą —  
Że z miasta mnie głos ludu na nędzę wywoła!  
A takim wywołańcom nie wolno jest zgoła  
Kielicha tknąć — w ofiarnym gdy zechce obrzędzie  
Wziąć udział, tejsze chwili odepchnięty będzie:  
Gniew ojca niewidzialny odrąca zbrodniarza!  
Przytułku nikt mu nie da; doła jego wraza,  
Samotna, bez przyjaciół, wszelkiej czci daleka;  
I śmierć go, pełna hańby i samotna czeka,  
Acz umarł, będąc żywym... Oto wyrok nieba!  
Tym wróżbom Loksyasza uwierzyć mi trzeba.  
A choćbym i nie wierzył, dzieło spełnić muszę!  
Zbyt dużo dzisiaj przyczyn nagli moją duszę:  
Od Boga dany rozkaz i ten srom ojcoski,  
Ohydny, i to jarzmo nieuchronnej troski.  
Dopuszczać wszak nie mogę, by ziomkowie moi,

Ci sławą przepojeni rycerze z pod Troi,  
Służyli dwom niewiastom — — że i on niewieście  
Jest rówien, w krótkim czasie pokaże się wreszcie.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

O wielkie Mojry, błagamy, niech bóg  
W swej mocy obrończej  
Zwycięstwem Prawa tę walkę zakończy.  
»Jeśli cię język nienawistny zmógł,  
Niech twój go język nienawistny zmoże« —  
Takie jest dawne przykazanie boże.  
A zaś »od mordu niechaj ginie wróg,  
Który mordował« — taka od stuleci  
Niezaprzeczona ludziom prawda świeci.

#### ORESTES.

Ojcze, nieszczęsny ty mój! Jakiemiż cię dzisiaj ofiary,  
Jakiemiż cię modły ach! wyzwolić z więzów mogiły?  
Światłości nie znosi mrok. Lecz nam — Atreusza my stary  
Ród, który zginać już ma —, hymn żalu o jakże jest miły!

#### CHÓR.

Synu! Płomieni żrących ostry ząb  
Nie niszczy duszy człowieka:  
Gniew zmarłych żyje wciąż!  
Oto mogiłna wzdycha głąb  
I wraz powstaje mściciel-mąż.  
Zabity twój ojciec czeka,  
Czy zemsta już niedaleka:  
Ku zemście, o synu mój, dąż!

#### ELEKTRA.

Ojcze, wysłuchaj i mnie; skargę ci niosę żalospną,  
Oboje my dzieci twój grób łzami zlewamy gorzkiemi.

Biedny, tułaczy nasz los! Cierpienia po drodze nam rosna.  
Co złe jest, co dobre, kto wie? Czyż klątwa nie zniknie  
nam z ziemi?

### PRZODOWNICA CHÓRU.

A jednak jeszcze sprawić może bóg,  
Że pieśń tryumfu spłynie z waszych warg.  
Dziś przy tym grobie pełno łez i skarg,  
Jutro weselnie zamku tego próg  
Powita męża, co złu zdeptał kark.

### ORESTES.

Czemużeś, ojczy mój,  
Nie padł chwalebnie pod Troją,  
Likijskim powalon oszczepem?  
Sławy promienny byłby spłynął zdrój  
Na głowy twych dzieci, co w hańbie tu stoją.  
Nad morzem, pod niebios tych sklepem,  
Przegodny miałbyś kurhan, cnym sypany wojom.

### CHÓR.

Druh swoim druhom, wśród podziemnych pól  
W monarszej panuje chwale;  
Z książęty mrocznych niw  
Zasiada razem władny król,  
Tak, jako wówczas, kiedy, żyw,  
Złociste berło wspaniale  
Nad lądy dzierżył i fale,  
Dla świata poszana i dziw.

### ELEKTRA.

Nie ojcu było tam ledz,  
Na polach Troi, w żołnierzy  
Walczących rozlicznym szeregu!  
Morderca jego precz od naszych miedz

Powinien był zginąć u krwawych rubieży,  
U Skamandrowego tam brzegu!  
Na życiu twem, nie śmierci, ojczy, nam zależy.

### PRZODOWNICA CHÓRU.

Drozsze nad złoto wypowiadasz słowa,  
O dziecię moje! słodsze, niżli błonie  
Hyperborejskie. Lecz, jak straszny bicz,  
Smaga, coć powiem: Ziemia dawno chowa  
Tych, których ręka była nam gotowa  
Pomódz, a we krwi pomazane dłonie  
Władców dzisiejszych. Nienawiść w nich płonie  
Większa ku dzieciom, niż ojcu! Tak licz!

### ORESTES.

Jak pocisk, tak mi serce  
Przenika treść twych słów.  
O Zeusie! ty na morderce  
Mściwy z pod ziemi wywiedź huf:  
Gdy padną spokoju odzieraćce,  
Umarli spokój swój odzyszczą znów.

### CHÓR.

Obym radosny mogła nucić śpiew,  
Radosnem patrząca okiem,  
Jak się z niewiasty leje krew,  
Jak zdradny pada mąż! O tak, w głębokiem  
Wnętrzu mej duszy rozszalał się gniew.  
Nienawiść mnie straszna prze, dzikim się zrywa potokiem.

### ELEKTRA.

Karzącą jeszcze rękę  
Wznosi wszechmocny bóg.  
Tak! tak! Krwi godną podziękę

Otrzyma jeszcze rychło krwawy wróg.  
O Ziemi! o Piekło! Wy mękę  
Pomścicie naszą, spłaćcie zbrodni dług.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Takie jest prawo: męka wstaje z mąk,  
Krew z krwi się rodzi. Nieuchronny los —  
Mściwy po świecie brzmi Eryny głos,  
Jako z morderczych, strasznych padnie rąk,  
Kto śmiał morderczy, straszny zadać cios.

#### ELEKTRA.

O biada! biada! O wszechwładne moce  
Dzierżaw podziemnych, o klątwy, w głębinie  
Mogił ukryte, patrzcie na sieroce  
Plemię Atrydów, jak ninie  
Bez czci, bez domu, bez pomocy ginie!

#### CHÓR.

O jaki serce me ogarnia strach,  
Gdy słyszę te skargi twoje!  
Jak mi się wałą me nadzieje! Ach!  
Ale choć w wnętrzu mem wrą niepokoje,  
Jeszcze mi radość przebłyskuje w łzach:  
Patrząca na jasną twą moc, chmur żadnych już się nie boję.

#### ELEKTRA.

Od czego zacząć? Wyliczać katusze,  
Któreśmy zniosły od matki? Czyż ziści  
Przez to się żądza ukojeń? Mą duszę  
Szarpie zły wilk nienawiści,  
Gniew ją rozpała nad ogień ogniściej.

#### CHOR.

A my, ni płaczek kissjańskich tłum,  
Ze żarem skarg wśród łona,  
Dźwiękom żałobnych folgujący dum,  
Podnosiłyśmy dłoń, bijąc się w pierś i skroń.  
Za razem pada raz — tak ból opętał nas,  
Że oddech snąć już wszystek we wnętrzu naszym skona.

#### ELEKTRA.

O biada! cóżes zrobiła,  
Nieszczęsna matko? Jakiż pogrzeb miał  
Ten książę, ten wódz, godzien chwał?  
Samotna go w mrok swój mogiła  
Bez jęku ludu, bez pieśni spowiła.

#### CHÓR.

Okaleczyli — słyszysz? jego ciało,  
Bezecnie potem schowali pod ziemię,  
A tobie cóż zostało?  
Bołu i łez niemało,  
Hańby ojcowskiej niepomszczone brzemię.

#### ELEKTRA.

O losie ojca słyszę z twoich warg,  
A ja, trapiąca znojem,  
W ohydnem jarzmie ugięłam kark.  
Skuta ni wściekły pies, wśród bezowocnych łez  
Trawiłam dzień za dniem! Śmiać się w więzieniu tem?  
Nie! raczej wyć mi bez miary! Zapisz to w sercu swoim.

#### CHÓR.

Niech ci do wnętrza przez uszy  
Wniknie to wszystko, co na uściech mam.  
Jak było, słyszałeś. Wiesz sam,

Co czynić ci trzeba! Niech duszy  
Żadna ci litość w tym boju nie wzruszy.

ORESTES.

O jaka hańba kryje się w twem słowie!  
Za hańbę ojca ona w tej godzinie  
Straszliwie mi odpowie.  
Tak tego chcą bogowie,  
Tak chcą me ręce. Cóż? chociaż i zginę?

PRZODOWNICA CHÓRU \*).

[O wy pomsty ukryte potęgi,  
Przeradosną zbierzcie się gromadą  
Na ten wielki, na ten święty czas.  
Ojcze, syna wysłuchaj przysięgi!  
Już się mroki zwyciężone kładą,  
Idzie wolność wśród słonecznych kras].

ORESTES.

Więc, ojcze mój,  
Niechaj będzie złemu kres.

ELEKTRA.

I córka twa  
Wzywa ciebie pośród łez.

CHÓR.

O, wszyscy my  
Towarzyszmy prośbom tym.

ORESTES, ELEKTRA, CHÓR.

Przeciwko wrogom zbudź się złym,  
Na światłość wyjdź z mogiły.

\*) Ustęp w tekście zaginął. Poszedłem za Wilamowitzem.

ORESTES.

Tak, krew za krew.  
Tak, morderstwo pomści mord.

ELEKTRA.

Wszchemocny bóg  
Niech ma w pieczy swej nasz kord.

CHÓR.

Chwyta mnie lęk  
Na tych krwawych przysięg głos.

ORESTES, ELEKTRA, CHÓR.

Długie już lata czeka Los,  
Oby się wypełniły!

*Podczas wierszy następnych ORESTES i ELEKTRA  
wstępują na grób ojca.*

CHÓR.

Dziedziczny grzechu nasz!  
Kłątwa to twoja straż,  
O ty najkrwawsza z ran!  
Komu wytchnienie dasz?  
Któż twego bolu pan?

Tylko Atrydów płód  
Rozetnie dawny wrzód:  
Dziedzicu, dom swój lecz!  
Bogów-ci wzywam wprzód,  
By twój nie chybił miecz.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O mieszkańcy tych podziemnych stref!  
Jeśli dotarł do was przysięg zew,  
Dajcie dzieciom pomścić ojca krew!

ORESTES *kłęczący na grobie uderza ręką o ziemi.*  
Mój ojczy, któryś skonał niekrólewskim skonem,  
Ramieniem pozwól zdobyć tron niezwyciężonem.

ELEKTRA.

I ja mam, ojczy, prośbę: niech twa moc zwycięża:  
Przemógłszy Ajgistosa, daj mi dom i męża.

ORESTES.

Przehojne ci obiady wówczas lud mój złoży.  
Lecz jeśli nie wysłuchasz, w dzień umarłych boży  
Darami naszej ziemi nie będziesz uczczony!

ELEKTRA.

I ja ci z ojczystego domu zniosę plony  
Bogate w dzień zaślubin i we czci najszczerzej  
Ze wszystkich grobów rodu twój przystroję pierwszy.

ORESTES.

O Ziemi! wróć nam ojca! niech na bój nasz patrzy!

ELEKTRA.

Daj moc, o Persefasso, w tej walce najrzadszej!

ORESTES.

O pomnij, ojczy, krwawej, morderczej kąpieli.

ELEKTRA.

Bacz sieci, w którą chytrze spowić cię umieli.

ORESTES.

W żelazne ni kajdany tak cię podle skuli.

ELEKTRA.

O zradnej, drogi ojczy, pamiętaj koszuli.

ORESTES.

Ta hańba czyż cię z głębi grobu nie wywoła?

ELEKTRA.

Ku dzieciom swym najdroższym nie podniesiesz czoła?

ORESTES.

Na pomoc Sprawiedliwość ześlij swej rodzinie,  
Lub niech od równej broni wróg twój dzisiaj zginie,  
Jeżeli chcesz zwycięzko wyjść z tej sromnej matni.

ELEKTRA.

Wysłuchaj, luby ojczy, mej prośby ostatniej!  
Przy grobie twym stoimy — schroń-ci to jedyna:  
Nad córką swą się zmiłuj, ulituj się syna,  
Od nieszczęść ostatecznych ratuj swoje plemię,  
Byś żył, chociaż tve ciało zagrzebano w ziemię.

ORESTES.

Wysłuchaj, wszak-ci głos nasz wznosi się dla ciebie.  
Te prośby nasze spełnisz ku własnej potrzebie,  
Albowiem człek umarły żyje w dzieciach dalej:  
Są one ni to korek, co, płynąc po fali,  
Na sieć wskazuje, w morskiej zanurzoną toni.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dość skarg już, choć wam żalu serce me nie broni.  
Cześć godną oddaliście shańbionej mogile!  
Lecz jeśliś postanowił popoľgować sile  
I działać, to idź, probuj, co ci zdarzą bogi.

ORESTES.

Już idę... Tylko jedno jeszcze słowo — z drogi  
Nie zwiedzie nas pytanie: Pocóż te obiady?  
Czyż śle je, by zmyć winę przebolesnej straty,

Co nigdy zmyć się nie da? Czyż oddać zamierza  
Spóźniony hołd pamięci zmarłego rycerza?  
Nie! okup to zbyt mały — nie zmaże jej zbrodni!  
Daremne wszelkie trudy: za krew, najniegodniej  
Wylaną, choćbyś wszystko poświęcił — daremnie!...  
Odpowiedz, jeśli możesz, zrzuc tę troskę ze mnie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Odpowiem, byłam przy tem... Senne ją opadły  
Majaki; przebudzona groźnemi widziadły,  
Posyła dziś te dary niewiasta bezbożna.

ORESTES.

A snu tego osnowa? czyż postyszeć można?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Powiada, iż smok się narodził z jej łona.

ORESTES.

Cóż dalej? Co poczęła matka przerażona?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ni dziecko, tak potwora złożyła w kolebce.

ORESTES.

A czem-że płaz ten żywie? Czyje mleko chłepce?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zdawało się jej we śnie, że karmi go sama.

ORESTES.

Na piersi nie została-ż jadowita plama?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wraz z mlekiem wytrysnęły czarne krwi potoki.

ORESTES.

Zaprawdę, sen niezwykły, sen to jest głęboki.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zerwała się ze krzykiem, trwoga siadła na niej;  
Niejedną zapalono pochodnię dla pani,  
Oddawna zgasła w mrokach. I oto, nadzieje  
Żywiąca, iż odwróci nieszczęścia koleje,  
Zleciła nam te dary położyć na grobie.

ORESTES.

Na ziemię, na grób ojca zapowiadam tobie,  
Ze straszne twe widzenie sprawdzi się przezemnie.  
Odgadłem-ci ja sen twój, widne mi są ciemnie:  
Bo jeśli-ć z tego łona, co mnie dało życie,  
Narodził się ów potwór, jeżeli okrycie  
W kolebce mojej znalazł, jeżeli ta żmija  
To samo mleko z piersi mej matki wypija,  
Jeżeli razem z mlekiem czarna krew wycieka,  
Aż matka z wielkim krzykiem zrywa się: daleka  
Nie może być jej chwila! Ona to zrodziła  
Potwora, więc i umrze od niego! Mogiła  
Gotowa: ja tym smokiem! Ja mordercą matki!  
Tak sen mi ten rozkazał. A was tu na świadki  
Przyzywam, snu krwawego moich współtłumaczy.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Niech stanie się. A teraz twój rozum wyznaczy,  
Co czynić i jak czynić mają przyjaciele.

ORESTES.

To łatwo. Jużem wszystko obliczył w tem dziele.  
Ty, siostrze, wrócisz do dom. Lecz nasze zamysły  
Ukrywaj w tajemnicy, ażeby nie przysły!

Podstępem dostojnego uśmiercili męża,  
Więc niechaj się podstępem dziś i ich zwycięża.  
Tę śmierć im sam Loksyasz w swej mocy wyrzószył,  
Apollo, wieszcz, co nigdy kłamowi nie służył.  
Wędrownik, w wędrownika odzieniu się zjawię  
U bram naszego domu; pomocnym w tej sprawie  
Pylades, druh mój wierny od pierwszego czasu.  
Używać będziemy obaj mowy z pod Parnasu,  
Języka, jakim mówi lud w krainie Foków.  
Oddźwierny nie otworzy, wstrzyman naszych kroków  
Odgłosem: w domu zbrodni wszak tchórzostwo władnie.  
Będziemy więc czekali, aż nas kto zagadnie:  
»Ajgistos drzwi zamyka? Jakto? Czy nie słyszysz  
Przytułku żądających, strudzonych przybyszów?  
Czy wyszedł? Czy otworzyć bram już niema komu?«  
A skoro już przekroczyć progi mego domu,  
Na tronie gdy ojcowskim zobaczę Ajgista,  
Gdy przyjdzie, zawezwany, stanie, oczywista,  
Przedemną, — przed mem okiem gdy, wstydem okryta,  
Pojawi się ta postać: wierzcie, nim zapyta:  
»A skądże, mój ty gościu?« położę go trupem.  
Erynie wraz się zerwą nad mej stali łupem;  
Niesyte krwi, napiją się krwi po raz trzeci.  
A zatem, bacz mi, siostrze, by tych planów sieci  
Nie stargał nikt przed czasem. Skrzętną bądź i czujną!  
Wy także swym językiem nakażcie podwójną  
Roztropność: gdzie potrzeba, milczcie; gdzie wypada,  
Tam mówcie! Co do reszty, niech mieczem mym włada  
Ów władca nieuchronny, który kroki moje  
Skierował na te pomsty godziwe przeboje.  
*Pylades i Orestes ustępują na bok; Elektra znika w drzwiach  
ściany tylnej.*

## CHÓR.

Ludziom wrogie stada mnogie żywi ziemia;  
W głębi wód straszny płód czujnie, bujnie się rozplemia;  
Nieb przestwory  
Niepokoją meteory,  
A o burzy, co się chmurzy,  
Co ci w dom ciska grom, co przebiega niebios szlak,  
Powie-ć zwierz i lotny ptak.

Ale męża cóż zwycięża? Cóż tu łamie  
Jego dłoń, gdy ma w broń hardą, twardą zbrojne ramię,  
W wolę duszy,  
Której żaden wzgląd nie ruszy?  
A niewiasta? Cóż wyrasta  
Ponad chuć? Walkę rzuć! Tam, gdzie żądy płomień biegl,  
Padło zwierzę, zginął człek.

A kto ducha swego skupił, ten posłucha,  
Jakie były dziwy,  
Z jakiej zdrady Thestyady — o krwawiące czyny! —  
Syn jej padł, bujny kwiat, bohater jedyny!  
Padł niegodnie przez pochodnię: w narodzin godzinie  
Żagwie oną rozpłonią dały mu boginie.  
Matka miła ją zgasiła, zgasł syn nieszczęśliwy\*).

Gdzież się zmieści tyle wstrętu, co w powieści  
O morderczej Skilli?  
Tak się darzy: z ręki wrażej bierze łańcuch złoty —  
Córke zwiódł lśnisty cud kretyjskiej roboty;

\*) Meleager, syn Althai, córki Thestiosa.



Pukiel z głowy, przez namowy chytrego Minosa,  
We śnie zdradnie ojcu kradnie. Pozbawiony włosa,  
Nisos kona: duszę z łona wziął Hermes tej chwili.

\*

A gdy sobie tak przypomnę te ogromne!  
Zbrodnie, winy, jakimże dziś prawem  
Płyną skargi z mojej wargi?  
Czyż się brzydzę, czyż się wstydzę, stojąca nad krwawem  
Tego ślubu złem, co — boże! —  
Rzucił srom na ten dom? Nad tą żoną, która śmiała  
Męża zmódz? Zginął wódz! Zgasła ziemi chwała,  
Ja znoszę to w pokorze.

\*

Teraz język mój opowie, że w przysłówie  
Wszedł mord straszny, popełnion na Lemnie \*).  
I tę zbrodnię nazwać godnie  
Niesłychanem owem mianem. Nie ściga daremnie  
Kłątwa boża. Ród ten zginie!  
Hańby on sprzątnie plon. Toć odarty z ludzkiej cześci,  
Komu wróg wielki bóg. Nie prawda-ż się mieści  
W tem, co rzekłam ninie?

\*

Duszę lecz: krwawy ją rani miecz!  
Prawo zbaw, kto ma poszanę dla praw.  
Jeśli człek z drogi zbiegł, którą nakreślił Zeus swą dłonią,  
Jeśli znieść pragnie cześć dla tych, co bożych ustaw bronia,

\*

Przyjdzie wraz cnego wymiaru czas,  
Ajza już ostrzy swój straszny nóż.

\*) Mowa o mieszkankach wyspy Lemnos, które pomordowały swych mężów.

Idzie czyn! Posiew win w shańbionym domu wnet ożyje;  
Zbrodnię płac, głowę kładz, wstały już mściwe Erynyje.

ORESTES z PYLADESEM *zjawiają się na scenie  
w ubraniu podróżnym; Orestes puka do drzwi pałacu.*

ORESTES.

Chłopaczku, hej! chłopaczku! Czy słyszysz pukanie?  
Co? Niema tam nikogo? Czy nikt tam nie wstanie  
Otworzyć? Hej! chłopaczku! Spełnij swą powinność,  
Jeżeli dom Ajgista wie, co jest gościnność.

ODŹWIERNY *otwiera i mówi we drzwiach.*

Dyc słyszę. Skądże droga? Otworzyć mam? Komu?

ORESTES.

Zapowiedz mnie, chłopaczku, państwu tego domu.  
Boć do nich z nowinami ważnemi przychodzę.  
Noc swemu zaprzęgowi rozpuściła wodze,  
Już czas, ażeby w porcie strudzony wędrowiec  
Zarzucił swą kotwicę! Biegajże i powiedz,  
*za odchodzącym odźwiernym*

Ażeby tu się zjawił ktoś, świadomy sprawy —  
Najlepiej pani domu, lub sam pan łaskawy,  
Bo juścić niechcę słów swych owijać w bawełnę  
Z oględnej przezorności; otwarte i pełne  
Są tylko z mężczyznami wzajemne rozmowy.

KLYTAIMESTRA *wychodzi przed bramę, otoczona swiłą  
sług i służebnic.*

Witajcie! na przyjęcie dom nasz jest gotowy,  
Wnet wszystko, czego trzeba, z radością wam poda.

I ciepła czeka kąpiel i, trudów nagroda,  
Wygodne, miękkie łóżko, gospodarze radzi.  
Lecz jeśli jaka sprawa ważniejsza prowadzi,  
Upprzedzę o tem męża; niech się mąż w tem wyzna.

#### ORESTES.

Z krainy Foków jestem, Daulis ma ojczyzna.  
Wybrałem się w te strony, przynaglon własnemi  
Potrzeby, kiedy w drodze do argiwskiej ziemi  
Nieznany człek się do mnie przyłączył — w rozmowie  
Wymienił swe nazwisko: »jestem Strofios«, powie,  
»Fokijczyk« — i poznawszy cel mojej podróży,  
Polecił mi rzecz taką: »Niechżeć mi usłuży  
Twa dobroć« — zauważył — »i o Orestesie  
Rodzicom jego w Argos wiadomość poniesie,  
Że umarł. Dobrze również« — tak powiedział dalej —  
»Zapytać, czyby szczątki jego pochowali  
U siebie, czy też w obcej mają ledz mogile  
Na wieki — o tem wszystkiem dasz mi znać; w tą chwilę  
Popioły nieboszczyka, pogrzebane w cześci,  
Miedziana kryje urna«. Takie-m słyshał wieści  
I takie wam powtarzam. Nie wiem, czyście krewni  
I jego przynależni: ojciec mnie upewni.

#### KLYTAIMESTRA.

O biada mi! Z rozpaczy serce moje kona!  
O ty naszego rodu Kłatwo niezmożona!  
Wnikliwą masz źrenicę! Żadna się potęga  
Przed tobą nie uchroni. Pocisk twój dosięga  
I wali o ziem wszystko! Najdroższe istoty  
Zabierasz nam znienacka! Tak dzisiaj mój złoty  
Orestes! Od krwawego w domu tym bagniska  
Szczęśliwą uszedł stopą; mniemałam, że blizka

Jest chwila wyzwolenia, a oto twa strzała  
Ostatniej mi nadziei pociechę zabrała!...

#### ORESTES.

Tak, juścić jabym wolał zawitać tu w gości,  
Nie smutne, lecz radosne niosąc wiadomości.  
Gościnnąbym-ci przyjaźń szczęsnych gospodarzy  
Uzyskał — a ponad to cóż tu więcej waży  
Dla gościa? Ale-ć takie dałem przyrzeczenie:  
Za serca idąc głosem, wyznać się nie lenię,  
Najdroższym Orestesa kłamać ja nie mogę.

#### KLYTAIMESTRA.

Niemniej nam jesteś miły; za daleką drogę  
Otrzymaś, co-ć się godzi w naszym domu; przecie  
Kto inny byłby przyniósł te wieści. Będziecie  
Spoczynek mieć po trudach, miłe goście moje!  
Czas wytchnąć wam największy.

*Do sługi.*

Prowadź na pokoje  
Tych panów. Nie odstępuj, bądź im na usługi.  
Przygotuj co potrzeba, iżby po tej długiej  
Podróży miały członki ich wszelką wygodę.  
Za wszystko mi odpowiesz, jeśli się zawiodę  
Na tobie.

*Do Orestesa.*

Teraz pójde. Me usta zaniosą  
Wiadomość panu domu. Przyjacielskim głosem  
Powierzyć trzeba sprawę — niechaj, jak wypada,  
Pomocną nam dziś będzie ich przeświatła rada.  
*Klytaimestra znikła ze służebnicami w drugich drzwiach,  
sługa z gośćmi wychodzi drzwiami głównymi.*

### PRZODOWNICA CHÓRU.

My, wierne dziewczki, wzniesmy modły,  
By się zamiary powiodły,  
By zmógł Orestes ród ten podły.

### CHÓR.

Święta ziemio i ty grobie święty!  
Król w twem wnętrzu spoczywa głębokiem,  
Wódz, co wodził potężne okręty —  
Słuchaj próśb tych, bądź podporą nam.  
Niech Peitho swą zdradą zwycięża,  
Niechaj Hermes, władający nad mrokiem  
Państw podziemnych, użyczy oręża,  
By w tej walce legł morderczy kłam.  
*Z pokójów kobiecych wychodzi Kilissa, staruszka w zwy-  
czajnem ubraniu nianiek.*

### PRZODOWNICA CHÓRU.

Niedobrze spać się sprawił w zamku nasz wędrowiec.  
Spłakaną widzę niańkę Orestesa. Powiedz,  
Kilisso, dokąd biegiesz? Wyszłaś poza wrótnie  
I łza ci towarzyszy. Czemu ci tak smutnie?

### KILISSA.

O boże! Po Ajgista śle mnie nasza pani,  
By mąż od mężów powziął wieści, które dla niej  
Przynieśli ci dwaj goście. Prawda, wobec służby  
W posępnem tai radość spojrzeniu, bo cóżby  
Innego miała czynić? Lecz to znać, jak wiele  
Sprawili jej uciechy przybysze. Wesele  
Największe ma z największej tego domu kłęski.  
A on? Jakież mu uśmiech zaigra zwycięski  
Na ustach, gdy posłyszysz tę straszną nowinę.

O biednaż-ci ja, biedna! Tyle lat już ginę  
Z żałoby w tym nieszczęsnym domu Atreusza!  
Z niejednej krwawej troski marła moja dusza,  
Lecz dotąd nigdy równej nie zaznała doli.  
Bez szemrań zniosłam wszystko, co targa i boli —  
A dzisiaj!... Mój Orestes! Jakem ja go strzegła,  
Tę rozkosz mego serca! Moja ręka biegła,  
Od chwili, kiedy wyszedł z matczynej łona,  
Służyła mu cierpliwie, nigdy nie zmęczona.  
Na krzyk najcichszy w nocy zrywałam się z łóżka,  
Trud wszelki lekceważąc, wierna jego stróżka,  
I wszystko to na próżno!... Juścić jest głupiotki,  
Jak zwierzę, taki dzieciak; trzeba znosić skutki —  
Nieprawda? — i za niego myśleć o wszelkiej  
Godzinie. Jeść mu dawać i pić, w powijaki  
Owijać, zważać na to, czy go czasem trocha  
Nie boli żołądeczek. Doglądaj pieszczocha,  
A jednak nie doglądiesz. Wówczas do pieluszek  
Zabieraj się, naprawiaj, co zawinił brzusek.  
Tak, praczką juścić byłam i niańką. Podwójne  
Zajęcie miałam, wiecie, gdy me oko czujne  
Oresta pilnowało, tej dumy ojcowskiej...  
I dzisiaj on nie żyje! A ja, pełna troski,  
Zmuszona jestem wzywać domu przeniewiercę  
I patrzeć, jak się cieszyć będzie jego serce.

### PRZODOWNICA CHÓRU.

A jakżeż on ma przybyć w tej gorzkiej potrzebie?

### KILISSA.

Co znaczy to? Wytłumacz. Nie rozumiem ciebie.

### PRZODOWNICA CHÓRU.

Czy z świtą, czy samemu pojawić się każe?

KILISSA.

Z nim razem mają przybyć kopijników strażę.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O, tego mu nie gadaj! Niech nasz wróg przybędzie  
Sam jeden na rozmowę: takie masz orędzie.  
Co tchu mu donieś o tem. I ciesz się! Rzecz posła,  
Ażeby myśl tajemna w jawny czyn wyrosła.

KILISSA.

Czyś jeszcze jest przy zmysłach? Po tej wiadomości?

PRZODOWNICA CHÓRU.

A jeśli Zeus to wszystko zmieni i wyprości?

KILISSA.

Nie może być! Z Orestem zmarły i nadzieje.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Złym wróżem, kto tak patrzy na losów koleje.

KILISSA.

Co mówisz?! Czyżby inne doszły cię wywiady?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie pytaj się. Idź prędzej. Posłuchaj mej rady.  
Od boga to zależy. W głębi swego łona  
Co bóg tam postanowił, tego-ć i dokona.

KILISSA.

Już idę. Tak, jak każesz, język mój wypowie.  
Niech wszystkiem bynajlepiej kierują bogowie.

*Zniża.*

CHÓR.

O Zeusie, królujący na niebieskim łanie,  
Teraz ty przy nas z swą pomocą stój!  
Niech po manowcach pan nie błądzi mój,  
Wszak-ci o prawo rozstrzyga się bój,  
Prawa ty strzeż, o panie.

Daj, by przez niego ród zaginał wraży,  
A on cię u twoich ołtarzy  
Podwójną i potrójną ofiarą obdarzy.

Po raz się pierwszy dziś do wozu ciężkiego zaprzęga  
Ten po rodzicu kochanym sierota.  
Ty w ręku swych dierz jego wodze,  
Niechaj się w biegu miarkuje potęga,  
Aby, zmęczona nie zgasła ochota  
W tej twardej, chwalebnej drodze.

Daj, by przez niego ród zaginał wraży,  
A on cię u twoich ołtarzy  
Podwójną i potrójną ofiarą obdarzy.

Wy, bogactw królewskich skrzynie  
Mający w opiece swojej,  
Domu bogowie przyjaźni:  
Niech krew się dawna w nowej krwi rozplynie,  
Niech wasza ręka stary mord rozbroi,  
Wyzwólcie nas z tej kaźni.

A gdy się to stanie, nasz władca, nasz król  
Na gród swój niech spojrzy z pomroków mogiły,  
Niech widzi, jak zniknął ból,  
Nad łanem ojczystych pól  
Jakie się blaski swobody rozłśniły.

I ty pomóż, synu Mai;  
Największyś ty z wszystkich bogów  
Śmiałego przyjaciel kroku.  
Cóż się przed tobą utai?  
Odsłaniasz skryte plany wrogów,  
Lecz sam ty wolisz kroczyć wśród nocy rozłogów,  
Dnia niewidzialny oku.

A gdy się to stanie, nasz władca, nasz król,  
Na gród swój niech spojrzy z pomroków mogiły,  
Niech widzi, jak zniknął ból,  
Nad łanem ojczystych pól  
Jakie się blaski swobody rozłśniły.

Na miejscu żalów, skarg  
Popłynie zbawcza wieść  
Z naszych niewieścich warg,  
Przy dźwięku lutni przeradosny głos:  
O cześć ci, grodzie, cześć!  
Twoich najdroższych szczęsny spotkał los,  
Odparty kłątwy cios.

A kiedy nadszedł już dzień,  
Choć rzeknie ci: »synu, o stój!«

Łam winę bez lęku i drzeń.  
Niech wtedy przez ciebie ojciec mówi twój.

Perseuszową zbudź  
Odwagę w sercu swem,  
Umarłym sławę wróć,  
Pomściwszy śmierć ich; twoja zbrojna dłoń  
Niech się zboryka z złem.  
Niechaj morderców — litości się chroń! —  
Równa rozgromi broń.

Tak, kiedy nadszedł już dzień,  
Choć rzeknie ci: »synu, o stój!«  
Łam winę bez lęku i drzeń,  
Niech wtedy przez ciebie ojciec mówi twój.  
*Od strony, ku której udała się była Kilissa, zjawia się:*  
AJGISTHOS.

Przychodzę, zawezwany, nie z swej własnej chęci.  
Podobno-ć jacyś obcy, w gościnę przyjęci,  
Wiadomość mają dla mnie — ach! niepożądaną! —  
O śmierci Orestesa. Zbyt bolesną raną  
Dotknęłoby to dom nasz, który do tej pory  
Nie zdołał jeszcze powstać, tak śmiertelnie chory  
Z dawnego krwi upływu... Prawda-ż się w tem mieści?  
Jak sądzić?... Czy też tylko spłodził lęk niewieści  
Majaki niepochwytny? Wiadomo co komu?

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak, myśmy to słyszały. Ale wejdź do domu,  
Zapytaj się przybyszów. Świadczenie jest niczem,  
Gdy mąż sam może stanąć przed męża obliczem.

### AIGISTHOS.

Zobaczyć chcę postać. Rzeczą gospodarza  
Wybadać go, czy widział śmierć tę, czy powtarza  
Niepewne, błędne słuchy, słyszane od ludzi,  
Ma dusza widzi jasno; nie łatwo ją złudzi.

*Wychodzi.*

### CHÓR.

Jakich zaklęć, Zeusie, użyć mam?  
W jakim dzisiaj pomodlić się słowie?  
Wszystko próżny kłam:  
Wrzenia swego serce nie wypowie.

\*

Teraz czyn się ogromny dokona,  
Teraz miecz się w pierś zdradziecką wparł,  
Albo zniszczy dom Agamemnona,  
Lub swobody jasny wzniesi żar.

\*

Złote berło, co waliło miasta,  
Władnąć będzie, jak za dobrych lat.  
Orestesa gromka moc wyrasta  
Przeciw sprawcom pogromu i zrad.

\*

Idzie pan nasz w bitewnym rynsztunku —  
Niech zwycięstwo da mu wielki bóg!

### GŁOS Z WEWNĄTRZ.

Ratunku! ach! ratunku!

### CHÓR.

Hej! czy już go zmógł?!  
Cóż się tam dzieje w pałacu? Słyszycie?!

### PRZODOWNICA CHÓRU.

Wypełnia czyn się krwawy. Ustąpmy w ukrycie,  
By nikt nas nie posądził o współnictwo w winie.  
Zapewne już ta walka rozstrzygła się ninie.

*Chór znikną w jednej z bram; scena pusta; noc. Z drzwi  
środkowych wybiega jeden z sług i puka do pokoju Kly-  
taimestry.*

### SŁUGA.

O biada! Pan mój zabit! Zabiła go zdrada!  
Raz jeszcze wołam: biada! I po trzykroć biada!  
Już niema Ajgistosa!... Otworzyć! hej! prędeż!  
Niezbędna wszelka pomoc w tej straszliwej nędzy!  
Otworzyć i niewieście pokoje! Lecz, boże!  
Zmarłemu na co zda się?!... Nic już nie pomoże!  
Hej! hej!  
Pogłuchły czy posnęły?... Daremne wołanie.  
Gdzie jesteś, Klytaimestro?! Czy nikt tam nie wstanie?!  
Co robić? Ach! nieszczęście będziemy mieli nowe!  
Miecz pomsty, zda się, spadnie i na pani głowę!

*KLYTAIMESTRA wychodzi z izby.*

Co znaczą te hałasy?... Co trapisz kobiety?

### SŁUGA.

Umarli, mówię, żywych mordują! O rety!

### KLYTAIMESTRA.

Rozumiem już zagadkę!... Boże!... Łotry! zbóje!  
My zdradą mordowali, zdrada nas morduje!  
Podajcie mi siekierę! Gdzie mordu narzędzie?!  
Zobaczę, kto tu padnie, kto zwycięzcą będzie!

*Sługa biegnie na pokoje kobiece; Orestes wychodzi z drzwi głównych, za nim Pylades. Podczas następnych wierszy drzwi pozostają otwarte; widać przez nie zwłoki Aigisthosa.*

ORESTES.

Ha! jesteś! ciebie szukam. Tamten ma za swoje!

KLYTAIMESTRA.

Zabity mój Ajgistos!... Jak ja się ukoję!

ORESTES.

Miłujesz go. I owszem. Jedna wam mogiła,  
Ażebyś go po śmierci podle nie zdradziła.

*Dobywa miecza.*

KLYTAIMESTRA *odstania piersi.*

Powstrzymaj miecz ten, dziecię! Nie sprowadzaj zguby  
Na pierś tę! Tyleś razy, o mój synku luby,  
Pił mleko z niej. Sumienia wzbudź w sobie ostatki.

ORESTES *opuszcza miecz, do Pyladesa.*

Co czynić, Pyladesie? Nie zabijać matki?

PYLADES.

Zapomnieć chcesz przykazań świętych Loksyasza?  
Pityjskich wieszczb? Przysięga czy cię nie przestrasza  
Złamana? Czy się druh mój bogom sprzeniewierzy?

ORESTES.

Twe słowo zwyciężyło. Radzisz jaknajszczerzej.

*Do Klytaimestry.*

Ty — chodź!... Niżli mój ojciec, droższym on był tobie  
Za życia. Przy nim zginiesz. W jego legniesz grobie.  
Kochałaś go, dla człeka nienawiść mająca,  
Któremu należała twa miłość gorąca.

KLYTAIMESTRA.

Chowałam cię. Starości mojej bądź poeiechą.

ORESTES.

Co? Z ojca morderczynią żyć pod jedną strzechą?

KLYTAIMESTRA.

Współwinna była Dola we wszystkim, me dziecię!

ORESTES.

Więc Dola dziś i ciebie z tego świata zmiecie.

KLYTAIMESTRA.

Nie lękasz się, mój synu, klątwy matki? Powiedz.

ORESTES.

Tej, co mnie wypędziła na nędzy manowiec?

KLYTAIMESTRA.

W przyjaźnym żyłeś domu; wysłany przezemnie.

ORESTES.

Wolnego ojca dziecko sprzedałaś nikczemnie.

KLYTAIMESTRA.

A gdzież jest ta zapłata, co tak myśl ci tłoczy?

ORESTES.

Nie wstydzę się twej hańby wyjawić ci w oczy.

KLYTAIMESTRA.

I ojca rozważ winy — kto co winien komu.

ORESTES.

Na bojach miewał trudy, a ty wczasy w domu.

KLYTAIMESTRA.

Nie dobrze jest niewieście, kiedy mąż nie wraca.

ORESTES.

Siedzącą przy kominku żywi męża praca.

KLYTAIMESTRA.

Cóż, synu? Chcesz mordować swoją matkę własną?

ORESTES.

Ty sama się mordujesz! Niech oczy twe zgasną.

KLYTAIMESTRA.

Pamiętaj, sfora matki jak cię ścigać może.

ORESTES.

A ujdę-ż, poniechawszy, tej ojcowskiej sforze?

KLYTAIMESTRA.

Więc płaczę nadaremnie, żywa, a już w grobie?

ORESTES.

Śmierć ojca — oto wyrok, przeznaczon i tobie.

KLYTAIMESTRA.

O biada mi! O biada! Ta-ci jest ma zmija!

ORESTES.

Nie płona snów twych wróżba. Grzech dziś grzech zabija.

*Prowadzi ją ku bramie głównej. Pylades idzie za nim.*

CHÓR *zjawia się znowu. Podczas, gdy się szykuje, mówi*

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nad śmiercią tych obojga niemało boleję,

Lecz jeśli już Orestes spełnił swe nadzieje

Przelewem krwi — ostatnim, módlmy się głęboko,

Ażeby nam nie zgasło domu tego oko.

CHÓR.

Czas nieuchronnych spłat

Na ród Priama padł,

Zemsty rozpłonał gniew.

Krwawy nawiedził srom

Agamemnona dom —

Dwojaki zbój,

Dwojaki lew.

Ale powrócił zbieg

W shańbiony zamek swój.

Sam Bóg go tu przywiódł, co go tak czujnie strzegł.

Radosny wnieśmy głos:

Szczesny zawitał los.

Rycerny, możny pan

Dom nasz wyleczył z ran,

Hańbę już zmył.

Będzie nam żył

Płodny dobytku łan.

Duch nieuchronnych spłat

Odział się płaszczem zdrad —

Może-ż płaszcz inny mieć

Ta, którą jedną z cór

Zeusa, władcy chmur,

Nazywa lud?

W podstępu sieć

Odział się Pomsty kształt:

Gniew ją płomienny wiódł

Na wroga, by zginął wśród jej zabójczych fałd.



Radosny wznieśmy głos:  
Szczęsny zawitał los!  
Rycerny, możny pan  
Dom nasz wyleczył z ran,  
Hańbę już zmył.  
Będzie nam żył  
Płodny dobytku łan.

Oto Loksyasz, on,  
Co ma w Parnasie schron,  
We mgły spowity Żleb,  
Wywróżył Pomście, że zdradę ten zmógł,  
Kto, krew chcąc pomścić, z zradnych nie zszedł dróg;  
Nie zbrodnia to, gdy pomoc śle nam władzca nieb,  
Czyn to godziwy, sam go spełnia bóg.

Wokrag rozbłyły już  
Złote płomienie zórz.  
Tyle rozkoszy, tyle!  
Zwycięstwa słodka dań.  
Prastary domie, wstań,  
Za długo leżałeś w pyle.

Spokoju święty czas  
Rychło nawiedzi nas,  
Wkroczy w twych ojców gmach,  
Boś zmył z swych progów dawnej hańby kał.  
Oby coperdziej głos tryumfu brzmiał:  
Wygnyany rój złych duchów, które siały strach,  
Wyzwalających blasków idzie zwał.

Wokrag rozbłyły już  
Złote płomienie zórz.  
Tyle rozkoszy, tyle!  
Zwycięstwa słodka dań.  
Prastary domie, wstań,  
Za długo leżałeś w pyle.

*Ściana tylna się rozsuwa; na marach widac zwłoki Aigisthosa i Klytimestry, obok nich Orestes. Służba trzyma płaszcz, w którym zamordowano Agamemnona. Przed zamkiem gromadzi się lud.*

### ORESTES.

Patrzajcie! Oto dwoje tyranów ojczyzny,  
Co ojca mi zabili i dom mój, tak żyzny  
W dobytek, okradali! Z jakim dumnym czołem  
Siedzieli wraz na tronie, a i teraz społem  
Miłością połączeni. Zaprzysięgli razem  
Śmierć ojca i pod jednym chcieli spocząć głazem.  
To wszystko dziś się spełnia. A wy, naszej nędzy  
Świadkowie tu obecni, przyjrzyjcie się przędzy  
Zdradliwej, którą ojcu biednemu na nogi  
I ręce zarzucono.

*Do służby.*

Rozwińcie złowrog

Ten płaszcz i między lud go zebrany ponieście!  
Niech zdrady to narzędzie zobaczy nareście  
I ojciec — nie mój ojciec, lecz wszechwidne słońce  
Niech ujrzy dzieło matki. Pragnę mieć obrońcę  
W dzień sądu, iżem mord ten spełnił według prawa,  
Na matce mord. Aigistos — jego doła krwawa  
Jest słuszna; o nim mówić nie warto. Lecz o tej,  
Co takiej dokonała na mężu sromoty.

Na ojcu swych, tak dzisiaj nienawistnych dziątek —  
Nosiła mnie w swem wnętrzu, miała podostatek  
Miłości, a dziś wroga ma we mnie — tak, o niej  
Powiedzcie, co myślicie? Nikt się nie obroni  
Przed takim, jak ta, płazem. Jadowita żmija,  
Już samem swem dotknięciem na wieki zabija,  
Nie ukąsiwszy wcale. Taki potwór siedział  
W jej duszy!

*Służba wraca z płaszczem.*

A jak o tem, iżbym nie powiedział  
Zbyt srogo, mam się tutaj wyrazić? Na zwierza  
Dzikiego to samołów? Całunna odzieża  
Dla zmarłych? Nie! to sidła, które zbój nastawia,  
Z rabunku-li żyjący, z mordu i bezprawia!  
Ach, jakąż czuje rozkosz, jeśli do tej sieci  
Przechodniów nieopatrznych jak najwięcej wleci.

*Odwraca się znów ku zwłokom matki.*

Mieć taką żonę?! Boże, raczej wytęp do cna  
Me plemię! Niechaj padnę, gałąź bezowocna.

CHÓR.

O jej! o jej! Strach takich czynów, strach!  
Okropną śmiercią zginął on!  
Ach, ach!

Ale i boleść bujny wyda plon.

ORESTES.

Jest winna, czy nie winna? Płaszcz-ci ten nie przeczy  
Jej zbrodni. Oto patrzcie! ślady krwawej cieczy!  
Tak, patrzcie! Zblakła plama, co zżarła purpurę,  
Na wskroś jest zgodna z czasem, gdy dzieło ponure  
Spełniono. Nic-ci-m wówczas ja nie wiedział o tem,  
Wygnany z mego domu. Ale dziś, z powrotem

Przyszedłszy, widzę jasno, gorzkie łzy dziś leje,  
Mający to przed sobą. Rodu mego dzieje,  
Cierpienia jego wszystkie stają mi przed oczy,  
I serce mi ten straszny jad zwycięstwa tłoczy.

CHÓR.

Któż w życiu tem spokojny miewał dach?

Któż się uchronił win i plam?

Ach, ach!

Dzień każdy nowy ból gotuje nam.

ORESTES.

Jak skończy się to wszystko, czy wiecie? Ja nie wiem.  
Wyskoczył z toru zaprząg mej duszy, zarzewiem  
Pędzony gdzieś na oślep. Cugle mi wypadły  
Z rąk. W sercu przeraźliwą nuci strach pobladły  
Melodyę, serce w dziki poganiam mi taniec!  
Słuchajcie, przyjaciele! Nim jeszcze skazaniec  
Utraci wszystkie zmysły, powiedzieć wam pragnie,  
Że mord na matce spełnił według praw! Na bagnie,  
Na bogów tej ohydzie, na ojca przeklętej,  
Nikczemnej morderczynie! Sam Loksyasz, święty  
Wróżbita, pchnął mnie k'temu. Wzywam go na sędzie.  
W wyroczni rzekł mi swojej, że nikt mnie nie będzie  
Obwinał, gdy to spełnię. Lecz jeśli by miała  
Zawahać się ma ręka, ludzkich myśli strzała,  
Chociażby najostrzejsza, nie wnuknie do sedna  
Tych kar, które ma znosić moja dusza biedna.  
A teraz — czy widzicie ten pokutny wieniec  
I różdkę tę oliwną? Idę, potępieniec,  
O łaskę błagający, tam, do pępka ziemi,  
Co schronu Loksyasza, gdzie iskry wiecznemi  
Wybuchą ogień boży. Od mej krwawej winy

Uciekam w jego progi, bo tam mi jedyny  
Wyznaczył on przytułek! A was, Argiwowie,  
Upraszam, byście, pomni naszych klęsk, w swem słowie  
Świadczyli mi, gdy wróci Menelaos. Dola  
Tułacza z ojczystego wypędza mnie pola.  
Rodzoną matkę dłoń ma wszak zabiła krwawa:  
I w życiu i po śmierci taka moja sława.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie bluźnij swemu dziełu. Własnymi wargami  
Nieszczęścia nie sprowadzaj na siebie. Nie plami  
Twój czyn; wyswobodziłeś gród Argiwów cały,  
Gdy głowy tych potworów stopy twe zdeptały.

#### ORESTES.

Ha! ha!

Niewiasty straszne widzę. Podobne Gorgonom.  
Odziane w czarne płaszcze. Z skronią oplecioną  
Wężami. Nie! pozostać dłużej tu nie mogę!

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Ach! cóż za płone strachy budzą-ć taką trwogę?  
Ty, z synów najwierniejszy, zwycięzca z tej wojny  
Wyszedłeś, więc bądź silny, zwycięzco dostojny.

#### ORESTES.

Nie strachy one-ć widma, nie majaki chore:  
Wyraźnie widzę matki rozjuszoną sforę.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Twa dłoń od krwi przelanej dotychczas nie sucha,  
I stąd to jest ów obłąd, co gasi ci ducha.

#### ORESTES.

Wszewładny Apollinie! Rój się nowny tłoczy.  
Kroplami krwi te groźne pobłyskują oczy.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Potrzeba-ć odkupienia. Niech cię tylko ręką  
Loksyasz dotknie świętą, a koniec twym mękom.

#### ORESTES.

Ach! wy ich nie widzicie. Lecz ja patrzę na nie.  
O precz stąd, precz! Ma stopa już tu nie zostanie.

*Wybiega.*

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Więc żegnaj. Niechaj Bóg cię prowadzi i w nędzy  
Twej strasznej niech pomocy-ć udzieli co prędzej.

#### CHÓR.

Oto się burzy nad królewskim domem  
Dziki rozszalał ból,  
Trzykrotnym uderzył weń gromem.  
Zginął Thyestes — i to był początek —  
Z rozpaczą nad śmiercią dzieciątek.  
Potem zaś władzcę naszego ubili:  
W łaźni, w zdradzieckiej chwili,  
Skończył Achajów król.  
A teraz trzeci. Kto on? Odkupiciel?  
Czy też mordercą on?  
Ach! kiedyż raz już spocznie kłątwa-mściciel,  
Kiedyż powstrzyma swój gon?

KOŃCZY SIĘ CZĘŚĆ DRUGA TRYLOGII.

UTA MARJA DRAMATU

TRYLOGII CZĘŚĆ TRZECIA  
ŚWIĘTO POJEDNANIA  
(EUMENIDY).

TRYLLOGII CZĘŚĆ TRZECIA  
ŚWIĘTO POJEDNANIA  
(EUMENIDY)

INDYKATOR

**OSOBY DRAMATU:**

PROROKINI, kapłanka delficka.

APOLLON.

ORESTES.

KLYTAIMESTRA.

HERMES.

CHÓR ERYNJI (Eumenid).

Lud. Sędziowie. Kapłanki.

*Ściana tylna: front świątyni Apollina. Drzwi zamknięte,  
obok nich stara*

**PROROKINI** *w sukni kapłanki z wielkim kluczem, przewieszonym przez ramię; we włosach gałązki oliwne.*

Ze wszystkich najpierw bogów modlitwa ma idzie  
Ku Ziemi, ku prawieszczce. Potem cześć Temidzie  
Oddaję, co, jak głoszą dzieje, na urządzie  
Proroczym nastąpiła po matce. Niech będzie  
Poświęcon trzeci pokłon również córce Ziemi,  
Tytanów latorośli, Phoibie: szła za niemi,  
Nie siłą, tylko zgodą w tej świętej ustroni  
Osiadłszy. Zaś dziedzictwo i nazwisko po niej  
Wziął Phoibos. Od jeziora, co wśród opok leży  
Delijskich, do Pallady przy płynął wybrzeży,  
A stamtąd k'nam zawitał, w dzierzawy Parnasu.  
W pochodzie uroczystym, pośród gęstwi lasu  
Bezpieczne wycinając mu drogi, szli przed nim  
Synowie Hefajstosa, hymnem niepoślednim  
Wielbiący swego pana. Tej pamiętnej chwili  
Mieszkańcy i król Delfów szumnie ugościli  
Przybysza. Siłę bożą wlał mu Zeus do wnętrza,  
By objął jako czwarty tron Wieszców. Najświętsza  
Potęga Loksyasza wieści od tej pory  
Rozkazy rodzicowe. Takie to mój skory

Czci język władne bóstwa. Obok nich Palladę,  
Mędrzynię, w swoich modłach przepokornych kładę  
I nimfy, w korykijskich skałach skryte władztwo  
Mające, gdzie się gnieźdzą demoni i ptactwo  
Wszelakie szuka schronu. Bromiosa pomnę,  
Co stał się tego miejsca panem, gdy niezłomne  
Swe siły zwrócił gniewnie przeciw Penthejowi:  
Bachantki swe nań puścił, wiedząc, że go złowi  
Ich sfora i zaszczuje na śmierć, ni zająca.  
Niech będzie też wspomniana krynica szemrząca  
Pleistosa wraz z potężną mową Poseidona,  
A w końcu Zeusa wzywa wargą rozmodlona,  
Ze wszystkich najwyższego. Teraz, wieszczb mistrzyni,  
Na tronie swym zasięde. Niech się łaska czyni  
Nademną, większa dzisiaj, niżli w innym czasie.  
Zebrani Hellenowie mogą wejść, a zasię  
W porządku, jaki los im wyznaczył i droga  
Zwyczaju. Głosić będę świętą wolę boga.

*Otwiera drzwi świątyni i wchodzi do wnętrza. Po chwili wraca przerażona. Drzwi się za nią zamykają.*

Strach mówić, strach jest patrzeć! Z domu Loksyasza  
Precz widok mnie wypędził, co tak mnie przestrasza,  
Że w głowie mi się mąci, biegają me ręce,  
Lecz stopy się nie ruszą: stopy niemowłące  
Ma z trwogi moja starość! Odbiegł duch mnie wszytek!  
W wieńcami obwieszony wstępuję przybytek  
I oto widzę męża, jako głaz ołtarza,  
O łaskę błagający, haniebnie znieważa:  
Dłoń jeszcze krwią ocieka na tem miejscu świętem,  
Miecz nagi trzyma w dłoni wraz z oliwnym prętem,  
W wełnianą, białą wstęgę owitym troskliwie —

Spostrzegłam to wyraźnie. A przy nim — o dziwie!  
Czyż język mój tę grozę opisać wydoła? —  
Na krzesłach pełno kobiet uspiionych dokoła,  
Nie kobiet, raczej Gorgon straszliwe zebranie,  
A przecież i nie Gorgon: Patrzałam-ci na nie  
W obrazie, jak ich ciżba wszelką strawę kradła  
Ze stołu Fineusza. Te zasię widziadła  
Bez skrzydeł są, acz równie ohydne i czarne,  
Od stóp do głów, na ciele. Wstrętu nie ogarnę  
Oddechów ich chrapliwych! Z oczu jad im ciecze,  
A strój ich jest-ci taki, że ni w progi człecze  
Zawitać w nim, ni stanąć przed oblicze boże.  
Podobnych nie widziałam na całym przestworze  
I nie ma ludu w świecie, coby, takie plemię  
Żywiący, nie żałował: zbyt to ciężkie brzemię!  
Lecz wszystko-ć ja to zdaję na pana świątyni:  
Wszchemocny niech Loksyasz, jak zechce, tak czyni;  
Na wszystko on ma leki w swym świętym rozumie  
I każdą z cudzych domów winę zmywać umie.

*Otwiera się ściana tylna: widać wnętrze świątyni; w środku pępek ziemi, z głazu wykuty stożek, owinięty wełnianymi paskami. Przy nim na krześle siedzi ORESTES z mieczem w jednej, z gałązką oliwną, owiniętą wełnianym pasem, w drugiej. Naokoło niego śpią ERYNIE, straszne, czarniawe postacie niewieście, z ciemnozielonemi, ociekającymi oczami. Przy Orestesie staje APOLLON o jasnych kędziorach, w długiej, ze wszystkich stron zapiętej, faldzistej szacie. U boku ma kołczan, w ręku łuk.*

APOLLON.

Przenigdy nie odmówięci możnej opieki;  
Twym stróżem zawsze będę, blizki czy daleki,

I wrogom przeciw tobie cugli nie popuszczę.  
 O, popatrz na tę straszną, oszalałą tłuszcę,  
 W tej chwili snem zmorzona; patrz na te dziewczęta,  
 Na starcze dzieci Nocy! Czerń-ci to przekłeta:  
 Ni bóg, ni człek, ni żadne zwierzę się nie spara  
 Z tym rodem. Zła to gońce, splotziła je Kara,  
 A gniazdo mają w mrokach podziemnego Piekła:  
 Niebiosą odtrąciły, ziemia się wyrzekła  
 Tych gadzin. Lecz ty musisz uciekać przed niemi,  
 Bez końca, bez wytchnienia. Po obszarach ziemi  
 Trop w trop cię gonić będą, gdziekolwiek się ruszy  
 Twa stopa; i na morzu nie ujdiesz katuszy,  
 Śród miast, oblanych falą. Nie spocznieś, biegunie,  
 Aż zajdziesz w gród Pallady. Tam do stóp jej runie  
 Twa postać, tam jej posąg obejmą twe dłonie,  
 Tam ja cię wobec sędziów surowych obronię:  
 Przemennie już na zawsze odbiegna cię znoje,  
 Bo matkę wszak zabiłeś na rozkazy moje!

ORESTES *wychodzi z świątyni, różgę oliwną zostawił,  
 miecz schował do pochew,*

O, władco Apollinie! Sprawiedliwe słowa  
 Wymawiasz; niech też będzie do czynu gotowa  
 Twa ręka. Obiecałeś, tak mnie zbaw z tej matni.

APOLLON.

Miej wiarę. Zbądź się trwogi! O, ty płodzie bratni  
 Ojcowskiej krwi, Hermesie! Weź go w swoją strażę,  
 Bo-ć słusznie zwiesz się stróżem, po świata obszarze  
 Ty czujny wędrowniku! Tobie ja go zlecę:  
 Do ludzi gdy zapuka, oddan twej opiece,  
 Zeus uczci prośby twoje i otworzą ludzie.

HERMES, *zjawiwszy się na wezwanie Apollina, odprowa-  
 dził Orestesa na bok. Apollon znikną. Po chwili wstaje  
 z pod ziemi cień KLYTAIMESTRY.*

KLYTAIMESTRA *do Eryunii.*  
 Co? Śpicie? Czyż się godzi, gdy ja w takim trudzie?  
 W obliczu wszystkich zmarłych przez was opuszczona,  
 Wstyd znoszę nieustanny, morderczyni-żona!  
 Umarli wstyd mój znają! Samotnie-ć ja chodzę,  
 Wyklęta z ich szeregu. To wam mówię: srodze  
 Ma wina mnie przygniata. Lecz ja, która-m w sposób  
 Tak straszny ucierpiała od najdroższych osób,  
 Nie widzę, by ktoś z bogów bronił mego prawa,  
 By dłonie matkobójcze zmogła pomsta krwawa.  
 O popatrz na tę ranę! Zobaczysz, boć przednie  
 Są oczy twego ducha, gdy drzemiesz; zaś we dnie  
 Leniwie ścigasz Doli ofiarę. Bogatą  
 Niejedną jam was godnie żywiła objatą,  
 Bez wina, czystą, hojną; niejedną wam kładę,  
 Bywało, karm' po nocy — sowitą biesiadę  
 Przy mojem gotowałam ognisku, na którą  
 Bóstw innych nie prosimy —, za wszystko ponurą  
 Niewdzięczność tylko sprzątam, a on, niby sarna,  
 Z rąk waszych się wymyka. Sieć to była marna:  
 Wyskoczył z niej, ucieka, drwi z waszej gonitwy.  
 Dla dobra mojej duszy słuchajcie modlitwy,  
 Zerwijcie się, wy groźne podziemi boginie,  
 To widmo Klytaimestry rozbudza was ninnie.

CHÓR *wzdycha.*

KLYTAIMESTRA.

Ty wzdychasz, a on uciekł, wymknął się coprędzej,  
 Bo tylko mnie przychylnych zabrakło w tej nędzy.



CHÓR *wzdycha.*

KLYTAIMESTRA.

Sen twardy masz, nie czujesz mej boleści rzadkiej:  
Orestes, matkobójca, uciekł pomście matki.

CHÓR *jęczy.*

KLYTAIMESTRA.

Co? jęczysz? jęczysz we śnie! Zerwij się na nogi!  
Bo któż ma, jeśli nie ty, spełnić czyn złowrogi!?

CHÓR *jęczy.*

KLYTAIMESTRA.

I sen i trud, to dwóch jest sprzymierzeńców: siły  
Potwora straszliwego do głębi wypity.

CHÓR *śród zdwojonych jęków i wzdychań:*

Goń! chwytaj! łapaj zbiega!

KLYTAIMESTRA.

Zwierzyne szczujesz we śnie! Sen ci twój dolega —  
Zdobyczy nie chcesz puścić; jako psy, tak szczekasz —  
Na darmo! Zbudź się! zbudź się! Dlaczego tak zwlekasz?  
Niech trud cię nie zleniwia. Odpędź to zwodnicze  
Znużenie! Wstań! wyrzuty niech cię, jako bicze,  
Smagają! Na rozumnych bodźcem są wyrzuty!  
Hej! huzia! niech go ściga twój oddech zatruty,  
Niech za nim wnętrze twoje krwawym ogniem płonie!  
Na śmierć go zamęcz, zaszczuj w tym powtórnym gonie!

*Znika.*

PRZODOWNICA CHÓRU *budzi się pierwsza, za nią inne, budząc się wzajemnie. Podczas śpiewu CHÓR ustawia się w szeregu, pozostając jeszcze w świątyni.*

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wstań! zbudź się! Budź sąsiadkę! Wstań! Ja ciebie budzę!  
Hej! rusz się! Co? Śpisz jeszcze? nie wiem, czy się łudzę:  
Jakowys głos słyszałam. O piekła! o nieba!  
Otrząśnij-że się ze snu! Przekonać się trzeba.

CHÓR.

O, biada, siostry, o! Jakież to ból mnie zmógł?!

PRZODOWNICA CHÓRU.

I ja-ci — niedaremnie! — pełna jestem trwóg!

CHÓR.

Czyż kiedy był na świecie ból straszniejszy znan?  
Najkrwawsza z krwawych ran:  
To-ć zdobycz nam dziś uszła precz od naszych leż.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Sen mnie ogarnął i czmychnął mi zwierz!

CHÓR.

Zeusa synu ty! Złodziejski jesteś ród!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nas stare, młody boże, takeś czelnie zwiódł!

CHÓR.

Czczisz zbiegów, niegodnemu dajesz pewny schron:  
Mordercą matki on!

Chcesz bogiem być, a otoś matkobójcę skradł!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zali to słusznem nazwać może świat?

CHÓR.

Straszliwą dzisiaj hańbę zgotował mi sen:  
Zesmagął gnuśne! — Blizny wszystkie licz,

Które mi ciał jego bicz!  
Groźny zbój, harap swój  
Tak ćwiczył na mej skórze męczarń sprawca ten,  
Ze dreszcz mi w kości wlał i w krew głęboką.

Tak czynią nowe bogi w ten dzisiejszy czas!  
Na krwawym tronie siedzą, w ciemną noc  
Spychają prawa moc.  
Zguba zgub: krew u stóp  
I we krwi pępek ziemi, cny ołtarny głaz  
Skalan bezbożnie obrzydłą posoką.

Stolicę wieszczą swoją obryzgał on sam:  
Mordercy udzieliwszy schronu i opieki,  
Ustawom wielkich bogów czelny zadał kłam,  
Prastare Moiry pohańbił na wieki.

I mnieś napełnił wstrętem, lecz szkoda twych sił:  
Choć skryłby się pod ziemię, nie zbawisz go, panie!  
Skazaniec, jeszcze-ć będzie pod mieczem się wił:  
Taki sam zbójca przeciw niemu wstanie!

APOLLON *zjawiwszy się znowu, z łukiem naciągniętym,  
z strzałą na cięciwie.*

Uciekaj! Rozkazuję-ć! Domu mego ściany,  
Stolicę moją wieszczą rzuć, płodzie skalany!  
Precz! mówię, bo inaczej na twą czarną tłuszczę  
Z cięciwy tej złocistej lotną żmiję puszczę,  
Aż z bólu się poskręcasz, tak cię kęsać będzie —  
Aż wszystką krew wyrzycasz, której w chutnym pędzie

Morderczym twój się język nachłęptał zdradliwy.  
Nie twoje tutaj miejsce! Na nieszczęsne niwy,  
Na place szubieniczne, tam, gdzie we krwi broczy  
Straceniec, tam, gdzie ludziom wyłupiają oczy,  
Gdzie trzebią niemowlęta, niweczą nasienie,  
Tam niech cię twego losu przekleństwo pozenie —  
Gdzie jęczą na pal wbici i kamienowani,  
Gdzie piersi wyrzynają — do takiej przystani  
Uciekać ci się godzi... O, słuchasz z lubością,  
Nie prawda? Rozkosz wlewa twym ohydny kościom,  
Co bogom dech zapiera! Tak mówi twa postać.  
W jaskinię lwów krwiożerczych raczej wam się dostać,  
Niżeli, wstrętne cielska, przebywać w świątyni  
I kęsać moje progi. Precz! Tak pasterz czyni,  
Swą trzodę wyganając. Ale tyś jest trzodą  
Bez stróża, żadni ciebie bogowie nie wiodą.

*Wypędza chór z wnętrza świątyni na scenę.*

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

I nam przemówić pozwól, władny Apollinie.  
Nie tylko wzięłeś udział w tej naocznej winie,  
Lecz głównym jesteś sprawcą; tyś stworzył tę dolę.

#### APOLLON.

Jakożby? mów! do tyła mówić ci pozwolę.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Przez ciebie stał się winien matkobójczej zmayı.

#### APOLLON.

Tak, ojca swego pomścił na moje rozkazy.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Opiekiś mu udzielił po tej zbrodni świeżej.

APOLLON.

W swój dom ci go przyjąłem, to mu się należy.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A myśmy z nim przybyły; komu lżyć nas, komu?

APOLLON.

Nie dla was-ci jest miejsce w moim świętym domu.

PRZODOWNICA CHÓRU,

Swój urząd my spełniamy i zawsze i wszędy.

APOLLON.

Pochwalcie się przedemną: cóż to za urzędy?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wypędzać matkobójców za progi domowe.

APOLLON.

Co mówisz! mord na męża sprowadziła głowę!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie mord to, gdy nie spełnion jest na krwi rodzonej.

APOLLON.

Więc Zeusa z Herą związek masz w pogardzie? Żony

I męża święte śluby? A więc i Kipryda,

Co ludzi uszczęśliwia, niegodną-ć się wyda?

Ta miłość, która z sobą dwoje istot sprzęga,

Mężczyznę i kobietę, droższa, niż przysięga!

Gdy karać nie chcesz winnych, którzy w tym sposobie

Mordować mieli czelność, zapowiadam tobie,

Że ścigać Orestesa nie masz dzisiaj prawa.

Odstąpić, widzę, nie chce twoja zemsta krwawa

Od niego, a zaś tamtych gonić się nie waży:

Niech rzecz się u Pallady rozstrzyga ołtarzy.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Przenigdy ja od niego odstąpić nie mogę.

APOLLON.

Więc goń go! Więc przedłużaj swoją twardą drogę.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Niech nawet słowo twoje czci mojej nie kala.

APOLLON.

Od czci twej — nie wiem, jakiej! — trzymałbym się zdala.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak, możny pono jesteś przed tronem Zeusa,

Lecz matki krew wylana do zemsty mnie zmusza,

Ja-ć nigdy nie przestanę ścigać tego człeka.

APOLLON.

A ja go chronić będę. Wierna ma opieka.

Gniew bogów na się ściągnie i ludzi, jeżeli

Ktoś swego powierzeńca zdradzić się ośmieli.

CHÓR rozpierzcha się. APOLLON zniką. Drzwi świątyni zamykają się. Podczas przerwy zmieniają dekorację.

ZMIANA.

Ściana tylna przedstawia front świątyni Pallady w Atenach. Opodal starożytny posąg Ateny a przy nim ołtarz.

ORESTES wchodzi z boku, siada u stóp posągu, obejmuje go rękami.

Ateno! Wiódł mnie tutaj rozkaz Loksyasza;

O łaskę i opiekę wygnaniec uprasza.

Z rękami już czystymi do ciebie przychodzę:

W niejednym-ci je domu, na niejednej drodze

Obtarłem o dłoń ludzi. Toć świata manowiec  
Nadarzył mi ich sporo, gdym, chyży wędrowiec,  
Przebiegał jego łany, przez łądy i morza,  
Posłuszny świętej wróżbie, k'tobie, pani boża,  
Pędzący. W twoim domu i przy twym obrazie  
Niech sądy się rozstrzygną: połów kres mej zmazie.

CHÓR *podąża szeregiem za Orestesem.*

Tu wejdźmy. Tu widoczne kroków jego ślady.  
Ufajmy oto znakom tej milczącej rady.  
Ni charta, goniącego za ranną zwierzyną,  
Tak wiodą krwi nas krople i potu: jedyną  
To dla nas jest wskazówką. A już wytchnąć pora,  
Bo ledwie oddychamy, nasza pierś jest chora  
Z znużenia: każdy kącik ziemi przetrząśnięty,  
Bezskrzydły bieg nasz lotne prześcigał okręty.  
Lecz teraz on przykucnął gdzieś tu, pełen strachu:  
Ja-ć węższą go po wonnym ludzkiej krwi zapachu.

CHÓR.

Bacz, pilnuj, waruj, strzeż,  
By nam nie czmychnął zwierz,  
Gdyż matkobójca nasz  
Omylić może straż.  
Obraz bogini wiecznej on  
Rękami objął i błaga o schron,  
O ostateczny sąd.  
Ale nie ujdzie stąd!  
Wylana matki krew —  
Przesiąkł nią ziemski kurz,  
Czyj ma ją pomścić gniew?  
O, czas twój nadszedł już:  
Z żywego ciała czerwony ci płyn

Wyssam, pochłone tę wstrętną posokę  
I cień twój żywy na sądy zawlokę,  
Byś odpowiadał za czyn,  
Za matkobójstwa złość.  
Tam się przekonasz, że wszelaki człek,  
Gdy z prawych zeszedł dróg,  
Niepomny, co jest bóg,  
Rodzic lub gość,  
Pokaran będzie po wieczysty wiek.  
Hadesu sprawiedliwej nie ujdiesz potędze:  
Mają podziemia sędzię,  
Co winnych karać będzie,  
Co wszystko w swojej zapisuje księdze.

ORESTES.

Niedolą nauczony, poznałem-ci drogę  
Oczyszczeń. Wiem-ci również, gdzie przemawiać mogę,  
Gdzie milczeć. W tej zaś sprawie głos mądrego mistrza  
Polecił rzec mi słowo. Ręka ma już czystsza,  
Krew na niej wyschła, znikła, matkobójcze piętna  
Zatarte. W domu Fojba żertwa moja skrzętna  
Zgasiła krwią swą świeżą ślady krwi matczynej.  
Za długo mi wyliczać, z ilu ja to syny  
Ludzkiemi przestawałem już odtąd. Czystemi  
Przyzywam więc ustami władczynię tej ziemi,  
Atenę, abym zaznał jej możnej opieki.  
I mnie i lud argiwski zjedna już na wieki  
Dla siebie, sprzymierzeńców będzie miała ona  
Przewiernych. Żali teraz nad fałą Trytona,  
W libijskiej swej dziedzinie, stąpa czy też stoi,  
Tarcz na bok odłożywszy, albo w twardej zbroi  
Chroniąca swe zastępy, żali wodza okiem

Przeglądy wojska czyni na polu szerokim  
Flegryjskiem, niech się zjawi — głos-ci mój i zdala  
Usłyszysz —, niech mnie z nieszczęść tych strasznych wyzwala.

### PRZODOWNICA CHÓRU.

Ateny moc i siła Apollina na nic:  
Ścigany będziesz przez nas do ostatnich granic,  
Nieświadom, gdzie się skroń twa w tej gonitwie skłoni:  
Krew twoją ssać ci będą niesyci demoni.  
Co? nic mi nie odpowiesz? gardzisz moją mową?  
Na tobie się wypasę, żertwąś mi gotową!  
Nie ja cię, ale ty mnie mordujesz! Mejs pieśni  
Posłuchaj, ona-ć więzy twe jeszcze zacieśni!

Dalej-że, siostry, w krąg,  
Straszny zanućmy chór,  
Co naszą powinność obwieści:  
Zsyłamy grozę mąk  
Na wszelki ludzki twór,  
Jeżeli dla praw nie ma cześci.  
Nie pada nigdy nasz gniew,  
Gdzie czystą widzimy dłoń,  
Niewinny nie zazna boleści.  
Lecz na kim ciąży krew,  
W te tropy idziem poń —  
Darmo nadzieją się pieści:  
Nie zbroni go żaden bóg,  
Nie zbawi żaden człek,  
O, żaden go schron nie pomieści!  
Kogo miecz zbrodni zmógł,  
Mścić go będziemy po wiek —  
Tej-ci jest pieśń nasza treści!

### CHÓR okrążywszy Orestesa.

Matko Nocy!  
Z twojej mocy  
Dniom i mrokom  
Sądy czynię,  
Słuchaj! spojrzuj: w Lety synie  
Jaka dzisiaj złość urąga  
Twym wyrokom —  
Łup nam bierze,  
Chroni zwierzę,  
Pokalane matki krwią!  
Niechaj klątwa moja spadnie  
Na ofiarę:  
Zbrodni karę  
Oby-ć czuły jego zmysły,  
Oby w niwecz się rozprysły!  
Zdradnie,  
Składnie,  
Choć bez lutni,  
Coraz chutniej  
Ten Erynyi tryska śpiew,  
Pęta duszę, ssie mu krew!

Na świat cały  
Mojry dały  
Te mi prawa,  
I że muszę  
Ścigać, dręczyć grzeszną duszę,  
Jeśli ręce jej pokala  
Wina krwawa.  
Ścigam, gonię

I po skonie  
Nie wypuszczę jej z swych pęt!  
Niechaj klątwa moja spadnie  
Na ofiarę!  
Zbrodni karę  
Oby czuły jego zmysły,  
Oby w niwecz się rozprysły!  
Zdradnie,  
Składnie,  
Choć bez lutni,  
Coraz chutniej  
Ten Erynyi tryska śpiew,  
Pęta duszę, ssie mu krew!

Odkąd mój  
Życia zdrój  
Płynąć począł, mam tę władzę.  
Tylko bogom,  
Ufna trwogom,  
Nie poradzę!  
W gości kole,  
Przy mym stole  
Któżby siadł?  
Wina czasu  
Mnie wystrasza,  
Uroczystych nie mam szat.  
Domy niszczę,  
Zmieniam w zgliszcze,  
Gdy morderca pohańbi swój próg!  
Hej! huzia! niech strzeże go bóg,  
Niech krew mu gorąca  
Rozpala szybkość nóg;

Jak burza szumiąca,  
Jak chyży niech leci wiew,  
Ja-ć zmrozę jego krew!...

Boga skrył  
Zeus, by żył,  
Niedoścignion naszą karą:  
Zeus potężny  
Swoją orężny  
W tłuszcze starą,  
Krwawą pianą  
Obryzganą,  
Zwrócił grot,  
Ran nie szczędził  
I wypędził  
Z swoich niebios ten nasz miot.  
Domy niszczę,  
Zmieniam w zgliszcze,  
Gdy morderca pohańbi swój próg.  
Hej! huzia! niech strzeże go bóg,  
Niech krew mu gorąca  
Rozpala szybkość nóg;  
Jak burza szumiąca,  
Jak chyży niech leci wiew,  
Ja-ć zmrozę jego krew!

Choćby człek  
Sięgał pychę poza stek  
Tych obłoków, naszych kroków  
Gdy postłyszysz straszny bieg,  
Wraz się skurczy, wraz się zwinie  
W tej godzinie,

Gdy, ku swej rozpaczy,  
Ten czarny płaszcz zobaczy,  
Gdy mu wrogi  
Śpiew mój spęta nogi!  
Przez okraje  
Gonię, łaję:  
Pierś ma zadyszana  
I trzęsą się kolana,  
Snać padnę już na ziemię —  
Ciężkie jest zemsty brzemię!

Sam-ci on  
Ani wie, że hańby gon  
Już go czepia:  
Tak oślepia  
Ta moc zła wśród winnych łon!  
Ale ludzie szepcą, głużą,  
Z jaką burzą  
Nadciągają chmury,  
Jaki zaległ cień ponury  
Wstydu, sromu  
Na tym jego domu!  
Przez okraje  
Gonię, łaję;  
Pierś ma zadyszana  
I trzęsą się kolana,  
Snać padnę już na ziemię —  
Ciężkie jest zemsty brzemię.

On mnie czeka. Ja znam kres  
Swojej drogi. Win pamiętna,

Głucha na próśb ludzkich tętna,  
Ślepa na potoki łez,  
Dumna pani, spełniam godnie  
Swą powinność, acz nie czczona,  
Z nieb strącona  
W ciemne łona  
Wieczystego mroku,  
Gdzie światła nie płoną pochodnie,  
I ślepeму i bystremu  
Niewidzialne oku.

Gdy popłynie ten mój głos,  
W kim z śmiertelnych, grzesznych ludzi  
Lęk i trwoga się nie zbudzi?  
Nieuchronny wieszczę los,  
Mojry władzę, prawo boże  
Po wiek wieków światu głoszę!  
O rozkosze  
Czci nie proszę:  
Cześć mi ta przystoi,  
Choć mieszkam w posępnym dworze,  
Śród podziemnych,  
Mglistych, ciemnych,  
Przepastnych podwoi!

*ATENA wbiega na scenę.*

Daleko nad Skamandrem słyszałam wezwanie.  
Zajęta byłam właśnie na zdobytym łanie:  
Dziedzictwo-m odbierała, które mi rycerze  
Achajscy i wodzowie na wieczne przymierze  
Oddali, łup bogaty, synów Tezeusza  
Nagroda. Głos mnie jakiś do powrotu zmusza,

Więc chyżo tu me stopy z tamtych dziedzin idą.  
Nie skrzydłem szeleszcząca, lecz szumną egidą,  
Przybywam i niezwykle napotykam goście,  
Nie strach, lecz dziw mym oczom. Pytam się: A coście  
Za jedni? Ku wam wszystkim zwracam się i k'tobie,  
Człowieku, który siedzisz w smutku i żałobie  
Przy moim tu obrazie, i k'wam, które macie  
Przedziwne, niepodobne niczemu postacie,  
Gdyż ani takich bogiń nie widzą-ci bóstwa  
W swem gronie, ni też ludzie śród swych plemion mnóstwa.  
Lecz tylko serce, zacnej pozbawione cnoty,  
Lżyć może swoich bliźnich za ciężar brzydoty.

CHÓR.

Odpowiem, córko Zeusa, słowa ci krótkiemi:  
Straszliwe dzieci Nocy jesteśmy; z podziemi,  
Z dziedzin naszych, nazwisko klątw myśmy wyniosły.

ATENA.

Więc ród wasz znam i imię. Lecz czegoście posły?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Co tchu i godność poznasz.

ATENA.

Poznam, nieinaczej,  
Jeżeli ktoś mi wszystko jasno wytłumaczy.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Precz z domu wypędzamy mężobójców plemię.

ATENA.

A gdzież uciekać mają? gdzie, na jaką ziemię?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Gdzie radość nie przyświeca, morderca ucieka.

ATENA.

Ścigacie w ten sam sposób i tego człowieka?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Na matce swojej własnej mord popełnił krwawy.

ATENA.

Czy zabił, przymuszony? Czy z jakiej obawy?

PRZODOWNICA CHÓRU.

By matkę zamordować, może-ż być przyczyna?

ATENA.

Ja-ć słyszę tylko ciebie, lecz nie słyszę syna.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Przysięgi nie zażąda ani jej nie złoży.

ATENA.

Chcesz zwać się sprawiedliwą, ale czyn cię trwoży.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jakożby? Racz pouczyć. Mądrość twoja zbawia.

ATENA.

Nie godzi się przysięgą uprawniać bezprawia.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wprzód sprawę całą zgłębij, potem sądz ją szczerze.

ATENA.

A zatem mnie oddajesz wyroki w tej mierze?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dlaczego nie? Wszak wiary i czci jesteś godna.

ATENA.

Cóż na to, obcy człeku? Rzecz zbadamy do dna.

Najpierwej ród swój wymień, imię i dziedzinę,



A potem tę od siebie odpieraj przewinę,  
Jeżeli, ufny prawu, przy moim obrazie  
Opieki szukający, możesz po tej zmazie  
Oczyszczeń świętych żądać Iksiona wzorem.  
Odpowiedz na to wszystko słowem związętem, skorem.

#### ORESTES.

Ateno, można pani! Na twój wywód boski  
Chcę wprzódę tej największej pozbawić cię troski:  
Nie pragnę-ć ja oczyszczeń, u twoich ołtarzy  
Nie z krwawą siedzę dłonią. Niechaj ci zaważy  
Świadectwo najgłówniejsze, które ci podaję:  
Zabójca milczeć musi — tak uczą zwyczajem  
Pradawne —, póki dłoni, krwią ludzką zmazanej,  
Zwierzęca krew ofiarna nie zmyje. Te łany  
Tułacze przebiegając, w cudzym-ci ja domu  
I krwią i wodą świeżą pozbyłem się sromu.  
Z tej troski uwolniona-ś. Teraz o mym rodzie  
Słów kilka. Znałaś ojca. Wielki wódz na wodzie,  
Na morzu, pan okrętów, Agamemnon. Społem  
Zburzyłaś z nim Ilion, gród ten z polem gołem  
Zrównawszy. Wrócił do dom i zginął nie pięknie.  
Posępna dusza matki zdrad się nie ulęknie:  
W śmiertelną sieć go wikła, łaźnia mordu świadkiem.  
Mnie z domu wypędzono. Wróciwszy ukradkiem,  
Zabiłem rodzicielkę. Nie przeczę. Krew lubą  
Ojcowską chciałem pomścić własnej matki zgubą.  
Współwinny tu Loksyasz. On mi groził bowiem  
Męczarnią, jeśli mordem za mord nie odpowiem.  
Czym słusznie tak postąpił, lub nie, ty, o pani,  
Rozstrzygaj: twym wyrokom wszyscyśmy poddani.

#### ATENA.

Zawiła zbyt to sprawa, iżby człowiek o niej  
Rozstrzygał. A i ze mnie sąd się nie wyłoni,  
Czy zemsta może ścigać mord ten, czy posiada  
Ku temu słuszne prawo. Ręka twoja błada,  
Obmyta z krwi, a jednak, choć oczyszczon wszystkie  
I zmaży nie przynosisz w mój święty przybytek,  
O łaskę moją błagasz. Przeto miasto moje  
Na oścież ci, bez wzdargy, otwiera podwoje.  
Lecz prawa nikt i onym zaprzeczyć nie może.  
Jeżeli nie odniosą zwycięstwa w tym sporze,  
Wnet duch ich obrażony kraj mój zniszczyć umie —  
W swym jądzie go pogrąży, w przeraźliwej dżumie.  
Tak jest z tą naszą sprawą. A że ich żądania  
Odrzucić ni go przyjąć, gdyż zło się wyłania  
Z jednego i drugiego, przeto więc, jeżeli  
Wyroki-ć już niezbędne, z swych obywateli  
Wybiorę zaprzysięgłą godnych sędziów radę  
I urząd ten po wieki stanowią i kładę  
Podstawy niewzruszone. Wy zasie dowody  
I świadki mi przywieďte, iżby prawo szkody  
Nijakiej nie doznało. Ja pójdę w tej chwili,  
Ażeby się najlepsi rychło zgromadzili  
Mężowie, co, złożywszy przysięgę, przezemnie  
Wybrani, wnet rozjaśnią sporu tego ciemnie.

*Znika.*

#### CHÓR.

Baw się, baw!  
Nowych praw  
Spadną klęski,  
Gdy zwycięski

Wyjdzie stąd  
Matkobójstwa srom.  
Cały świat  
Spieszy w zbrodni ślad,  
Cnotą stał się błąd.  
Ojców święty dom  
Gniazdem hańby będzie:  
Syna dłoń  
W rodzicielską mierzy skroń,  
Pouczona przez takiego sędzie.

Władnie grzech;  
Winom śmiech  
Towarzyszy,  
Bo nie słyszy  
Taki człek,  
Iżby za nim w trop  
Menad gniew —  
Pomsty groźny siew —  
Niewstrzymany biegł.  
Cudzych cierpień snop  
Kto roztrząsać pocnie,  
Ujrzy wraz,  
Że i jego przyjdzie czas:  
Nadaremnie będzie lżył wyrocznię.

Na swój los  
Niechaj w głoś  
Nie narzeka, niechaj wtedy  
Nie zawodzi: »Z mojej biedy  
Ratujcie mnie, Erynyje!

Ratuj, prawo!« Tak! niczyje,  
Tylko ojców głoszą wargi  
Takie skargi —  
Prawo już domu nie żyje!

Nieraz strach  
Trzyma gmach,  
Jest-ci stróżem hardej duszy.  
Kogo nawet on nie wzruszy,  
Czy to państwa czy to człeka,  
Temu droga już daleka,  
Iżby żywił cześć dla prawa!  
W poprzek stawa,  
Od sądów jego ucieka.

Ani wolność, gdy przesadza,  
Ni tyrańska panów władza  
Nie ma sił,  
Tylko środek, on jedyny:  
Moc tę dał mu wielki bóg!  
Słowa me nie bez przyczyny:  
Są wskazówką ludzkich dróg!  
Kto się w zbytnią pychę wzbiał,  
Kłęski ten sprowadza.  
Z duszy tylko zdrowej może  
Wyrość słodkie szczęście boże!

To ci zatem jedno każę:  
Zawsze prawa czcisz ołtarze,  
Im li służ!  
Niech ich stopa twa bezbożna

Nie potrąca, choćby stąd  
Płone zyski ciągnąć można:  
Pokarany będzie błąd,  
Koniec czeka już!  
Czcij rodziców, strażę  
Miej nad gościem, gdy w twe progi  
Gdzieś z dalekiej przyszedł drogi.

Kto nie przymuszon tak  
Na prawa wstąpił szlak,  
Ten wie, co szczęście znaczy —  
Nigdy on zbyt nie dozna rozpaczy.  
Ale pyszałek, jeśli wbrew  
Wszelkiemu prawu roznieci swój gniew,  
Kłęskom się nie obroni:  
Maszt mu się złamie na wzburzonej toni,  
Żagle mu groźny podrze wiew.

Na krzyki minął czas:  
Ratunek wszelki zgasł!  
Demon się tylko śmieje,  
Tej buty ludzkiej śledzący koleje.  
Za wałem, patrz! uderza wał,  
On darmo walczy, nie okraży skał!  
O prawa się opoki  
Roztrzaskał, szczęście porwał nurt głęboki —  
Któż po nim łzę w źrenicach miał?

*Podczas powyższego śpiewu ustawiono na ziemi ławki dla sędziów, oskarżonego i oskarżycieli, wniesiono stół z urnami do głosowania itd. ORESTES siadł po jednej, CHÓR oskarżycieli po drugiej stronie.*

ATENA *zjawia się na czele sędziów i starców; obok niej HEROLD. Tłum obywateli. Sędziowie siadają; Atena zajmuje miejsce przewodniczącego.*

Heroldzie! bacz, czy każdy na swem miejscu siedzi!  
Daj znak! niech zagrzmi surma twa z tyrzeńskiej miedzi,  
Niech głos jej, ludzkiej piersi nabrzmiały oddechem,  
Zagłuszy wszelki hałas, odezwie się echem  
Po mieście i nakaże niepodzielny spokój!  
Tak zawsze niechaj będzie! W ciszę ty się okuj,  
Narodzie, gdy sędziowie twoi się zgromadzą,  
By godnie wyrokować swą sędziowską władzą.  
*Zjawia się APOLLO i zajmuje miejsce obok ORESTESA.*  
Wszechmożny Apollinie! Panuj, gdzie-ć wypada;  
Lecz tutaj pociś przyszedł? Potrzebna-ż twa rada?

APOLLO.

Przychodzę jako świadek, albowiem w mym domu  
Opieki szukał mąż ten. Jam go też ze sromu  
Oczyścił, zawsze gotów do jego obrony.  
Zjawiłem się tu również, jako oskarżony,  
Współwinny mordu matki, współwinny tej zbrodni.  
Ty o tem w swej mądrości rozstrzygaj najgodniej.

ATENA *do skarżących.*

Wy pierwsze głos zabierzcie. Zagajam zebranie.  
Od razu oskarżyciel, gdy przed sądem stanie,  
Najlepiej go pouczy o oskarżeń treści.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nas wielu jest. Lecz krótko język mój obwieści,  
Co trzeba. Na me słowa odpowiadaj słowy  
Skoremi: matkę-ś zabił! Czyś przyznać gotowy?

ORESTES.

Zabiłem. I nie przeczę; nikogom nie zwodził.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Trzykrotnym mierzę ciosem: pierwszy już ugodził.

ORESTES.

Ja-ć dotąd niepowalon; zawczesna twa radość.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A w jakiś zabił sposób? Mów, uczyni mi zadość.

ORESTES.

Przerznąłem gardło mieczem — tą ręką, powiadam.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kto popchnął cię ku temu? Dowiedzieć się rada-m.

ORESTES.

Ten oto bóg swą wieszczbą. On mi jest za świadka.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Za wolą tego wróża zginęła twa matka?

ORESTES.

Tak jest. I jeszcze żalu nie miał do tej pory.

PRZODOWNICA CHÓRU,

Gdy tylko padnie wyrok, nie będziesz tak skory.

ORESTES.

Grób ojca mnie ocali, można jego siła.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Na zmarłych liczy ręka, co matkę zabiła?

ORESTES.

Podwójną matką zbrodnię na barki swe bierze.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A jakżeż to? Racz sędziów pouczyć w tej mierze.

ORESTES.

I mąż jej i mój ojciec równie padł z jej ręki.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ty żyjesz, a ją mord twój uwolnił od męki.

ORESTES.

Przecż żywej nie dosięgła-ś swej pomsty orężem?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Mordując, wszak nie była jednej krwi z swym mężem.

ORESTES.

A we mnie czyż ta sama krew, co w matce, płynie?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie miała-ż cię pod sercem, ty zabójczy synie?

Wyrzekasz się, zbrodniarzu, krwi rodzonej matki?

ORESTES.

A teraz, Apollinie, stawaj ty na świadki.

Wyjaśnij, czy, mordując, byłem w swoim prawie.

Zabiłem! Tak, nie przeczę. Lecz dla tych na ławie

Sędziowskiej bądź tłumaczem. Niechaj prawa stróże

Dowiedzą się, czy słusznie. Ja im to powtórzę.

APOLLO.

Do sędziów, do Ateny dostojnego koła

Przemawiam. Wróż-ci jestem i nie kłamię zgoła,

Poświęcon tylko prawdzie. Dotąd nigdy jeszcze

Nie padły z mego tronu święte słowa wieszczce

Do męża czy kobiety, albo też do miasta,

Jeżelim ich nie słyszał z ust Zeusa, własta

Zastępów olimpijskich. Niech to mocy doda  
Tym waszym dziś wyrokom, iżby była zgoda  
Z rodzica mego wolą, większą, niż przysięga.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Zeusa więc, tak mówisz, kazała-ć potęga  
Wyjawić Orestowi, ażeby, tak hardzie  
Mszcząc ojca, miał cześć matki w największej pogardzie?

#### APOLLO.

A juźcić to nie jedno widzieć, że umiera  
Mąż, berłem obdarzony, w żyłach bohatera  
Waleczną krew mający — tak, widzieć, że ginie  
Z kobiety marnej ręki, nie w obcej krainie,  
Od łuku Amazonek, ale, jak niebawem  
Posłyszeć masz, Pallado, i wy, którzy prawem  
Rządzicie i w tym względzie macie sprawiedliwy  
Ogłosić dzisiaj wyrok, na ojczyste niwy  
Wróciwszy z pola bitwy zwycięsko i cało.  
Szczęśliwie mu się wszystko dotąd udawało,  
A ona-ć, powitawszy słowami przyjaźni,  
Zaprosi strudzonego do zdradzieckiej łązni  
I wraz mu sieć olbrzymią na głowę zarzuci,  
Uwikła go w jej oka i w morderczej chuci  
Zabije niespodzianie. Oto, jak — słyszycie! —  
Utracił wódz okrętów przechwalebne życie!  
Patrzajcie, jaką była! Niechaj gniew zapłonie  
W tych sędziach, w tem wyroki wydającym gronie!

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Zeus, mówisz, więcej czuwa nad ojcowskim losem?  
A jakżeż sam postąpił z ojcem swym, Kronosem?  
W kajdany skuł rodzica! Powiedz, czy nie przeczy  
Sam sobie? Was przyzywam na świadków tej rzeczy!

#### APOLLON.

Zakało wszystkich bogów, o tłuszczo przeklęta!  
Czyż niema dosyć środków, by rozwiązać pęta?  
Uwolnić można z kajdan rękami własnymi,  
Lecz jeśli krew człowieka wsiąkła już w proch ziemi,  
Jeżeli raz kto umarł, czyż jest zmartwychwstanie?  
Zaklęcia jeszcze ojciec mój nie stworzył na nie,  
Choć wszystko inne sprawia — buduje i burzy,  
A oddech jego piersi jednak jest duży.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Więc racz go wyswobodzić; znasz ku temu drogę —  
Krew własnej matki przelał! To powiedzieć mogę!  
Gdzie? w Argos będzie mieszkał? U jakich ołtarzy  
Ofiary będzie składał? Któż mu się poważy  
Święconą podać wodę? Ma li takich ludzi?

#### APOLLON.

I na to ci odpowiem. Niechże się potrudzi  
Twój umysł, a zobaczy u mnie słuszność wszelką.  
Nie matka jest-ci dziecka swego płodzicielką!  
Nie! Nie! Ona hoduje li nasienie świeże,  
A potem, co, ni zastaw, w swą opiekę bierze,  
Oddaje, przyjaciółka, w ręce przyjaciela,  
Gdy tego Bóg nie zniszczył przed czasem, wesela  
Domowi załujący. Przytoczę-ć dowody,  
Że ojciec sam, bez matki, spłodził. Oto młodej  
Bogini stoi postać! Córka to rodzona  
Zeusa! Nigdy w mroku matczynego łona  
Nie była! A czyż kiedy jakie inne bóstwo  
Zrodziło cud podobny? Wiem ja, że ci mnóstwo  
Wyświadczę wielkich przysług, Pallado! — i tobie  
I państwu i ludowi, co potrzeba, zrobię:

I tegom ci tu przywiódł z krainy dalekiej,  
Ażeby sprzymierzeńcem twym został na wieki,  
By wierność, która nigdy chwiejnie się nie zmienia,  
Przekazał swym prawnukom w długie pokolenia.

ATENA *do oskarżycielek.*

Czy wywód wasz skończony? Czy kto jeszcze powie  
Cokolwiek? Czy głosować mogą już sędziowie?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zużyłam wszystkie strzały. Sprawę znasz dokładnie.  
Wysłuchać tylko pragnę, jaki wyrok padnie.

ATENA *do oskarżonych.*

A wy, czy macie jeszcze jakowe zarzuty?

APOLLON.

Co trzeba, słyszeliście. Na prawdzie osnuty  
Wydadzcie, bracia, wyrok, przysięgi swej pomni.

ATENA.

Narodzie mój attycki! Niech się uprzytomni  
Twej duszy nowe prawo, które ci nadaję.  
Po pierwszy raz dziś sądzisz w sprawie krwi. Lecz kraje  
Ajgeja jużci odtąd na zawsze mieć będą  
Dostojny ten trybunał — cześć jego urzędowi!  
Aresa znacie wzgórze. Amazon tu plemię  
Rozsiadło się obozem, gdy naszło tę ziemię,  
Ścigając Tezeusza. Krwawej grozy posty,  
Naprzeciw mego grodu własną twierdzę wzniosły,  
Aresa czci ją święcąc: odtąd ta opoka  
Aresa zwie się wzgórzem<sup>\*)</sup>. Tam ci cześć głęboka  
Dla prawa i pokrewna czci tej wielka trwoga

<sup>\*)</sup> Areopag.

Przed zbrodnią pokazywać będzie, gdzie jest droga  
Prawości, gdzie występku, po wsze dni, jeżeli  
Mych ustaw nie zamąci ktoś z obywateli  
Zbędnymi dodatkami. Błota wy do zdroju  
Nasypcie, a czystego zbraknie wam napoju!  
Mieszkańcom moim radzę, by, prawu ulegli,  
Zarówno się swobody rozkiełzanej strzegli,  
Jak ręki jarzmicieli. Nie trzeba też z miasta  
Wyganiać, z czego postrach dla człeka wyrasta:  
Przed niczem się nie cofnie, kto się już nie lęka  
Niczego. Więc niech wasza nie powstaje ręka  
Przeciwko mym ustawom: miejcie je w poszanie,  
A gród ten i to państwo zbawieniem się stanie  
Dla wszystkich, boście wszyscy mojem prawem kryci!  
Równego nie zaznają szczęścia ani Scyci,  
Ni kraje Pelopsowe. Niechaj więc ta Rada,  
Bezstronna, nieprzedajna, miłosierdziem włada  
Zarówno jak i karą. Nad ziemią drzemiącą  
Niech czuwa jej źrenica: wzroku jej nie zmacą  
Nijakie, mówię, względy. Tyle, choć-ci może  
Zbyt długich mych upomnień na przyszłość. W tej porze  
Czas powstać wam już z miejsca. Kamyki te weźcie  
Do ręki i głosujcie — przysięgłszy! Nareście  
Niech spór się ten zakończy. Oto moje słowa.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A tylko nie ubliżać mej czci, bom gotowa  
Niedobrą waszej ziemi odpłacić godziną.

APOLLON.

Ja radzę: uważajcie! Niech nas nie ominą,  
I mnie i Zeusa, wspólnej naszej wróżby żniwa.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Bezprawnie się dotykasz tej zbrodni. Kłamliwa,  
Skalana będzie odtąd twoich wieszczów siła.

APOLLON.

Czyż mądrość mego ojca tak samo chybiła,  
Zabójcę gdy pierwszego zbawiał, Iksyona?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak rzekłeś. Ziemię waszą klęska niezmożona  
Nawiedzi, jeśli wyrok prawo moje spaczy.

APOLLON.

Zwycięzcą ja dziś będę. Cześć twa nic nie znaczy  
Zarówno starym bogom, jak i bogom nowym.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Podobnie postąpiłeś w domu Feresowym:  
Od śmierci-s kazał Mojrom wybawiać człowieka \*).

APOLLON.

Nie uczcić, kto nas uczcił, zwłaszcza gdy opieka  
Potrzebna? Czyż nie takie wiąże wszystkich prawo?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tys dawno zdeptał prawa, oszukawszy krwawo,  
Ubiegłszy czaszą winą prastare boginie.

APOLLON.

Gdy wyrok nie wypadnie po myśli twej ninie,  
Daremnie bryzgać będziesz jady potępieńcze!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nas, stare, przesadziłeś, zuchwały młodzieńcze!  
Na wyrok czekam jeszcze; serce dotąd nie wie,  
Czy gród ten ma pograć w swoim strasznym gniewie.

\*) Admetosa, syna Pheres'a, króla w Phere.

*Skończywszy głosowanie, sędziowie zajęli znowu miejsca.*

ATENA.

A teraz na mnie kolej. Powołana jestem  
Rozstrzygnąć spór. Ten kamyk rzucam za Orestem.

Nie matka mnie zrodziła; matki nie mam żadnej.

Małżonek memu sercu obcy, ale władny

W mej duszy mąż; rodzica-m córka nieodrodna,

Więc niczem śmierć niewiasty, co męża, niegodna,

Zabiła, pana domu. Orestes tu będzie

Zwycięzcą, choćby równą ilość dali sędzie

Swych głosów. Z urn wysypcie kamyki, wy, którzy

Do tego macie prawo — niech nam szczęście służy!

ORESTES.

Fojbosie Apollinie! Jakież me koleje?

PRZODOWNICA CHÓRU.

O Nocy, mroków matko! Widzisz, co się dzieje?

ORESTES.

Czy pójdę ku światłości, czy pod topór kata?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ta chwila — w cześć czy w hańbę będzie nam bogata?

APOLLON.

Policzcie, przyjaciele, dobrze te kamyki!

Uczciwie i godziwie oddzielajcie! Krzyki

Boleści dom napełnią, gdy jednego zbraknie,

A jeden — dom podzwignie, co tak szczęścia łaknie!

*Sędziowie podają Atenie deszczułki z kamykami.*

ATENA.

Uwolnion oskarżony! Równa ilość głosów.

ORESTES.

Pallado, ty zbawczyni domu mego losów!  
Dziedzinie mej ojczystej wracasz mnie, tułacza!  
Radosny wśród Hellenów idzie głos, zatacza  
Coraz to szersze kręgi: »W ojcowskie dzierzawy  
Zawitał mąż argiowski; od winy go krwawej  
Loksyasz i Pallada zwolnili, a z nimi  
Ten trzeci, ten największy pomiędzy wielkimi  
Zbawcami, on, co, pragnąc uczcić śmierć rodzica,  
Odemnie łaskawego nie odwrócił lica  
Na przekór mojej matki współniczkom!« A zasię,  
Nim jeszcze w dom swój pójdę, w tym radosnym czasie  
Przysięgam tej krainie i temu ludowi  
Na wieki, że nikt stamtąd — ni ja, ani nowi  
Książęta — nie wyruszy z wojennym oszczepem  
Przeciwko temu miastu. A choć mnie w swem ślepem  
Omroczu grób pogrzebie, jeszcze-ć swej potęgi  
Użyję przeciw śmiałkom, coby na przysięgi  
Nie zważać mieli czelność. Zastąpię im drogi,  
Uroki na nich rzucę, trud im ześlę mnogi  
I niechęć zbudzę w sercu, iż sami, bez rady,  
Odstąpią, żałujący. Lecz kto gród Pallady  
We czci mieć będzie wiecznej, oszczep sprzymierzeńczy  
Trzymając w pogotowiu, szczęściem go uwieńczy  
Ma dusza. Cześć ci! Cześć ci! I twój miasta  
Ludowi cześć i chwała! Niechaj mu wyrasta  
Zwycięstwo nad wrogami! Oby ich zwała  
Oszczepów zapaśniczych niezmożona siła!

*Odchodzi na bok. APOLLON znikł podczas jego przemówienia.*

CHOR.

Ha! wy bogowie młodzi!  
Prawoście stare wydarli  
Z mych rąk!  
O biada! o biada!  
Bez czci ma stopa chodzi  
Po polach, po smugach łak!  
Ale już zemsta ma władą!  
Już wszystko się kurczy i karli!  
Po ziemi  
Zabójczy perz się już plemi,  
Wszelki już więdnie liść,  
W wnętrzościach zamiera płód!  
Ach! gdzież mi, gdzież mi iść?!Jakiż mnie przyjmie lud?  
Zaraza dziś na was i mór!  
Zniszczenie wam język mój wieści!  
Lać też już nie mam mocy!  
Biedne my córny Nocy,  
Najnieszcześniejsze z cór!  
Z wszystkiej odarte cześci!

ATENA.

Nie żalcie się na wyrok. Wszak-ci was nie plami.  
Pobite nie jesteście. Licznymi głosami  
On zapadł i nie po to, aby wam się dusza  
Płoniła. Ale-ć widne świadectwo Zeusa  
Mieliśmy. Sam-ci świadczył bóg, że Orestowi  
Wywróżył, jako hańby żadnej nie wyłowi,  
Jeżeli czyn ten spełni. Chcecie nasze łany  
Obryzgać wstrętnym jadem? Gniew swój rozkiełzany  
Spętajcie! Pofolgujcie! Nie siejcie tej cieczy



Piekielnej, co zasiewów świeże żdźbła niweczy!  
A ja wam zapowiadam słowy uczciwemi:  
Siedzibę i schron godny znajdziecie w tej ziemi!  
Ołtarze wam przystroją cni obywatele,  
Pobożna dłoń ofiary bogate zaściele.

### CHÓR.

Ha! wy bogowie młodzi!  
Prawości stare wydarli  
Z mych rąk.  
O biada! o biada!  
Bez czci ma stopa chodzi  
Po polach, po smugach łąk!  
Ale już zemsta ma władą!  
Już wszystko się kurczy i karli!  
Po ziemi  
Zabójczy perz się już plemi,  
Wszelki już więdnie liść,  
W wnętrzościach zamiera płód!  
Ach! gdzież mi — gdzież mi iść?!  
Jakież mnie przyjmie lud?  
Zaraza dziś na was i mór!  
Zniszczenie wam język mój wieści!  
Lać łez już nie mam mocy!  
Biedne my córę Nocy,  
Najnieszcześniejsze z cór,  
Z wszystkiej odarte cześci!

### ATENA.

Bez czci wy nie jesteście! Ale to wam ninie  
Powiadam: grodów ludzkich nie niszcicie, boginie!  
Zeusowi wielce ufam i w tem was pouczę:  
Ja sama z wszystkich bogów mam od izby klucze,

Gdzie schowan leży piorun. Lecz on mi zbyt cenny.  
Posłuszna mojej radzie będziesz; niebezpiecznej  
Truczyny nie posiejesz, aby nasze niwy  
Spustoszył straszny zanik. Wstrzymaj gniew złośliwy,  
Opętaj czarną falę, a we czci tej samej  
U mego siądziesz boku. Razem powitamy  
Ofiary, które lud mój hojnie nam roznieci  
Za szczęście swe małżeńskie i za dobro dzieci.  
Używać ich będziemy w nieskończone lata,  
Jeżeli z moją radą twe serce się zbrata.

### CHÓR.

Ach! biada! co za ból!  
Prastarych czasów duch  
Haniebnie strącon w kraj podziemnych pól!  
Zieję mój gniew!  
Rozbiję wszystko w puch!  
Któż serca uśmierzy mi strach?  
Ach! biada! biada! ach!  
Nie zdołam tego znieść!  
O matko Nocy, zbaw!  
Przeklęty młodych bogów siew  
Chytrze mnie okradł z praw,  
Zabrał mi dawną cześć!

### ATENA.

Przebaczam ci twe gniewy; starsza jesteś bowiem,  
A pewnie-ć też i mędrsza. Ale to ci powiem,  
Że Zeus i mnie rozumu nie poskąpił wcale.  
Jeżeli w inne kraje powiodą was żale,  
Wróćcie wnet, stęsknione, gdyż jeszcze świetniejszy  
Nadchodzi czas dla państwa: nic jej nie umniejszy,  
Tej sławy mego ludu. Wspaniałym pochodem,

Jakiego między innym nie spotkasz narodem,  
Mężowie i niewiasty uczczą cię, gdy blisko  
Siedziby Erechteja rozniecisz ognisko.  
Dlatego-ć w moje pola rzucać nie należy  
Złowróźbnych swych posiewów, co w duszy młodzieży  
Rozbudzą szął, nie wina, ale krwi płomienie.  
Niech ręka twa w ich serca żagwi swej nie żenie,  
Do walk ich podniecając, ni złośne koguty,  
By kraj mój nie był wojną domową zatruty!  
Niech bój się za granicę przewala, o sławę,  
O honor niech się toczą wszystkie walki krwawe —  
Cóż znaczy na podwórku własnym spór koguci?  
Tak, to ci ofiaruję. Azaliż odrzuci  
Twe serce? Zali nie chcesz, przyjmująca dary  
I dary rozdająca, mnogimi ofiary  
Uczczona, zostać z nami w spokoju i zgodzie?  
Zamieszkać w tym od bogów ukochanym grodzie?

#### CHÓR.

Ach! biada! co za ból!  
Prastarych czasów duch  
Haniebnie strącon w kraj podziemnych pól!  
Zieje mój gniew!  
Rozbiję wszystko w puch!  
Któż serca uśmierzy mi strach?  
Ach! biada! biada! ach!  
Nie zdołam tego znieść!  
O matko Nocy, zbaw!  
Przeklęty młodych bogów siew  
Chytrze mnie okradł z praw,  
Zabrał mi dawną cześć!

#### ATENA.

Na dobre wam radząca, radzić nie przestanę,  
Abyście nie mówili, że, starsze, wygnane  
Jesteście stąd przez młodszą, przezemnie, że podle,  
Pradawnej gościnności urągając modle,  
Wypędził was mój naród. Jeśli dla Peitony \*)  
Masz cześć, jeśli jej język, tak wyposażony  
W łagodne, szczere słowa, mówiący przezemnie,  
Jest miłym-ć, to zostaniesz. Lecz jeśli daremnie  
Zapraszam i chcesz odejść, czyn niesprawiedliwy  
Popełnisz, rzucająca gniew na moje niwy,  
Nieszczęścia złość na lud mój. Wolno ci tu stałe  
Na naszej ośiąć ziemi w wiecznej czci i chwale.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Ateno! jakież schron mi dajesz, pani boska?

#### ATENA.

Racz przyjąć: tam, gdzie żadna nie gnieździ się troska.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Gdy przyjmę, jakiej — powiedz — dostąpię godności?

#### ATENA.

Bez ciebie w żadnym domu szczęście nie zagości.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Więc taką-że mam władzę mieć po wiek daleki?

#### ATENA.

Kto ciebie czcić nie będzie, nie wart mej opieki.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Na lata mi wieczyste dajesz tę rękojmię?

\*) Peitho, bogini namowy, córka Okeanosa.

ATENA.

Mej woli, gdy przyrzeknę, żadna moc nie dojmie,

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zniewalasz mnie, gniew mięknie, już cię nie podrażni.

ATENA.

Zażywać będziesz u nas niezmiennej przyjaźni.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A czegoż wam dziś życzyć w mym śpiewie przystało?

ATENA.

Wzdyć czego to zwycięstwo oczekuje śmiało.

A zatem: od tych łąnów, od wód tego morza,

Od wichrów, od niebiosów hojna łaska boża

Na kraj nasz niechaj spływa; niech się na tej ziemi

Wszelaki rodzi owoc, wszelkie stado plemi,

By lud niewyczerpany zawsze miał dobytek.

I człeczce chroń nasienie, zato wygładź wszytek

Bezbożny chwast, bo dobra, widzisz, ogrodnica

Usuwa szkodne zielsko z sprawiedliwych lica.

To wasza jest powinność, o to dbajcie, skore.

Wojenne przedsię sprawy na siebie ja biorę:

Chcę, iżby bohaterskie na polu zapasy

Ludowi memu sławę dały po wsze czasy.

CHÓR.

Otom już

Gościem jest w domu Pallady.

Szacowny to wielce gród!

Kocha go Ares i Zeus światowładcy,

Bo on-ci bogów stróż —:

Zbożny go zmienił lud

W ozdobę helleńskich ołtarzy!

W życzeń dar,

W dowód łask

Hymn się mój dzisiaj spłótł:

Niechaj słoneczny mu blask,

Szczęście płodzący żar,

Z pomroków ziemi się jarzy.

ATENA.

Dobrze-ć mieszkańcom mojej ziemi czynię,

Że nieprzystępne i wielkie te duchy

W grodu naszego wprowadzam świątynię.

One to mają broń

Przeciwko grzechom człowieka!

Kto jej nie zaznał, ten nie słyszał, głuchy,

Skąd wszystkich nieszczęść rzeka

Strasliwa płynie.

Występki dawne oddadzą go w ręce

Krwawych mścicielek, co poń

Cichymi zbliżają się kroki:

I on, co z krzykiem butną wznosił skroń,

Niebawem w głębokiej,

Milczącej utonie męce.

CHÓR.

Oby wiew,

Twarde wałacy drzewa,

Ochraniął gęsty wam las —

Pierwsze życzenie, które hymn mój śpiewa.

Oby nie zmarniał nasz siew,

Kwiat nie utracił swych kras

W zdradnych płomieniach słońca!

Oby był

Stadom rad

Płodny, wiosenny czas,  
Bliżnie jagnięta wam kładł!  
Pokłady srebrnych żył  
Oby nie miały końca!

ATENA.

Czyście słyszeli, miasta mego stróże,  
Co wam przyrzeka ten chór?  
U bóstw podziemnych w wielkiej żyje cześci  
Można Erynis, a zaś ludzki twór  
Prowadzi mocą potężnej swej dłoni,  
Przez blaski pogodne lub burze,  
Gdzie ostateczny kres.  
Jednym jej słowo jasnym szczęściem dzwoni,  
A drugim wieści  
Żywot śród łez,  
Śród nieuchronnej boleści.

CHÓR.

Rychły skon,  
Dżumy plon,  
Od mężów waszych odwiodę —  
To wam przyrzekam ninie!  
Wy siły, owocnej, świeżej,  
Nie skąpcie bujnej młodzieży,  
Krzeczcie tę siłę,  
Mojry, boginie,  
Praw kierownice,  
Tej samej matki córy!  
Ku wam się zwraca me lice:  
Życie wspierajcie młode  
I błogosławcie rodzinie,  
Siejcie zgodę,

Od waśni ponurej  
Chrońcie wszelaki dom,  
Gaście srom,  
O panie, bogom miłe!

ATENA.

Taka życzliwość ich dla naszej ziemi  
Szczęścia gotuje mi zdrój;  
Więc hołdy składam żrenicom Pejtony,  
Iżę spojrzały na ten język mój  
I na me serce w tym chwalebny sporze  
Z bóstwy nieugiętymi.  
Zwyciężył Zeus, bóg  
Słowa pokoju, bo nigdy nie może  
Paść, zwyciężony,  
Śród swoich dróg,  
Kto dobru nie skąpił obrony.

CHÓR.

Gród ten wasz  
Pod swą straż  
Wzajemna niech miłość bierze,  
By nie szalały rokosze!  
A jeśli już krwi się napoi  
Ta ziemia, tak niechaj nie stoi  
O pomstę krwawą —  
Te wam przynoszę  
Dzisiaj życzenia!  
W zgodzie się tylko iści,  
W zgodzie się szczęście rozplenia!  
Miłości niech serce strzeże,  
Bądźcie też, o to was proszę,  
Łączni szczerze

I w nienawiści,  
A wtedy ten wasz gród  
Wroga zgniółł,  
Wieczną się okrył sławą.

ATENA.

Tak więc umiecie szlachetnymi słowy  
Na szczęsne tory nas wieść.  
Oto od waszych przeraźliwych twarzy  
Dla mego ludu jasna bije cześć.  
Jeśli przyjaźni dar dla przyjacieli  
Będziecie miały gotowy,  
Wówczas od prawa dróg  
Nigdy już kraj ten mój się nie oddzieli.  
Tak się nie zdarzy,  
Ażeby mógł  
Potędze ulegać wrażej.

CHÓR.

Cześć ci, o cześć ci, mój ludu!  
Bóg strzeże twego miasta.  
Poddanym cnej Dziewicy  
Radości kwiat wyrasta:  
Kto z sercem się rozumnem  
Udał pod skrzydła Pallady,  
Temu i Ojciec sprzyja,  
Chroni go od zagłady.

ATENA.

Wam cześć niech będzie. Szczęsną zwać się mogę,  
Że przy tych światłach świątecznych, na czele  
Tego pochodu pokażę wam drogę  
Do waszych kaplic. Z trzód

Przednie poświęcę jagnięta,  
Ażeby miała ofiarne wesele  
Wasza potęga święta.  
Wszelaką trwogę  
Więząc na zawsze śród swoich podziemi,  
Zwycięstwem darzcie mój lud.  
Hej! stańcie mi tu, Kranaidzi!  
Zajmijcie zbożnej tej procesyi przód!  
Niech oko ich widzi,  
Jaka się cześć dla nich plemi.

CHÓR.

Cześć wam, o cześć raz jeszcze  
Wam wszystkim, którzy macie  
Swe schrony w grodzie Pallady,  
Bądź ludzie, bądź też bogowie!  
Nie damy, by wasze życie  
Płonej uległo zatracie,  
Jeśli nas, współmieszkanki,  
W zbożnem uczcie słowie.

ATENA.

Za życzeń waszych łaski dank wam niosę w darze...  
A teraz, przy pochodni płomienistym żarze,  
Powiodę was w tę waszą świątynię podziemną.  
Kapłanki, jak się godzi, pójdą razem ze mną,  
Posągu mego stróże. Pospiesz za niemi  
Wybrany kwiat narodu Tezejowej ziemi,  
Białogłów świetny orszak, staruszki, chłopięta —  
W swych płaszczach purpurowych, jak wam każe święta  
Ta chwila, przy złocistych płomieniach pochodni  
Zdążajcie, aby uczcić dzisiaj jak najgodniej

Te nasze przyjaciółki, które, bez zawodu,  
Szczęśliwy los gotują mężom tego grodu.

*Pochód poprzedzony pochodniami, rusza z ATENĄ i nie-  
wieścią jej swiłą na czele, za niemi SEDZIWIE, potem  
CHÓR, a wkońcu LUD.*

ŚPIEW PROCESYJNY *gdy pochód już ruszył.*

Ku swym przybytkom w tej świcie wspaniałej,  
Kroczcie w tych blasków mocy,  
Bezdzietne dzieci Nocy —  
A wy śpiewajcie pieśń chwały!

\*

Tam, gdzie podziemnych źlełów sterczą skały,  
Czeka was dom, bogaty  
W modlitwy i objaty —  
A wy, śpiewajcie pieśń chwały.

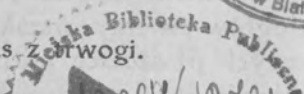
\*

Życzliwe miastu temu, szlakiem drogi,  
Uczczonej jak najgodniej  
Ogniami tych pochodni,  
W swoje świątynne podążajcie progi,  
Wy nućcie pean błogi!

\*

Sojusz dziś zawarł lud Pallady mnogi  
Z przyjaciółkami swemi,  
Zeus, ojciec naszej ziemi,  
Razem z Mojrami wybawił nas z niewoli.  
Wy nućcie pean błogi.

KONIEC TRYLOGII.



10069

12731

